RENÉ GUÉNON

Kryzys
współczesnego świata

Wydanie z 1946 r.

v1.0

To cyfrowe wydanie jest nowym tłumaczeniem wydanego w 1946 roku wydania *La crise du monde moderne* w języku francuskim, bez modyfikacji i dodatków, z wyjątkiem ciągłego numerowania przypisów. Oryginalne wydanie pochodzi z 1927 roku.

Pomimo dbałości o to tłumaczenie, jest ono niedoskonałe, ale jego licencja pozwala na jego udoskonalenie przez Ciebie. Wydanie francuskie jest odniesieniem do znaczenia, jakie ma być nadane każdemu zdaniu. Naszym celem jest przetłumaczenie dzieł Guénona na języki, w których według naszej wiedzy nigdy nie zostały przetłumaczone.

René Guénon zmarł 7 stycznia 1951 roku. W zależności od kraju, prawa autorskie mogą być wykonywane od 50 lat (Kanada) do 100 lat (Meksyk) po śmierci autora. Edycja ta została początkowo stworzona i rozpowszechniona wśród czytelników w Kanadzie.

Czytelnicy tego wydania są proszeni o przestrzeganie przepisów dotyczących praw autorskich obowiązujących w ich kraju.

Autor niniejszej edycji cyfrowej jest identyfikowany poprzez użycie:
6531AD177CA0B8D87C9397F5B0F37EF2A434B0819F
E58EC1745F7C39E674A25E
Ten odcisk SHA-256 jest jednym z nazwisk autorów.



Przedmowa

Kiedy kilka lat temu pisaliśmy *"Wschód i Zachód"*, myśleliśmy, że na pytania, które były przedmiotem tej książki, podaliśmy wszystkie przydatne informacje, przynajmniej na razie. Od tego czasu wydarzenia spieszyły się w coraz szybszym tempie i - nie zmieniając ani jednego słowa, które wówczas mówiliśmy - w odpowiednim czasie wprowadzają pewne dodatkowe wyjaśnienia i prowadzą nas do wypracowania punktów widzenia, w odniesieniu do których nie uważaliśmy, że należy nalegać przede wszystkim. Te wyjaśnienia są tym bardziej konieczne, że byliśmy świadkami pewnych nieporozumień, które próbowaliśmy rozwiać w dość agresywny sposób w ostatnim czasie, a jednocześnie starannie powstrzymując się od angażowania się w jakiekolwiek kontrowersje, uznaliśmy za stosowne ponowne naprawienie sytuacji. Istnieją w tym porządku względy, nawet te elementarne, które dla większości naszych współbraci wydają się tak obce, że aby je zrozumieć, nie możemy się zmęczyć powracaniem do nich wielokrotnie, przedstawianiem ich w różnych aspektach i pełniejszym ich wyjaśnianiem, gdyż pozwalają na to okoliczności, które mogą powodować trudności, których nie zawsze można było przewidzieć na pierwszy rzut oka.

Sam tytuł tego tomu wymaga pewnych wyjaśnień, które musimy przede wszystkim przedstawić, abyśmy wiedzieli, jak to rozumiemy i aby nie było w tym względzie niejasności. To, że możemy mówić o kryzysie we współczesnym świecie, biorąc pod uwagę słowo "kryzys" w jego najzwyklejszym znaczeniu, jest czymś, o czym wielu już nie kwestionuje, i przynajmniej w tym zakresie nastąpiła dość znacząca zmiana: pod samym działaniem zdarzeń zaczynają rozpraszać się pewne iluzje i możemy je przyjąć tylko dlatego, że mimo wszystko istnieje raczej korzystny objaw, wskazanie możliwości odzyskania współczesnej mentalności, coś, co wydaje się być słabym blaskiem w środku obecnego chaosu. Tak więc wiara w nieokreślony "postęp", która kiedyś była uważana za rodzaj nieuchwytnego i niepodważalnego dogmatu, nie jest już powszechnie akceptowana; niektórzy ludzie dostrzegają mniej lub bardziej niejasno, mniej lub bardziej zagubieni, że cywilizacja zachodnia, zamiast zawsze rozwijać się w tym samym kierunku, może pewnego dnia osiągnąć zastój, a nawet całkowicie zatonąć w jakimś kataklizmie. Być może nie widzą oni wyraźnie, gdzie jest niebezpieczeństwo, a przejawiające się czasem chimeryczne lub dziecinne lęki są wystarczającym dowodem na utrzymywanie się wielu błędów w ich umysłach; ale jest to już coś, co uświadamiają sobie, że istnieje niebezpieczeństwo, nawet jeśli czują je bardziej niż naprawdę rozumieją, i że udaje im się wyobrazić sobie, że ta cywilizacja, której nowoczesne są tak zauroczone, nie zajmuje

uprzywilejowanego miejsca w historii świata, że może mieć taki sam los, jak wielu innych, którzy już zniknęli w mniej lub bardziej odległych czasach, a niektórzy z nich pozostawili po sobie jedynie drobne ślady, pozostałości ledwo dostrzegalne lub trudne do rozpoznania.

Jeżeli więc mówimy, że współczesny świat znajduje się w kryzysie, zazwyczaj rozumiemy przez to, że osiągnął on punkt krytyczny lub, innymi słowy, że zbliża się mniej lub bardziej głęboka transformacja, że zmiana kierunku będzie musiała nastąpić w perspektywie krótkoterminowej, dobrowolnie lub przymusowo, w mniej lub bardziej nagły sposób, z katastrofą lub bez niej. To znaczenie jest całkowicie uzasadnione i dobrze odpowiada części tego, co myślimy sami, ale tylko części, ponieważ dla nas, a także stawiając się w bardziej ogólnym punkcie widzenia, to właśnie całość czasów nowożytnych, jako całość, reprezentuje dla świata okres kryzysu; wydaje się, że zbliżamy się do końca i to właśnie sprawia, że ten nienormalny stan rzeczy, który trwa już od kilku stuleci, ale którego konsekwencje nie były jeszcze tak widoczne, jak są teraz, są dziś bardziej wrażliwe niż kiedykolwiek wcześniej. Dlatego też wydarzenia rozgrywają się w tak przyspieszonym tempie, o którym przede wszystkim mówiliśmy; niewątpliwie może ono trwać przez pewien czas, ale nie w nieskończoność; a nawet bez możliwości wyznaczenia dokładnego limitu można odnieść wrażenie, że nie może ono trwać zbyt długo.

Ale właśnie w słowie "kryzys" zawarte są inne znaczenia, które czynią ją jeszcze bardziej zdolną do wyrażania tego, co chcemy powiedzieć: jej etymologia, w rzeczywistości, która często tracimy z oczu w codziennym użytkowaniu, ale do której musimy się odnosić, jak zawsze, gdy chcemy przywrócić terminowi pełnię jego właściwego znaczenia i jego pierwotną wartość, jego etymologia, powiedzmy, fakt częściowo równoznaczny z "osądem" i "dyskryminacją". Faza, którą można nazwać prawdziwie "krytyczną", w każdej kolejności rzeczy, to ta, która natychmiast prowadzi do korzystnego lub niekorzystnego rozwiązania, ta, w której decyzja jest podejmowana w jednym lub drugim kierunku; jest zatem możliwe dokonanie oceny osiągniętych wyników, wyważenie "za" i "przeciw", poprzez dokonanie pewnego rodzaju klasyfikacji wśród tych wyników, niektórych pozytywnych, innych negatywnych, i zobaczyć, po której stronie bilans jest wreszcie przechylony. Oczywiście nie mamy żadnych roszczeń do ustanowienia takiej dyskryminacji w jakikolwiek kompleksowy sposób, który byłby przedwczesny, ponieważ kryzys nie został jeszcze rozwiązany i być może nawet nie będzie można dokładnie określić, kiedy i w jaki sposób zostanie rozwiązany, zwłaszcza że zawsze lepiej jest powstrzymać się od pewnych prognoz, które nie mogą być oparte na przyczynach, które są wyraźnie zrozumiałe dla wszystkich, a które następnie byłyby zbyt prawdopodobne, że zostaną źle zinterpretowane i przyczynią się do nieporozumień, zamiast je naprawić. Jedyne, co możemy zaproponować, to przyczynienie się, w pewnym stopniu i w takim zakresie, w jakim środki, którymi dysponujemy, pozwolą nam uświadomić tym, którzy są w stanie uświadamiać sobie niektóre z rezultatów, które wydają się dobrze ugruntowane od teraz, i w ten sposób przygotować, choćby tylko w sposób bardzo częściowy i raczej pośredni, elementy, które następnie posłużą

przyszłemu "osądowi", od którego otworzy się nowy okres w historii ludzkości ziemskiej.

Niektóre ze sformułowań, których właśnie użyliśmy, niewątpliwie przywołają w umysłach niektórych ideę tego, co nazywamy "sądem ostatecznym" i, szczerze mówiąc, nie będzie to błędne; rzeczywiście, będzie to dosłownie lub symbolicznie, lub oba, ponieważ nie są one w żaden sposób wyłączne w rzeczywistości, bez względu na to, gdzie się znajdują, i nie jest to czas ani miejsce, aby w pełni nam to wyjaśnić. W każdym razie, to wyważenie "za" i "przeciw", ta dyskryminacja pozytywnych i negatywnych wyników, o której mówiliśmy wcześniej, z pewnością może nam przypomnieć podział "wybranych" i "przeklętych" na dwie grupy, które są teraz niezmiennie ustalone; nawet jeśli istnieje tylko jedna analogia, musimy uznać, że jest to przynajmniej ważna i dobrze uzasadniona analogia, zgodnie z samą naturą rzeczy; a to nadal wymaga pewnego wyjaśnienia.

Z pewnością nie jest przypadkiem, że tak wiele umysłów jest teraz nawiedzanych przez ideę "końca świata"; możemy tego pod pewnymi względami żałować, ponieważ ekstrawagancje, do których prowadzi ta niezrozumiana idea, "mesjańskie" wędrówki, które są konsekwencją w różnych kręgach, wszystkie te przejawy wynikające z zaburzeń równowagi psychicznej naszych czasów, tylko jeszcze bardziej pogłębiają tę samą nierównowagę w proporcjach, które nie są absolutnie nieistotne; niemniej jednak pewne jest, że istnieje tu fakt, którego nie można zignorować. Najwygodniejszą postawą, gdy takie rzeczy są obserwowane, jest z pewnością odrzucenie ich czysto i po prostu bez dalszego badania, traktowanie ich jako błędów lub nieistotnych zadumy; uważamy jednak, że nawet jeśli są to błędy, lepiej jest, potępiając je jako takie, szukać przyczyn, które je spowodowały i mniej lub bardziej zniekształconą część prawdy, która może być w nich zawarta mimo wszystko, ponieważ ponieważ błąd ma w sumie tylko czysto negatywny tryb istnienia, błędu absolutnego nie można znaleźć nigdzie i jest on tylko bezsensownym słowem. Jeśli spojrzymy na sprawy w ten sposób, łatwo dostrzeżemy, że troska o "koniec świata" jest ściśle związana z ogólnym stanem niepokoju, w którym obecnie żyjemy: niejasne przedstawienie czegoś, co ma się właśnie zakończyć, działając bez kontroli nad pewnymi wyobrażeniami, w sposób naturalny tworzy nieuporządkowane reprezentacje i najczęściej rażąco zmaterializowane, które z kolei znajdują zewnętrzne odzwierciedlenie w ekstrawagancjach, do których właśnie się odnieśliśmy. To wyjaśnienie nie jest wymówką na ich korzyść; albo przynajmniej, jeśli możemy usprawiedliwić tych, którzy mimowolnie popadną w błąd, ponieważ są do tego predysponowani przez stan psychiczny, za który nie są odpowiedzialni, nigdy nie może być powodem do usprawiedliwienia samego błędu. Ponadto, jeśli chodzi o nas, nie możemy być z pewnością obwiniani za nadmierną pobłażliwość wobec "pseudoreligijnych" przejawów współczesnego świata, ani wobec wszystkich współczesnych błędów w ogóle; wiemy nawet, że niektórzy woleliby raczej obwiniać nas za coś przeciwnego, a być może to, co tu mówimy, sprawi, że lepiej zrozumieją, w jaki sposób postrzegamy te rzeczy, zawsze starając się umieścić siebie w jedynym punkcie widzenia, który jest dla nas ważny, czyli bezstronnej i bezinteresownej prawdy.

To nie wszystko: czysto "psychologiczne" wyjaśnienie idei "końca świata" i

jego aktualnych przejawów, jakkolwiek tylko w swoim porządku, nie może być uznane za w pełni wystarczające w naszych oczach; pozostawienie tego byłoby pod wpływem jednej z tych nowoczesnych iluzji, przeciwko której właśnie przy każdej okazji się wznosimy. Niektórzy, jak mówiliśmy, czują się zdezorientowani w związku z nadchodzącym końcem czegoś, czego charakter i zakres nie mogą dokładnie zdefiniować; należy przyznać, że mają bardzo realne, choć niejasne, postrzeganie, podlegające błędnej interpretacji lub zniekształceniom wyobraźni, ponieważ niezależnie od tego końca kryzys, który musi koniecznie do niego prowadzić, jest dość oczywisty, a mnóstwo jednoznacznych i łatwo obserwowalnych znaków prowadzi do tego samego wniosku w spójny sposób. Ten cel nie jest prawdopodobnie "końcem świata", w całkowitym sensie, w jakim niektórzy ludzie chcą go usłyszeć, ale jest to przynajmniej koniec świata; i jeśli to, co musi się skończyć, to jest zrozumiałe, że ci, którzy przyzwyczaili się do tego, by nic nie widzieć poza nim, by uważać go za "cywilizację" bez epitetu, łatwo uwierzyć, że wszystko zakończy się wraz z nim, i że jeśli rzeczywiście zniknie, będzie to naprawdę "koniec świata".

Powiemy zatem, aby przywrócić rzeczy do ich właściwych proporcji, że wydaje się, iż naprawdę zbliżamy się do końca świata, czyli końca ery lub cyklu historycznego, który może być również w korespondencji z cyklem kosmicznym, zgodnie z tym, czego uczą w tym zakresie wszystkie tradycyjne doktryny. Było wiele takich wydarzeń w przeszłości i niewątpliwie będzie ich więcej w przyszłości; ponadto wydarzenia o nierównym znaczeniu, w zależności od tego, czy kończą się one mniej czy bardziej rozległe okresy i czy dotyczą one albo całej ludzkości na ziemi, albo tylko jednej lub drugiej jej części, określonej rasy lub ludzi. W obecnym stanie świata należy przyjąć, że zmiana, która nastąpi, będzie miała bardzo ogólny zakres, i że niezależnie od formy, jaką przyjmie, a której nie zamierzamy szukać zostanie zdefiniowana, będzie ona miała mniejszy lub większy wpływ na całą ziemię. W każdym razie, prawa rządzące takimi wydarzeniami mają zastosowanie analogicznie na wszystkich poziomach, więc to, co mówi się o "końcu świata", w sensie tak kompletnym, jak to tylko możliwe do pomyślenia, a co więcej, odnoszącym się zazwyczaj tylko do świata ziemskiego, jest nadal prawdą, wszystkie rzeczy rozważane, kiedy jest to po prostu koniec jakiegokolwiek świata, rozumianego w znacznie bardziej ograniczonym sensie.

Te wstępne obserwacje znacznie pomogą zrozumieć następujące po nich rozważania; w innych pracach mieliśmy już okazję często odwoływać się do "praw cyklicznych"; rzeczywiście, może być trudno uczynić z tych praw kompletną ekspozycję w formie łatwo dostępnej dla zachodnich umysłów, ale przynajmniej konieczne jest posiadanie pewnych danych na ten temat, jeśli chcemy uzyskać prawdziwe wyobrażenie o tym, czym jest współczesność i co dokładnie reprezentuje ona w całej historii świata. Dlatego też zaczniemy od pokazania, że postacie tej epoki są rzeczywiście tymi, które tradycyjne doktryny zawsze wskazywały na okres cykliczny, któremu odpowiadają; pokaże ona również, że to, co jest anomalne i nieporządek pod pewnym względem, jest jednak niezbędnym elementem szerszego porządku, nieuniknioną konsekwencją praw rządzących rozwojem wszelkich

przejawów. Co więcej, powiedzmy to od razu, nie jest to powód, by zadowolić się biernym cierpieniem i ciemnością, które zdają się chwilowo triumfować, bo gdyby tak było, musielibyśmy tylko milczeć; przeciwnie, jest to jedno, wręcz przeciwnie, pracować, na tyle, na ile możemy, aby przygotować drogę wyjścia z tego "ciemnego wieku", z którego wiele wskazań już pozwala nam dostrzec koniec mniej więcej wkrótce, jeśli nie całkiem bliski. To również jest w porządku, ponieważ równowaga jest wynikiem jednoczesnego działania dwóch przeciwstawnych tendencji; gdyby jedna lub druga mogła całkowicie przestać działać, równowaga nigdy by się nie powtórzyła, a sam świat by zniknął; ale to założenie jest niewykonalne, ponieważ te dwa pojęcia opozycji mają sens tylko jeden po drugim, a niezależnie od pozorów możemy być pewni, że wszystkie częściowe i przejściowe zaburzenia równowagi ostatecznie przyczyniają się do osiągnięcia całkowitej równowagi.

ROZDZIAŁ JEDEN

Ciemny wiek

Doktryna hinduska naucza, że czas trwania cyklu ludzkiego, któremu nadaje nazwę *Manwantara*, dzieli się na cztery epoki, które wyznaczają tyle samo faz stopniowego zaciemniania pierwotnej duchowości; są to te same okresy, które tradycje starożytności zachodniej, z drugiej strony, określane jako epoka złota, srebra, brązu i żelaza. Jesteśmy teraz w czwartym wieku, w *Kali-Yudze*, czyli w "ciemnym wieku" i jesteśmy tam, jak się mówi, od ponad sześciu tysięcy lat, czyli od czasów dobrze wcześniejszych niż wszyscy znani w historii "klasycznej". Od tego czasu prawdy, które kiedyś były dostępne dla wszystkich ludzi, stają się coraz bardziej ukryte i coraz trudniej dostępne; ci, którzy je posiadają, są coraz mniej liczni, a jeśli skarb mądrości "nieludzkiej", przed wszystkimi wiekami, nigdy nie może zostać utracony, owinięty jest w coraz bardziej nieprzenikalne zasłony, które ukrywają go przed widokiem i pod którymi niezwykle trudno go odkryć. Dlatego też wszędzie pojawia się pytanie, pod różnymi symbolami, o coś, co zostało utracone, przynajmniej w wyglądzie i w odniesieniu do świata zewnętrznego, i co muszą znaleźć ci, którzy dążą do prawdziwej wiedzy; mówi się jednak również, że to, co jest ukryte, stanie się ponownie widoczne na końcu tego cyklu, który jednocześnie, dzięki ciągłości łączącej wszystkie rzeczy między nimi, będzie początkiem nowego cyklu.

Można jednak zapytać, dlaczego cykliczny rozwój miałby być realizowany w ten sposób w dół, przechodząc od przełożonego do niższego, co, jak łatwo odnotujemy, jest zaprzeczeniem idei "postępu", jaką rozumieją to współcześni ludzie? Dzieje się tak dlatego, że rozwój każdej manifestacji koniecznie oznacza coraz większą odległość od zasady, z której się ona wywodzi; zaczynając od najwyższego punktu, koniecznie zmierza w dół, i podobnie jak ciężkie ciała, ma tendencję do czynienia to z coraz większą prędkością, aż w końcu napotka punkt zatrzymania. Ten upadek można scharakteryzować jako postępującą materializację, ponieważ wyrazem zasady jest czysta duchowość; mówimy wyraz, a nie sama zasada, ponieważ nie może być określona przez żadne z pojęć, które zdają się wskazywać na jakąkolwiek opozycję, wykraczającą poza wszelkie opozycje. Ponadto słowa takie jak "duch" i "materia", które pożyczamy tutaj dla wygody z języka zachodniego, mają dla nas niewiele więcej niż wartość symboliczną; mogą one być rzeczywiście odpowiednie do tego, o co toczy się gra, tylko wtedy, gdy nie podlegają specjalnym interpretacjom współczesnej filozofii, której "spirytualizm" i "materializm" są naszym zdaniem tylko dwiema komplementarnymi formami, które są wzajemnie zaangażowane i które są równie nieistotne dla tych, którzy chcą

wznieść się ponad te warunkowe punkty widzenia. Nie jest to jednak czysta metafizyka, którą proponujemy się tutaj zająć i dlatego, nie tracąc z oczu podstawowych zasad, możemy, podejmując niezbędne środki ostrożności, aby uniknąć wszelkich niejasności, pozwolić sobie na używanie terminów, które, choć nieadekwatne, mogą sprawić, Ie wszystko stanie się bardziej zrozumiałe, o ile moIna to zrobić bez ich zniekształcania.

To, co właśnie powiedzieliśmy o rozwoju manifestacji, przedstawia pogląd, który, choć ogólnie jest zbyt uproszczony i schematyczny, w tym sensie, że może sugerować, że rozwój ten odbywa się w linii prostej, w jednym kierunku i bez wszelkiego rodzaju oscylacji; rzeczywistość jest znacznie bardziej złożona. Rzeczywiście, konieczne jest rozważenie we wszystkich rzeczach, jak już wskazaliśmy powyżej, dwóch przeciwstawnych tendencji, jednej malejącej i drugiej wznoszącej się, lub, jeśli chcemy użyć innego trybu reprezentacji, jednej odśrodkowej i drugiej odśrodkowej; i dominacja jednej lub drugiej przebiegają dwie uzupełniające się fazy manifestacji, jedna z odległości od zasady, druga z powrotem do zasady, które często są symbolicznie porównywane do ruchów serca lub do dwóch faz oddychania. Chociaż te dwie fazy są zazwyczaj określane jako kolejne, należy zrozumieć, że w rzeczywistości dwie tendencje, którym odpowiadają, działają zawsze jednocześnie, choć w różnych proporcjach; i czasami zdarza się, że w pewnych krytycznych momentach, gdy tendencja spadkowa wydaje się być na granicy definitywnie panującej w ogólnym przebiegu świata, podejmuje się specjalne działania w celu wzmocnienia przeciwstawnego trendu, aby przywrócić pewną przynajmniej względną równowagę, co może się wiązać z warunkami chwili, a tym samym osiągnąć częściową regenerację, dzięki czemu ruch opadający może wydawać się tymczasowo zatrzymany lub zneutralizowany[1].

Łatwo zrozumieć, że te tradycyjne dane, o których musimy się tutaj ograniczyć do bardzo krótkiego przeglądu, umożliwiają koncepcje, które są zupełnie odmienne od wszystkich esejów "filozofii historii", w które angażują się ludzie nowożytni, a także znacznie szersze i głębsze. Ale na razie nie myślimy o powrocie do początków obecnego cyklu, a nawet po prostu do początków *Kali-Yugi*; nasze intencje odnoszą się, przynajmniej bezpośrednio, do znacznie bardziej ograniczonego pola, do późniejszych faz tej samej *Kali-Yugi*. Rzeczywiście, w ramach każdego z głównych okresów, o których mówiliśmy, możemy rozróżnić jeszcze inne fazy drugorzędne, które stanowią tyle samo podpodziałów; a każda z nich, będąc w pewien sposób podobna do całości, podziały te odtwarzają, że tak powiem, na mniejszą skalę, ogólny postęp głównego cyklu, z którym są zintegrowane; ale tutaj znów pełne poszukiwanie sposobów stosowania tego prawa do różnych szczególnych przypadków wiązałoby się z zaangażowaniem nas daleko wykraczającym poza ramy, które opracowaliśmy dla tego opracowania. Na zakończenie tych wstępnych rozważań wspomnimy tylko niektóre z ostatnich szczególnie krytycznych okresów, przez które przeszła ludzkość, te, które wchodzą w okres, który zwykle nazywamy "historycznym", ponieważ jest to rzeczywiście jedyny okres naprawdę dostępny dla historii zwyczajnej lub

1 Odnosi się to do funkcji "ochrony boskiej", która w tradycji hinduskiej jest reprezentowana przez *Wisznu*, a w szczególności do doktryny o *Awatarze* lub "zstępów" boskiej zasady do manifestowanego świata, którego nie możemy naturalnie myśleć o rozwoju tutaj.

"profanum"; a to naturalnie doprowadzi nas do tego, co musi być właściwym przedmiotem naszych badań, ponieważ ostatni z tych krytycznych okresów nie jest niczym innym, jak tym, który stanowi to, co nazywamy współczesnymi czasami.

Jest to dość dziwny fakt, który wydaje się nigdy nie zostać zauważony, jak na to zasługuje: jest to fakt, że okres właściwie "historyczny", w znaczeniu, które właśnie wskazaliśmy, sięga dokładnie VI wieku p.n.e., tak jakby istniała bariera czasowa, której nie da się przekroczyć przy pomocy środków dochodzeniowych dostępnych dla zwykłych badaczy. Od tego czasu, w rzeczywistości, wszędzie istnieje dość precyzyjna i ugruntowana chronologia; dla wszystkiego wcześniejszego, wręcz przeciwnie, zazwyczaj otrzymujemy jedynie bardzo niejasne przybliżenie, a proponowane daty tych samych wydarzeń często różnią się o kilka stuleci. Nawet w przypadku krajów, w których jest więcej niż tylko rozproszone szczątki, takich jak Egipt, jest to bardzo uderzające; i co może być jeszcze bardziej zaskakujące, to fakt, że w wyjątkowym i uprzywilejowanym przypadku, jakim jest
Chiny, które na znacznie bardziej odległe czasy mają annały datowane za pomocą obserwacji astronomicznych, które nie powinny pozostawiać wątpliwości, moderniści opisują jednak te okresy jako "legendarne", jakby istniało pole, w którym nie uznają prawa do jakiejkolwiek pewności i gdzie zabraniają sobie jej uzyskania. Tak zwany "klasyczny" antyk jest zatem w rzeczywistości jedynie bardzo względnym antykiem, a nawet o wiele bliżej czasów nowożytnych niż prawdziwej starożytności, ponieważ nie wraca nawet do połowy *Kali-Yugi*, której czas trwania jest sam w sobie, według doktryny hinduskiej, tylko dziesiątą częścią *Manwantary*; i na tej podstawie możemy wystarczająco ocenić, w jakim stopniu nowożytni mają powód do dumy z zakresu ich wiedzy historycznej! Wszystko to, prawdopodobnie nadal odpowiadaliby, aby się usprawiedliwić, są to tylko okresy "legendarne" i dlatego czują, że nie muszą tego brać pod uwagę; ale ta odpowiedź jest właśnie przyznaniem się do ich niewiedzy i nieporozumienia, które może jedynie tłumaczyć ich pogardę dla tradycji; specyficznie nowoczesny duch jest rzeczywiście, jak pokażemy później, niczym innym jak duchem antytradycyjnym.

W szóstym wieku p.n.e., znaczące zmiany zaszły w prawie wszystkich narodach, bez względu na ich przyczynę, a zmiany te miały różne cechy charakterystyczne w różnych krajach. W niektórych przypadkach była to rehabilitacja tradycji do warunków innych niż te, które istniały wcześniej, rehabilitacja przeprowadzana w ściśle ortodoksyjnym sensie; szczególnie w Chinach, gdzie doktryna, pierwotnie składająca się z jednej całości, została następnie podzielona na dwie wyraźnie odrębne części: Taoizm, zarezerwowany dla elity i obejmujący czystą metafizykę i nauki tradycyjne o ściśle spekulacyjnej naturze; Konfucjanizm, wspólny dla wszystkich bez różnicy, mający jako swoją domenę zastosowania praktyczne i głównie społeczne. Wśród Persów wydaje się, że była też rehabilitacja Mazdeizmu, bo to był czas ostatniego Zoroastra[2]. W Indiach narodził się wówczas buddyzm,

2 Należy zauważyć, że nazwa Zoroaster faktycznie nie odnosi się do konkretnej osoby, ale do funkcji, zarówno proroczej, jak i ustawodawczej; było kilku Zoroasterów, którzy żyli w bardzo różnych czasach; jest nawet prawdopodobne, że ta funkcja musiała być wspólna, podobnie jak funkcja Wiazy w Indiach, a także, że to, co zostało przypisane Thothowi lub Hermesowi, reprezentuje dzieło całej kasty kapłańskiej.

który, bez względu na swój pierwotny charakter[3], miał prowadzić, przeciwnie, przynajmniej w niektórych jego gałęziach, do buntu przeciwko tradycyjnemu duchowi, posuwając się aż do odmowy jakiejkolwiek władzy, do prawdziwej anarchii, w etymologicznym znaczeniu "braku zasady", w porządku intelektualnym i społecznym. Ciekawe jest to, że w Indiach nie ma pomnika, który sięga dalej niż ten okres, a orientaliści, którzy chcą zacząć wszystko od buddyzmu, którego znaczenie wyolbrzymiają w sposób szczególny, próbowali wykorzystać tę obserwację na rzecz swojej tezy; wyjaśnienie tego faktu jest dość proste: jest to, że wszystkie poprzednie konstrukcje były wykonane z drewna, więc naturalnie zniknęły, nie pozostawiając żadnych śladów[4]; ale prawdą jest, że taka zmiana w sposobie budowy koniecznie odpowiada głębokim zmianom w ogólnych warunkach istnienia ludzi, wśród których nastąpiła.

Gdy zbliżamy się do Zachodu, widzimy, że ten sam okres był wśród Żydów okresem niewoli Babilonu; i być może jednym z najbardziej zaskakujących faktów, które musimy zaobserwować, jest to, że krótki okres siedemdziesięciu lat był wystarczający, aby skłonić ich do utraty aż do czasu ich napisania, ponieważ wtedy musieli odtworzyć święte księgi z postaciami zupełnie odmiennymi od tych, które były używane do tego czasu. Jest wiele innych wydarzeń, o których można by wspomnieć i które odnoszą się do tej samej daty: zauważymy tylko, że dla Rzymu był to początek właściwego "historycznego" okresu, następującego po "legendarnym" okresie królów, a także, choć w dość niejasny sposób, że wśród narodów celtyckich były wtedy ważne ruchy; ale bez dalszego nalegania dojdziemy do punktu dotyczącego Grecji. Także i tutaj wiek szósty był punktem wyjścia tak zwanej cywilizacji "klasycznej", jedynej, do której współczesni ludzie uznają charakter "historyczny", a wszystko to nie jest wystarczająco dobrze znane jako "legendarne", chociaż ostatnie odkrycia archeologiczne nie pozwalają nam już dłużej wątpić, że przynajmniej istniała tam bardzo realna cywilizacja; i mamy powody, by sądzić, że ta pierwsza grecka cywilizacja była o wiele bardziej interesująca intelektualnie niż ta, która po niej nastąpiła, a ich relacje nie są pozbawione analogii z tymi, które istnieją pomiędzy średniowieczną Europą a nowoczesną Europą. Należy jednak zauważyć, że podział nie był tak radykalny jak w tym ostatnim przypadku, ponieważ przynajmniej częściowo przeprowadzono rehabilitację w tradycyjnym porządku, głównie w dziedzinie "tajemnic"; i Pitagoryzm musi być z nim powiązany, co było przede wszystkim, w nowej formie, przywróceniem poprzedniego sierotyzmu, i którego oczywiste związki z delfickim kultem hiperborskiego Apolla pozwalają nawet wyobrazić sobie ciągłe i regularne filiacje z jedną z najstarszych tradycji ludzkości. Ale z drugiej strony, wkrótce pojawiło się coś, czego nie mieliśmy jeszcze żadnych

3 Kwestia buddyzmu jest w rzeczywistości daleka od bycia tak prostym, jak mógłby sugerować ten krótki przegląd; i warto zauważyć, że chociaż Hindusi, z punktu widzenia własnej tradycji, zawsze potępiali buddystów, to jednak wielu z nich wyznaje wielki szacunek dla samego Buddy, niektórzy nawet postrzegają go jako dziewiątego *Awatara*, podczas gdy inni utożsamiają go z Chrystusem. Z drugiej strony, w odniesieniu do buddyzmu, który jest dziś znany, należy zadbać o rozróżnienie między jego dwiema formami, *Mahâyâna* i *Hînayâna*, czyli "Wielki pojazd" i "Mały pojazd"; ogólnie można powiedzieć, że buddyzm poza Indiami znacznie różni się od jego pierwotnej formy indyjskiej, która zaczęła szybko tracić grunt po śmierci Ashoki i zniknęła całkowicie kilka wieków później.

4Ten przypadek nie jest wyjątkowy dla Indii i znajduje się również na zachodzie; dokładnie z tego samego powodu, że nie ma pozostałości miast galicyjskich, których istnienie jest jednak niepodważalne, co potwierdzają współczesne świadectwa; i tam również współcześni historycy wykorzystali ten brak pomników, aby przedstawić Galów jako dzikusów żyjących w lasach.

przykładów, a co później miałoby negatywny wpływ na cały świat zachodni: mamy na myśli ten szczególny sposób myślenia, który przyjął i zachował nazwę "filozofia"; i ten punkt jest na tyle ważny, że możemy się nad nim przez chwilę zastanowić.

Słowo "filozofia", samo w sobie, z pewnością może być brane pod uwagę w bardzo uzasadnionym znaczeniu, które było niewątpliwie jego pierwotnym znaczeniem, zwłaszcza jeśli prawdą jest, że, jak się twierdzi, było ono po raz pierwszy użyte przez Pitagorasa: etymologicznie oznacza nic innego jak "miłość do mądrości"; dlatego wyznacza ono przede wszystkim wstępny przepis wymagany do osiągnięcia mądrości, a także może wyznaczyć, poprzez bardzo naturalne rozszerzenie, badania, które, wyłaniając się z tego właśnie przepisu, muszą prowadzić do wiedzy. Jest to więc tylko etap wstępny i przygotowawczy, droga ku mądrości, stopień odpowiadający państwu gorszemu od niego[5]; późniejsze odchylenie polegało na przyjęciu tego przejściowego stopnia właśnie w tym celu, na twierdzeniu, że "filozofia" zastępuje mądrość, co oznacza zapominanie lub ignorowanie jej prawdziwej natury. W ten sposób powstała filozofia "profanacyjna", czyli tzw. czysto ludzka mądrość, a więc czysto racjonalny porządek, zastępujący prawdziwą mądrość tradycyjną, ponadracjonalną i "nieludzką". Jednak w czasach starożytnych nadal coś z tego było; Świadczy o tym przede wszystkim wytrwałość "tajemnic", których zasadniczo "inicjacyjnego" charakteru nie da się zakwestionować, a także fakt, że nauczanie samych filozofów miało najczęściej stronę zarówno "egzoteryczną", jak i "ezoteryczną", przy czym ta ostatnia pozwalała na połączenie z wyższym punktem widzenia, co również bardzo wyraźnie, choć być może pod pewnymi względami niekompletną, kilka wieków później wśród Aleksandryjczyków. Aby filozofia "profanacyjna" została ostatecznie ukonstytuowana jako taka, sam "egzoteryzm" musiał pozostać i iść tak daleko, aby całkowicie zaprzeczyć wszelkim "ezoteryzmom"; do tego właśnie ruch zapoczątkowany przez Greków musiał doprowadzić we współczesnym świecie; tendencje, które już zostały wśród nich stwierdzone, musiały być popchnięte do ich najbardziej skrajnych konsekwencji, a nadmierna waga, jaką nadali racjonalnej myśli, miała być dalej podkreślana, aby dojść do "racjonalizmu", szczególnie nowoczesnej postawy, która polega już nie tylko na ignorowaniu, ale na wyraźnym zaprzeczaniu wszystkiemu, co ma charakter ponadracjonalny; lecz nie uprzedzajmy niczego więcej, ponieważ będziemy musieli powrócić do tych konsekwencji i zobaczyć ich rozwój w innej części naszej prezentacji.

W tym, co właśnie powiedziano, jedna rzecz jest szczególnie ważna z naszego punktu widzenia: jest to, że powinniśmy patrzeć na "klasyczny" antyk dla niektórych początków współczesnego świata; ten ostatni nie jest zatem całkowicie błędny, gdy zaleca się cywilizacji grecko-łacińskiej i twierdzi, że jest jej następcą. Trzeba jednak powiedzieć, że jest to tylko odległa i nieco niewierna kontynuacja, ponieważ w tej starożytności było jednak wiele rzeczy w porządku intelektualnym i duchowym, których odpowiednika nie można znaleźć we współczesnym świecie; są one w każdym razie w postępującym zaciemnianiu prawdziwej wiedzy, w dwóch zupełnie różnych stopniach. Można sobie wyobrazić, że dekadencja starożytnej cywilizacji

5 Związek ten jest tu taki sam jak ten, który istnieje w doktrynie taoistycznej między stanem "człowieka utalentowanego" a stanem "człowieka transcendentnego".

doprowadziła, w sposób stopniowy i nieprzerwany, do powstania państwa mniej więcej podobnego do tego, które widzimy dzisiaj; lecz w rzeczywistości nie było tak, a w międzyczasie, był jeszcze jeden krytyczny okres dla Zachodu, który był jednocześnie jednym z tych czasów powrotu do zdrowia, o których wspominaliśmy powyżej.

Jest to czas początku i ekspansji chrześcijaństwa, zbiegający się z jednej strony z rozproszeniami ludności żydowskiej, a z drugiej strony z ostatnią fazą cywilizacji grecko-łacińskiej; i możemy szybciej przejść przez te wydarzenia, mimo ich znaczenia, ponieważ są one bardziej znane niż te, o których mówiliśmy dotychczas, a ich synchronizm został bardziej zauważony, nawet przez historyków, których poglądy są najbardziej powierzchowne. Wskazywano również dość często, że istnieją pewne cechy wspólne dla starożytnej dekadencji i dla teraźniejszości; i, nie chcąc popychać paralelizmu zbyt daleko, musimy uznać, że rzeczywiście istnieją pewne dość uderzające podobieństwa. Czysto "profanacyjna" filozofia zyskała na znaczeniu: pojawienie się sceptycyzmu z jednej strony, sukces stoickiego i epicureańskiego "moralizmu" z drugiej strony, pokazało dość wyraźnie, w jakim stopniu zredukowano intelektualność. Jednocześnie starożytne święte doktryny, których prawie nikt już nie rozumiał, uległy degeneracji, z powodu tego nieporozumienia, w "pogaństwo" w prawdziwym tego słowa znaczeniu, to znaczy, że nie były niczym więcej jak tylko "przesądami", czyli rzeczami, które, tracąc swoje głębokie znaczenie, przetrwały same przez całkowicie zewnętrzne przejawy. Próbowano zareagować na ten spadek: sam hellenizm próbował ożywić się elementami zaczerpniętymi z doktryn wschodnich, z którymi mógł się zetknąć; ale to już nie wystarczyło, cywilizacja grecko-łacińska musiała się zakończyć, a ożywienie musiało nastąpić z innego miejsca i to w zupełnie innej formie. To właśnie chrześcijaństwo doprowadziło do tej przemiany; i zauważmy na marginesie, że porównanie, którego można dokonać pod pewnymi względami pomiędzy tym czasem a naszym, jest być może jednym z decydujących elementów nieuporządkowanego "mesjanizmu", który obecnie się wyłania. Po trudnym okresie barbarzyńskich najazdów, koniecznym dla dokończenia niszczenia starego stanu rzeczy, na kilka wieków przywrócono normalny porządek; było to średniowiecze, tak nieznane współczesnym ludziom, którzy nie są w stanie zrozumieć jego intelektualności i dla których ten okres z pewnością wydaje się znacznie bardziej obcy i odległy niż "klasyczny" antyk.

Prawdziwe średniowiecze, dla nas, rozciąga się od panowania Karola Wielkiego na początku XIV wieku; w tym ostatnim dniu rozpoczyna się nowa dekadencja, która przez różne etapy będzie nadal wzrastać aż do nas. Jest to prawdziwy punkt wyjścia współczesnego kryzysu: jest to początek dezintegracji "chrześcijaństwa", z którym zasadniczo utożsamiano cywilizację zachodnio-średniowiecza; jest to jednocześnie koniec reżimu feudalnego, dość ściśle związany z tym samym "chrześcijaństwem", źródłem konstytucji "narodowości". Konieczne jest zatem prześledzenie epoki nowożytnej prawie dwa wieki wcześniej niż zwykle; renesans i reformacja to przede wszystkim rezultaty, które były możliwe tylko dzięki wcześniejszej dekadencji; ale z dala od odzyskania, zaznaczyli znacznie głębszy spadek, ponieważ zużyli ostateczne zerwanie z tradycyjnym duchem, jeden w dziedzinie nauki i sztuki, drugi w dziedzinie religii, który był jednak jeden, gdzie

takie zerwanie mogło wydawać się najtrudniejsze do wyobrażenia.

To, co nazywamy renesansem, było w rzeczywistości, jak już mówiliśmy przy innych okazjach, śmiercią wielu rzeczy; pod pretekstem powrotu do cywilizacji grecko-rzymskiej wzięto tylko najbardziej zewnętrzne aspekty tego zjawiska, ponieważ tylko to zostało jasno wyrażone w tekstach pisanych; i ta niepełna restytucja mogła mieć jedynie bardzo sztuczny charakter, ponieważ były to formy, które przez wieki przestały żyć swoim prawdziwym życiem. Co do tradycyjnych nauk średniowiecza, po ostatnich przejawach w tym czasie, zniknęły one równie całkowicie jak te z odległych cywilizacji, które kiedyś zostały zniszczone przez jakiś kataklizm; i tym razem nic nie miało je zastąpić. Była to negacja prawdziwej intelektualizmu, ograniczenie wiedzy do najniższego rzędu, empiryczne i analityczne badanie faktów niezwiązanych z żadną zasadą, rozproszenie w nieokreślonej mnogości nieistotnych szczegółów, nagromadzenie nieuzasadnionych założeń, które nieustannie się niszczą, oraz fragmentaryczne poglądy, które nie mogą prowadzić do niczego poza tymi praktycznymi zastosowaniami, które stanowią jedyną skuteczną wyższość współczesnej cywilizacji; nieuchronna wyższość, która, rozwijając się aż do zdławienia jakiejkolwiek innej troski, nadała tej cywilizacji czysto materialny charakter, który czyni ją prawdziwym monstrum.

To, co jest dość niezwykłe, to szybkość, z jaką cywilizacja średniowiecza popadła w całkowite zapomnienie; ludzie XVII wieku nie mieli już najmniejszego pojęcia o niej, a pomniki, które pozostały niczym nie reprezentowały w ich oczach, ani w porządku intelektualnym, ani nawet w porządku estetycznym; po tym możemy ocenić, jak bardzo zmieniła się w międzyczasie mentalność. Nie podejmiemy się szukać tutaj czynników, z pewnością bardzo złożonych, które przyczyniły się do tej zmiany, tak radykalnych, że trudno jest przyznać, że mogłaby ona mieć miejsce spontanicznie i bez interwencji woli przewodniej, której dokładna natura z konieczności pozostaje raczej enigmatyczna; istnieją pod tym względem bardzo dziwne okoliczności, takie jak popularyzowanie w danym czasie i przedstawianie ich jako nowych odkryć rzeczy, które były znane od bardzo dawna, ale których wiedza, ze względu na pewne wady, które mogłyby przeważyć nad ich zaletami, nie była wcześniej rozpowszechniona w domenie publicznej[6]. Jest również mało prawdopodobne, by legenda, która uczyniła ze średniowiecza czas "ciemności", niewiedzy i barbarzyństwa, narodziła się i akredytowała sama w sobie, a prawdziwe fałszerstwo historii, do którego zobowiązali się współcześni, zostało podjęte bez żadnej z góry założonej idei; ale nie pójdziemy dalej w badaniu tej kwestii, ponieważ na razie to właśnie obserwacja wyniku jest dla nas najważniejsza.

Jest takie słowo, które zostało uhonorowane w okresie renesansu i które z góry podsumowało cały program współczesnej cywilizacji: to słowo jest słowem "humanizmu". Była to kwestia zredukowania wszystkiego do czysto ludzkich proporcji, ignorowania jakiejkolwiek zasady wyższego rzędu i, można by powiedzieć symbolicznie, odwrócenia się od nieba pod pretekstem podboju ziemi; Grecy, których przykład rzekomo podążali, nigdy nie poszli tak daleko w tym kierunku, nawet w okresie największej dekadencji intelektualnej, a przynajmniej obawy utylitarne nigdy

6 Wymienimy tylko dwa przykłady, wśród faktów tego rodzaju, które miały mieć najpoważniejsze konsekwencje: tzw. wynalazek druku, który Chińczycy znali przed erą chrześcijańską, oraz "oficjalne" odkrycie Ameryki, z którym w średniowieczu istniała znacznie bardziej trwała komunikacja niż wcześniej sądzono.

nie wysunęły się na pierwszy plan wśród nich, jak to miało wkrótce nastąpić wśród współczesnych ludzi. Humanizm" był już pierwszą formą tego, co stało się współczesnym "sekularyzmem"; a chcąc przywrócić wszystko do miary człowieka, podjętego dla osiągnięcia celu samego w sobie, skończyło się na zejściu, z etapu na etap, na poziom tego, co w nim jest najniższe, a jedynie dążeniem do zaspokojenia potrzeb właściwych materialnej stronie jego natury, bardzo iluzorycznym poszukiwaniem, co więcej, ponieważ zawsze tworzy więcej sztucznych potrzeb, niż jest w stanie zaspokoić.

Czy współczesny świat pójdzie aż w dół tego fatalnego zbocza, czy też, ponieważ osiągnął dekadencję świata grecko-łacińskiego, nastąpi nowa odbudowa, tym razem ponownie, zanim dotrze do dna otchłani, w której jest ciągnięty? Wydaje się, że przystanek w połowie drogi nie jest już możliwe, i że, zgodnie ze wszystkimi wskazówkami dostarczonymi przez tradycyjne doktryny, naprawdę weszliśmy w końcową fazę Kali-Yuga, w najciemniejszym okresie tego "ciemnego wieku", w tym stanie rozwiązania, z którego nie jest już możliwe do ucieczki, chyba że przez kataklizm, ponieważ nie jest to już proste odzyskiwanie, które jest wtedy konieczne, ale całkowita renowacja. Nieporządek i zamieszanie panują we wszystkich obszarach; zostały one doprowadzone do punktu znacznie wykraczającego poza wszystko, co widzieliśmy wcześniej, a teraz, poczynając od Zachodu, grożą inwazją na cały świat; dobrze wiemy, że ich triumf nigdy nie może być niczym innym, jak tylko pozornym i ulotnym, ale w takim stopniu wydaje się to być oznaką najpoważniejszych ze wszystkich kryzysów, jakich doświadczyła ludzkość w obecnym cyklu. Czyż nie dotarliśmy do tego strasznego czasu ogłoszonego przez Święte Księgi Indii, "kiedy kasty będą mieszane, kiedy sama rodzina już nie będzie istnieć"? Wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, aby przekonać się, że ten stan jest rzeczywiście stanem współczesnego świata i zobaczyć wszędzie ten głęboki upadek, który Ewangelia nazywa "obrzydliwością spustoszenia". Nie wolno nam ukrywać powagi sytuacji; musimy rozważyć ją taką, jaka jest, bez żadnego "optymizmu", ale także bez żadnego "pesymizmu", ponieważ, jak już wcześniej powiedzieliśmy, koniec starego świata będzie również początkiem nowego świata.

Teraz pojawia się pytanie: jaki jest cel takiego okresu jak ten? Rzeczywiście, jakkolwiek nienormalne obecne warunki mogą być traktowane same w sobie, muszą jednak wejść w ogólny porządek rzeczy, w tej kolejności, która według formuły dalekowschodniej składa się z sumy wszystkich zaburzeń; okres ten, jakkolwiek bolesny i niespokojny, musi również mieć, jak wszystkie inne, swoje oznaczone miejsce w całym rozwoju człowieka, i rzeczywiście ten sam fakt, że było to przewidziane przez tradycyjne doktryny jest w tym względzie wystarczającym wskaźnikiem. To, co powiedzieliśmy o ogólnym postępie cyklu manifestacji, w kierunku postępującej materializacji, natychmiast daje wyjaśnienie takiego stanu i dobrze pokazuje, że to, co jest nienormalne i nieuporządkowane z pewnego punktu widzenia, jest jednak tylko konsekwencją prawa odnoszącego się do wyższego lub bardziej rozbudowanego punktu widzenia. Dodamy, nie nalegając, że, jak każda zmiana stanu, przejście z jednego cyklu do drugiego może nastąpić tylko w ciemności; znów istnieje bardzo ważne prawo, którego zastosowania są wielorakie,

ale którego, z tego samego powodu, dość szczegółowa prezentacja zaprowadziłaby nas o wiele za daleko[7].

To nie wszystko: epoka nowożytna musi koniecznie odpowiadać rozwojowi niektórych możliwości, które od początku były zawarte w potencjale aktualnego cyklu; i jakkolwiek niska ranga zajmowana przez te możliwości w hierarchii całości, to jednak, jak i inne, powinny być wezwane do demonstracji zgodnie z przypisaną im kolejnością. Pod tym względem to, co tradycyjnie charakteryzuje ostatnią fazę cyklu, to, można by powiedzieć, wykorzystywanie wszystkiego, co zostało zaniedbane lub odrzucone w poprzednich fazach; i rzeczywiście, to właśnie możemy zaobserwować we współczesnej cywilizacji, która żyje w sposób, w jaki żyje tylko z tego, czego poprzednie cywilizacje nie chciały. Aby to dostrzec, wystarczy zobaczyć, jak przedstawiciele tych cywilizacji, które do tej pory były utrzymywane w świecie wschodnim, doceniają zachodnią naukę i jej zastosowania przemysłowe. Ta gorsza wiedza, tak próżna w oczach tych, którzy posiadają wiedzę innego rodzaju, musiała zostać "zrealizowana" i mogła być zrealizowana tylko na etapie, na którym zniknęłaby prawdziwa intelektualność; te wyłącznie praktyczne poszukiwania, w najwęższym znaczeniu tego słowa, musiały zostać przeprowadzone, ale mogły być przeprowadzone jedynie w skrajnym przeciwieństwie pierwotnej duchowości, przez ludzi, którzy byli tak głębocy w materii, że nie mogli już dłużej począć poza nią, i którzy stali się jeszcze bardziej niewolnikami jej, ponieważ chcieli jej więcej używać, prowadząc ich do coraz większego wzburzenia, bez zasad i bez celu, do rozproszenia w czystej mnogości, aż do ostatecznego rozwiązania.

Jest to, nakreślone w zarysie i zredukowane do niezbędnego, prawdziwego wyjaśnienia współczesnego świata; ale, powiedzmy to bardzo wyraźnie, to wyjaśnienie w żaden sposób nie może być traktowane jako uzasadnienie. Nieuchronne nieszczęście jest jednak nieszczęściem; a nawet jeśli zło musi wydobyć dobro, to nie odbiera charakteru zła; używamy tu oczywiście tylko tych terminów "dobro" i "zło", aby lepiej nas zrozumieć i to bez jakiejkolwiek konkretnie "moralnej" intencji. Zaburzenia częściowe nie mogą się nie udać, ponieważ są one niezbędnymi elementami całego porządku; ale mimo to epoka zaburzeń jest sama w sobie czymś porównywalnym z monstrum, które będąc konsekwencją pewnych praw naturalnych, jest jednak odchyleniem i rodzajem błędu, lub kataklizmem, który, choć wynika z normalnego przebiegu rzeczy, jest jednak, jeśli jest rozpatrywany w odosobnieniu, zaburzeniem i anomalią. Współczesna cywilizacja, podobnie jak wszystkie inne rzeczy, ma swoją rację bytu i jeśli rzeczywiście jest to ta, która kończy cykl, możemy powiedzieć, że jest tym, czym musi być, że przychodzi w swoim czasie i miejscu; niemniej jednak musi być osądzana według słowa ewangelicznego zbyt często niezrozumianego: "Musi być skandal; ale biada temu, przez kogo dzieje się skandal! »

7 Prawo to było reprezentowane, w tajemnicach Eleusis, przez symbolikę ziarna pszenicy; alchemicy reprezentowali je przez "gniliznę" i przez czarny kolor, który wyznacza początek "Wielkiego Dzieła"; to, co chrześcijańscy mistycy nazywają "ciemną nocą duszy", jest tylko jego zastosowaniem do duchowego rozwoju istoty, która wznosi się do wyższych stanów; i łatwo byłoby wskazać wiele innych podobieństw.

ROZDZIAŁ II

Opozycja Wschodu i Zachodu

Jedną ze szczególnych cech współczesnego świata jest podział na Wschód i Zachód; i chociaż już zajęliśmy się tą kwestią w sposób bardziej szczególny, konieczne jest, aby powrócić do niej tutaj w celu wyjaśnienia niektórych aspektów i wyjaśnienia pewnych nieporozumień. Prawda jest taka, że zawsze istniały różnorodne i wielorakie cywilizacje, z których każda rozwijała się na swój własny sposób i w sposób zgodny z możliwościami takiego ludu lub rasy, ale rozróżnienie nie oznacza opozycji i może istnieć pewien rodzaj równoważności między cywilizacjami o bardzo różnych formach, o ile wszystkie one opierają się na tych samych podstawowych zasadach, których zastosowania reprezentują tylko te uwarunkowane różnymi okolicznościami. Tak jest w przypadku wszystkich cywilizacji, które możemy nazwać normalnymi, a nawet tradycyjnymi; nie ma między nimi zasadniczej opozycji, a ewentualne rozbieżności są jedynie zewnętrzne i powierzchowne. Z drugiej strony, cywilizacja, która nie uznaje żadnej wyższej zasady, która w rzeczywistości opiera się nawet na negacji zasad, jest pozbawiona jakichkolwiek środków porozumienia z innymi, ponieważ to porozumienie, aby było naprawdę głębokie i skuteczne, może być ustanowione tylko z góry, to znaczy właśnie przez to, czego brakuje w tej anormalnej i zboczonej cywilizacji. W obecnym stanie świata mamy więc z jednej strony wszystkie cywilizacje, które pozostały wierne tradycyjnemu duchowi i które są cywilizacjami wschodnimi, a z drugiej strony cywilizację prawdziwie antytradycyjną, którą jest współczesna cywilizacja zachodnia.

Jednak niektórzy posunęli się tak daleko, że spierają się, że sam podział ludzkości na Wschód i Zachód odpowiada rzeczywistości; ale przynajmniej w chwili obecnej nie wydaje się to otwarte na poważne pytania. Po pierwsze, fakt, że istnieje cywilizacja zachodnia, wspólna dla Europy i Ameryki, jest faktem, co do którego każdy musi się zgodzić, bez względu na to, jaką opinię na temat wartości tej cywilizacji wydajemy. Dla Wschodu rzeczy są mniej proste, ponieważ rzeczywiście nie ma jednej, ale kilka cywilizacji wschodnich; ale wystarczy, że mają one pewne wspólne cechy, te, które charakteryzują to, co nazywamy cywilizacją tradycyjną, i że te same cechy nie występują w cywilizacji zachodniej, tak więc rozróżnienie, a nawet opozycja Wschodu i Zachodu jest w pełni uzasadniona. Jednak rzeczywiście tak jest, a tradycyjny charakter jest rzeczywiście wspólny dla wszystkich cywilizacji wschodnich, dla których przypomnimy sobie, w celu lepszego ustalenia idei, ogólny

podział, który przyjęliśmy wcześniej i który, choć być może trochę zbyt uproszczony, jeśli chcieliśmy wejść w szczegóły, jest jednak dokładny, gdy trzymamy się głównych linii: Daleki Wschód, reprezentowany zasadniczo przez cywilizację chińską; Bliski Wschód, przez cywilizację hinduską; Bliski Wschód, przez cywilizację islamską. Należy dodać, że ten ostatni, pod wieloma względami, powinien być raczej postrzegany jako pośrednik między Wschodem a Zachodem, a wiele z jego cech przybliża go nawet do tego, jaka była cywilizacja zachodnia Średniowiecza; ale jeśli spojrzymy na nią w odniesieniu do współczesnego Zachodu, musimy uznać, że jest jej przeciwna w taki sam sposób, jak cywilizacjom ściśle wschodnim, do których musi być z tego punktu widzenia powiązana.

To jest to, na co należy nalegać: opozycja Wschodu i Zachodu nie miała powodu, aby istnieć, kiedy na Zachodzie istniały również tradycyjne cywilizacje; dlatego ma to sens tylko wtedy, gdy jest to szczególnie współczesny Zachód, ponieważ opozycja ta jest o wiele bardziej złożona z dwóch umysłów niż dwóch mniej lub bardziej wyraźnie zdefiniowanych jednostek geograficznych. W niektórych czasach, gdy najbliżej nam było do średniowiecza, duch zachodni był bardzo podobny, w swoich najważniejszych aspektach, do tego, czym jest duch wschodni jeszcze dzisiaj, znacznie bardziej niż to, czym stał się on sam w dzisiejszych czasach; cywilizacja zachodnia była wtedy porównywalna do cywilizacji wschodnich, tak jak są one do siebie nawzajem. W ostatnich stuleciach nastąpiła znacząca zmiana, znacznie poważniejsza niż jakiekolwiek odchylenia, które mogły mieć miejsce wcześniej w czasach dekadencji, ponieważ doprowadziła nawet do prawdziwego odwrócenia kierunku nadanego działalności człowieka; i to właśnie w świecie zachodnim zmiana ta się rozpoczęła.

Dlatego też, kiedy mówimy duch zachodni, odwołując się do tego, co istnieje obecnie, co przez to rozumiemy, nie jest niczym innym niż duchem współczesnym; i, jak ten drugi duch został zachowany jedynie na Wschodzie, możemy, w odniesieniu do obecnych warunków, nazywać go duchem wschodnim. Krótko mówiąc, te dwa terminy nie wyrażają niczego więcej niż tylko faktyczną sytuację; i jeśli jest bardzo jasne, że jeden z dwóch obecnych duchów jest rzeczywiście zachodni, ponieważ jego wygląd należy do najnowszej historii, nie zamierzamy przesądzać o pochodzeniu drugiego, które kiedyś było wspólne dla Wschodu i Zachodu i którego pochodzenie, mówiąc szczerze, musi być mylona z duchem samej ludzkości, ponieważ jest to duch, który mógłby być opisany jako normalny, choćby dlatego, że zainspirował wszystkie cywilizacje, które znamy mniej więcej całkowicie, z wyjątkiem jednej, którą jest współczesna cywilizacja zachodnia.

Niektórzy z nich, którzy zapewne nie przejmowali się czytaniem naszych książek, uważali, że powinni nam zarzucić, że wszystkie tradycyjne doktryny miały pochodzenie wschodnie, że sama starożytność zachodnia przez cały czas otrzymywała swoje tradycje ze Wschodu; nigdy nie napisaliśmy niczego podobnego, ani nawet niczego, co mogłoby sugerować taką opinię, z tego prostego powodu, że wiemy bardzo dobrze, iż jest to nieprawda. W rzeczy samej, to właśnie tradycyjne dane wyraźnie sprzeciwiają się takiemu twierdzeniu: wszędzie jest formalne stwierdzenie, że pierwotna tradycja obecnego cyklu pochodziła z regionów

hiperborycznych; było wtedy kilka prądów wtórnych, odpowiadających różnym okresom, a jeden z najważniejszych, przynajmniej wśród tych, których pozostałości są wciąż dostrzegalne, niewątpliwie udał się z Zachodu na Wschód. Ale wszystko to odnosi się do bardzo odległych czasów, do tych powszechnie znanych jako czasy "prehistoryczne" i nie o to nam chodzi; to, co mówimy, to przede wszystkim to, że od bardzo dawna depozyt pierwotnej tradycji został przeniesiony na Wschód, i że to właśnie tam znajdują się formy doktrynalne, które wyłoniły się najbardziej bezpośrednio z niego; jest to, że w obecnym stanie rzeczy, prawdziwy duch tradycyjny, ze wszystkim, co to oznacza, nie ma bardziej autentycznych przedstawicieli niż na Wschodzie.

Aby uzupełnić to wyjaśnienie, musimy także krótko wyjaśnić niektóre z pomysłów na przywrócenie "tradycji zachodniej", które pojawiły się w różnych kręgach współczesnych; jedynym ich zainteresowaniem jest pokazanie, że niektóre umysły nie są już zadowolone z nowoczesnej negacji, że odczuwają potrzebę czegoś innego niż to, co oferuje im nasz czas, że widzą możliwość powrotu do tradycji, w takiej czy innej formie, jako jedyny sposób wyjścia z obecnego kryzysu.
Niestety, "tradycjonalizm" nie jest tym samym duchem, co prawdziwy duch tradycyjny; może to być, i często jest to w rzeczywistości tylko prosty nurt, mniej lub bardziej niejasna aspiracja, która nie zakłada prawdziwej wiedzy; a w mentalnym zamieszaniu naszych czasów, aspiracja ta prowokuje, trzeba to powiedzieć, fantazje i koncepcje chimeryczne, pozbawione jakichkolwiek poważnych podstaw. Nie znajdując autentycznej tradycji, na której można by się oprzeć, posuwa się aż do wyobrażenia sobie pseudotradycji, które nigdy nie istniały i którym brakuje tyle zasad, ile chciałoby się je zastąpić; wszelkie współczesne nieporządek znajduje odzwierciedlenie w tych konstrukcjach, a niezależnie od intencji ich autorów, jedynym rezultatem, jaki uzyskują, jest wniesienie nowego wkładu w ogólną nierównowagę. Wspomnimy tylko dla przypomnienia, w tym względzie, tzw. "zachodnią tradycję" niektórych okultystów wykorzystujących najbardziej rozbieżne elementy, a przede wszystkim mających konkurować z równie wyimaginowaną "tradycją wschodnią", tradycją teozofów; mówiliśmy już wystarczająco dużo o tych sprawach gdzie indziej i wolimy natychmiast przystąpić do zbadania kilku innych teorii, które mogą wydawać się bardziej godne uwagi, ponieważ zawierają one przynajmniej pragnienie odwołania się do tradycji, które miały skuteczne istnienie.

Wcześniej odwoływaliśmy się do tradycyjnego nurtu z regionów zachodnich; historie starszyzny o Atlantydzie wskazują na jego pochodzenie; po zniknięciu tego kontynentu, który jest ostatnim z wielkich kataklizmów, które miały miejsce w przeszłości, nie ma wątpliwości, że pozostałości jego tradycji zostały przetransportowane do różnych regionów, gdzie zostały one zmieszane z innymi wcześniej istniejącymi tradycjami, głównie z oddziałami wielkiej tradycji hiperboreańskiej; i jest całkiem możliwe, że doktryny Celtów, w szczególności, były jednym z produktów tej fuzji. Jesteśmy dalecy od kwestionowania tych rzeczy, ale zastanówmy się nad tym: jest to, że właściwie "atlantycka" forma zniknęła tysiące lat temu, z cywilizacją, do której należała i której zniszczenie mogło nastąpić jedynie w wyniku odchylenia, które pod pewnymi względami mogło być porównywalne z tym,

co widzimy dzisiaj, chociaż z wyraźną różnicą w tym, że ludzkość nie weszła jeszcze do *Kali-Yugi*; jest również, że tradycja ta odpowiadała jedynie drugorzędnemu okresowi naszego cyklu i że wielkim błędem byłoby twierdzenie, że utożsamia się ona z pierwotną tradycją, z której wywodzą się wszyscy inni i która pozostaje sama od początku do końca. Nie byłoby istotne, gdybyśmy przedstawili tutaj wszystkie dane, które uzasadniają te twierdzenia; zachowa się jedynie wniosek, którym jest niemożność odnowienia tradycji "atlantyckiej" w tym czasie, a nawet odniesienia się do niej mniej lub bardziej bezpośrednio; w tego rodzaju próbach rzeczywiście istnieje fantazja. Prawdą jest jednak, Ie interesujące moIe być poszukiwanie źródeł elementów odnalezionych w późniejszych tradycjach, pod warunkiem, Ie odbywa się to z zachowaniem wszelkich niezbędnych środków ostrożności, aby uniknąć pewnych złudzeń; jednak w żadnym wypadku takie poszukiwanie nie moIe prowadzić do zmartwychwstania tradycji, która nie byłaby dostosowana do żadnego z obecnych warunków naszego świata.

Są tacy, którzy chcą połączyć się z "celtyzmem", a ponieważ używają czegoś, co nie jest tak odległe od nas, może się wydawać, że to, co proponują, jest mniej niewykonalne; ale gdzie znajdą dziś "celtyzm" w jego czystym stanie i nadal obdarzeni wystarczającą żywotnością, aby móc z niego czerpać podstawę? Nie mówimy o rekonstrukcjach archeologicznych czy po prostu "literackich", bo widzieliśmy niektóre z nich; to coś zupełnie innego. To prawda, że bardzo rozpoznawalne i wciąż użyteczne elementy celtyckie dotarły do nas poprzez różnych pośredników, ale elementy te nie reprezentują całej tradycji, a ten, co zaskakujące, w tych samych krajach, w których kiedyś żył, jest teraz jeszcze bardziej ignorowany niż te wielu cywilizacji, które zawsze były obce tym samym krajom; czy nie ma tam czegoś, o czym można by pomyśleć, przynajmniej dla tych, którzy nie są całkowicie zdominowani przez z góry założoną ideę? Powiemy więcej: we wszystkich takich przypadkach jak ten, w których mamy do czynienia ze szczątkami zaginionych cywilizacji, można je naprawdę zrozumieć jedynie porównując je z tym, co jest podobne w cywilizacjach tradycyjnych, które wciąż żyją; to samo można powiedzieć o samym średniowieczu, gdzie znajduje się tak wiele rzeczy, których znaczenie zostało utracone dla współczesnych ludzi Zachodu. Ten kontakt z tradycjami, których duch nadal pozostaje, jest jedynym sposobem na ożywienie tego, co nadal może być ożywione; i jest to, jak już bardzo często wskazywaliśmy, jedna z największych usług, jakie Wschód może świadczyć Zachodowi. Nie zaprzeczamy przetrwaniu pewnego "ducha celtyckiego", który może jeszcze objawiać się w różnych formach, jak to miało już miejsce w różnych czasach; lecz gdy jesteśmy pewni, że istnieją jeszcze ośrodki duchowe, które w pełni zachowują tradycję druidów, czekamy na dowody, które zostaną nam przedstawione, a do odwołania, wydaje się to bardzo wątpliwe, jeśli nie całkiem nieprawdopodobne.

Prawda jest taka, że większość pozostałych elementów celtyckich została zasymilowana przez chrześcijaństwo w średniowieczu; szczególnie przekonywującym i znaczącym tego przykładem jest legenda o "Świętym Graalu", wraz ze wszystkim, co jest z nim związane. Uważamy również, że tradycja

zachodnia, gdyby udało jej się odtworzyć samą siebie, musiałaby koniecznie przyjąć zewnętrzną formę religijną, w najściślejszym tego słowa znaczeniu, i że forma ta mogłaby być jedynie formą chrześcijańską, ponieważ z jednej strony inne możliwe formy zbyt długo były obce mentalności zachodniej, a z drugiej strony tylko w chrześcijaństwie, powiedzmy jeszcze bardziej precyzyjnie w katolicyzmie, znajdują się pozostałości tradycyjnego ducha, który wciąż przetrwa na Zachodzie. Każda "tradycjonalistyczna" próba, która nie uwzględnia tego faktu, jest nieuchronnie skazana na niepowodzenie, ponieważ brakuje jej podstaw; jest zbyt oczywiste, że można polegać tylko na tym, co istnieje w sposób efektywny, a tam, gdzie brakuje ciągłości, mogą istnieć tylko sztuczne rekonstrukcje i które nie mogą być wykonalne; Jeśli sprzeciwiamy się temu, że samo chrześcijaństwo w naszych czasach nie jest już tak naprawdę rozumiane w jego najgłębszym znaczeniu, odpowiemy, że przynajmniej zachowało w swojej formie wszystko, co jest konieczne do zapewnienia podstaw, na których się opiera. Najmniej chimeryczną próbą, jedyną, która nie stoi w obliczu natychmiastowej niemożliwości, byłoby zatem przywrócenie czegoś porównywalnego z tym, co istniało w średniowieczu, z różnicami wymaganymi przez zmieniające się okoliczności; a w odniesieniu do wszystkiego, co całkowicie zagubione na Zachodzie, należałoby odwołać się do tradycji, które zostały całkowicie zachowane, jak już wspomnieliśmy wcześniej, a następnie wykonać dzieło adaptacyjne, które mogłoby być jedynie dziełem wysoko ukonstytuowanej elity intelektualnej. Wszystko to, jak już powiedzieliśmy, ale dobrze jest nalegać na to ponownie, ponieważ zbyt wiele niespójnych marzeń jest obecnie przedmiotem wolnej ręki, a także dlatego, że należy zrozumieć, że jeśli wschodnie tradycje, w swoich własnych formach, mogą być z pewnością przyswojone przez elitę, która z definicji musi wykraczać poza wszelkie formy, to prawdopodobnie nigdy nie mogą one być, chyba że nastąpią nieoczekiwane przemiany, przez ogół zachodnich obywateli, dla których nie zostały stworzone. Jeśli zachodnia elita zdoła się uformować, prawdziwa wiedza o doktrynach wschodnich, z tego właśnie wskazanego przez nas powodu, będzie niezbędna, aby mogła pełnić swoją funkcję; ale ci, którzy będą musieli jedynie czerpać korzyści ze swojej pracy i którzy będą największą liczbą osób, mogą nie mieć świadomości tych rzeczy i wpływu, jaki od nich uzyskają, że tak powiem, nie podejrzewając ich, a w każdym razie za pomocą środków, które całkowicie im się wymkną, nie będą dla tego mniej realne lub mniej skuteczne. Nigdy nie powiedzieliśmy nic innego, ale myśleliśmy, że musimy to powtórzyć tutaj tak jasno, jak to możliwe, ponieważ, jeżeli nie możemy oczekiwać, że wszyscy będą zawsze w pełni zrozumiani, to przynajmniej obawiamy się, że nie należy przypisywać nam intencji, które nie są naszymi własnymi.

Ale zostawmy teraz na bok wszelkie oczekiwania, ponieważ to właśnie obecny stan rzeczy musi nas zajmować przede wszystkim i wróćmy na chwilę do idei przywrócenia "zachodniej tradycji", jak możemy je obserwować wokół nas. Wystarczy jedna uwaga, aby pokazać, że te idee nie są "w porządku", jeśli można je wyrazić w ten sposób: są one prawie zawsze pojmowane w duchu mniej lub bardziej uznanej wrogości wobec Wschodu. Ci, którzy chcieliby polegać na chrześcijaństwie, są niekiedy, trzeba to powiedzieć, ożywieni tym duchem; wydają się przede

wszystkim starać się odkryć opozycje, które w rzeczywistości zupełnie nie istnieją; i właśnie w ten sposób usłyszeliśmy tę absurdalną opinię, że jeśli te same rzeczy znajdują się zarówno w chrześcijaństwie, jak i w doktrynach wschodnich, a wyrażone po obu stronach w niemal identycznej formie, to jednak nie mają tego samego znaczenia w obu przypadkach, że mają to samo przeciwne znaczenie! Ci, którzy wypowiadają się w ten sposób, udowadniają, że niezależnie od tego, co twierdzą, nie poszli zbyt daleko w rozumieniu tradycyjnych doktryn, ponieważ nie widzieli podstawowej tożsamości, która jest ukryta pod wszystkimi różnicami w formach zewnętrznych, i że nawet tam, gdzie tożsamość ta staje się całkiem oczywista, nadal upierają się, ignorując ją. Dlatego ludzie ci postrzegają chrześcijaństwo jedynie w sposób całkowicie zewnętrzny, który nie może odpowiedzieć na pojęcie prawdziwej tradycyjnej doktryny, oferując we wszystkich porządkach pełną syntezę; jest to zasada, której im brakuje, w której są dotknięci, o wiele bardziej niż mogą myśleć, przez tego nowoczesnego ducha, na który jednak chcieliby zareagować; a kiedy czasami używają słowa "tradycja", z pewnością nie przyjmują go w tym samym sensie, co my.

W mentalnym zamieszaniu naszych czasów, to samo słowo "tradycja" zaczęto stosować bezkrytycznie do wszystkich rodzajów rzeczy, często bardzo nieistotnych, takich jak proste zwyczaje bez żadnego zakresu i czasami bardzo niedawnego pochodzenia; gdzie indziej zgłosiliśmy podobne nadużycie słowa "religia". Uważaj na te odstępstwa od języka, które odzwierciedlają rodzaj degeneracji odpowiednich idei; i to nie dlatego, że ktoś nazywa siebie "tradycjonalistą", jest pewien, że wie, nawet niedoskonale, jaka jest tradycja w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Z naszej strony absolutnie odmawiamy nadania tej nazwy cokolwiek o charakterze czysto ludzkim; nie jest niestosowne wyraźne stwierdzenie tego, gdy w dowolnym momencie spotykamy się na przykład z wyrażeniem takim jak "filozofia tradycyjna". Filozofia, nawet jeśli jest naprawdę wszystkim, czym może być, nie ma prawa w tym względzie, ponieważ stoi całkowicie w porządku racjonalnym, nawet jeśli nie zaprzecza temu, co jest poza nią, a także dlatego, że jest to tylko konstrukcja zbudowana przez jednostki ludzkie, bez żadnego objawienia czy inspiracji, lub podsumowując ją w jednym słowie, ponieważ jest czymś zasadniczo "profanum". Ponadto, pomimo wszystkich złudzeń, w których niektórzy ludzie zdają się oddawać, z pewnością nie jest to cała "książkowa" nauka, która może wystarczyć do naprawienia mentalności rasy i epoki; a to wymaga czegoś innego niż spekulacje filozoficzne, które, nawet w najbardziej korzystnym przypadku, są z samej swej natury skazane na to, by pozostały wszystkie zewnętrzne i o wiele bardziej werbalne niż realne. Aby przywrócić utraconą tradycję, prawdziwie ją ożywić, potrzebny jest kontakt z żywym duchem tradycyjnym, a jak już powiedzieliśmy, tylko na Wschodzie duch ten jest wciąż w pełni żywy; niemniej jednak prawdą jest, że sam ten fakt oznacza, przede wszystkim, na Zachodzie, dążenie do powrotu do tego tradycyjnego ducha, ale nie może być niczym innym, jak tylko prostym dążeniem. Nieliczne "antynowoczesne" ruchy reakcyjne, które naszym zdaniem były dotychczas bardzo niekompletne, mogą jedynie potwierdzić to przekonanie, ponieważ wszystko to, które jest niewątpliwie doskonałe w swojej części negatywnej i krytycznej, jest jednak dalekie od przywrócenia prawdziwej inteligencji i rozwija się jedynie w

granicach raczej ograniczonego horyzontu mentalnego. Jest to jednak coś w tym sensie, że wskazuje na stan umysłu, po którym trudno byłoby znaleźć najmniejszy ślad jeszcze kilka lat temu; gdyby wszyscy ludzie Zachodu nie byli już jednomyślni w zadowalaniu się wyłącznie materialnym rozwojem nowoczesnej cywilizacji, to być może jest to znak, że dla nich nadzieja na zbawienie nie została jeszcze całkowicie utracona.

W każdym razie, jeśli założymy, że Zachód w jakikolwiek sposób wróci do swojej tradycji, jego opozycja ze Wschodem zostanie rozwiązana i przestanie istnieć, ponieważ powstała tylko z powodu zachodniego odchylenia, a w rzeczywistości jest jedynie opozycją tradycyjnego ducha i ducha antytradycyjnego. Tak więc, w przeciwieństwie do tego, co przypuszczają ci, o których mówiliśmy przed chwilą, powrót do tradycji miałby, wśród pierwszych rezultatów, natychmiastowe umożliwienie zawarcia porozumienia ze Wschodem, ponieważ to właśnie wśród wszystkich cywilizacji znajdują się porównywalne lub równoważne elementy, a wśród nich tylko te elementy stanowią jedyną podstawę, na której porozumienie to może być skutecznie wdrożone. Prawdziwy duch tradycyjny, niezależnie od jego formy, jest wszędzie i zawsze taki sam pod względem treści; różne formy, specjalnie dostosowane do takich i takich warunków psychicznych, do takich i takich okoliczności czasu i miejsca, są tylko wyrazami jednej i tej samej prawdy; ale trzeba umieć odnaleźć tę fundamentalną jedność pod ich pozorną wielością. Co więcej, to właśnie w tym porządku intelektualnym znajdują się zasady, od których wszystko inne normalnie zależy jako konsekwencje lub zastosowania mniej lub bardziej odległe; to właśnie na tych zasadach musimy się przede wszystkim zgodzić, jeżeli musi to być naprawdę dogłębne porozumienie, ponieważ jest to zasadniczy punkt; i gdy tylko naprawdę je zrozumiemy, porozumienie jest samo z siebie. Należy zauważyć, że znajomość zasad, która jest wiedzą par excellence, wiedzą metafizyczną w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jest uniwersalna jak same zasady, a zatem całkowicie wolna od wszelkich indywidualnych uwarunkowań, które koniecznie pojawiają się w momencie składania wniosków; dlatego też ta czysto intelektualna dziedzina jest jedyną, w której nie ma potrzeby podejmowania wysiłku dostosowania różnych mentalności. Ponadto, kiedy taka praca zostanie wykonana, pozostaje tylko wypracowanie wyników, tak aby osiągnąć porozumienie we wszystkich innych obszarach, ponieważ, jak właśnie powiedzieliśmy, od tego wszystko zależy bezpośrednio lub pośrednio; z drugiej strony, porozumienie osiągnięte w danym obszarze, poza zasadami, zawsze będzie wysoce niestabilne i niepewne, a w większym stopniu będzie to kombinacja dyplomatyczna niż rzeczywiste porozumienie. Dlatego nalegamy ponownie, Ie moIna tego dokonać tylko z góry, a nie z dołu, i to musi być rozumiane w dwojakim sensie: trzeba zacząć od najwyższego, to znaczy zasad, stopniowo zejść do róInych porządków zastosowań, zawsze rygorystycznie obserwując hierarchiczną zależność, która istnieje między nimi; i to dzieło, ze swej natury, moIe być jedynie dziełem elity, nadając temu słowu swoje najbardziej prawdziwe i pełne znaczenie: jest to elita intelektualna, o której chcemy mówić wyłącznie, a naszym zdaniem nie może być innych, wszystkie zewnętrzne różnice społeczne nie mają znaczenia z punktu widzenia, w którym się

znajdujemy.

Te nieliczne rozważania już teraz mogą sprawić, że zrozumiemy wszystko, czego współczesnej cywilizacji zachodniej brakuje, nie tylko pod względem możliwości skutecznego zbliżenia z cywilizacjami wschodnimi, ale także w samej sobie, jako normalną i kompletną cywilizację; rzeczywiście, te dwie kwestie są tak ściśle powiązane, że stają się jedną, a my właśnie podaliśmy dokładnie powody, dla których tak się dzieje. Będziemy teraz musieli pełniej pokazać, na co składa się duch antytradycyjny, który jest właściwie duchem współczesnym, i jakie są konsekwencje, jakie niesie w sobie, konsekwencje, które widzimy rozwijające się z bezwzględną logiką w bieżących wydarzeniach; ale zanim dojdziemy do tego punktu, nadal konieczna jest ostateczna refleksja. To nie jest "antyzachodnie", jeśli możemy użyć tego słowa, aby być stanowczo "antynowoczesne", ponieważ jest wręcz przeciwnie, aby podjąć jedyny słuszny wysiłek w celu uratowania Zachodu od jego własnego nieporządku; a z drugiej strony, żaden orientalny wierny własnej tradycji nie może sobie wyobrazić rzeczy inaczej niż my sami; z pewnością jest znacznie mniej przeciwników Zachodu jako takiego, co nie miałoby sensu, niż przeciwników Zachodu, który utożsamia się z nowoczesną cywilizacją. Niektórzy mówią teraz o "obronie Zachodu", który jest naprawdę wyjątkowy, podczas gdy, jak zobaczymy później, to Zachód grozi zanurzeniem wszystkiego i wciągnięciem całej ludzkości w wir swojej nieuporządkowanej działalności; pojedyncze i całkiem nieuzasadnione, jeśli usłyszą, jak się wydaje, pomimo pewnych ograniczeń, że ta obrona musi być skierowana przeciwko Wschodowi, ponieważ prawdziwy Wschód nie myśli o atakowaniu lub dominacji kogokolwiek, nie żąda niczego więcej, jak tylko swojej niezależności i spokoju, co, jak się zgodzimy, jest całkiem uzasadnione. Prawda jest jednak taka, że Zachód rzeczywiście ma wielką potrzebę obrony, ale tylko przed samym sobą, przed własnymi tendencjami, które, jeśli zostaną zepchnięte do końca, nieuchronnie doprowadzą go do ruiny i zniszczenia; należy zatem powiedzieć, że to "reforma Zachodu", a ta reforma, gdyby była tym, czym powinna być, tj. prawdziwą tradycyjną odbudową, doprowadziłaby oczywiście do zbliżenia ze Wschodem. Z naszej strony prosimy tylko o wniesienie wkładu zarówno w tę reformę, jak i to zbliżenie, w ramach naszych środków, jeżeli jest to jeszcze czas i jeżeli taki wynik można osiągnąć przed ostateczną katastrofą, ku której nowoczesna cywilizacja czyni wielkie postępy; ale nawet gdyby było już za późno na uniknięcie tej katastrofy, praca wykonana z tym zamiarem nie byłaby bezużyteczna, bowiem w każdym razie służyłaby przygotowaniu, niezależnie od tego jak daleko by ona nie była, owej "dyskryminacji" o której mówiliśmy na początku, a tym samym zapewnieniu zachowania elementów, które będą musiały uciec z wraku obecnego świata, aby stać się zalążkiem przyszłego świata.

ROZDZIAŁ III

Wiedza i działanie

Teraz w bardziej szczegółowy sposób rozważymy jeden z głównych aspektów obecnej opozycji między umysłami wschodnimi i zachodnimi, którym jest, bardziej ogólnie, postawa tradycyjna i antytradycyjna, jak już wyjaśniliśmy. Z pewnego punktu widzenia, który jest jednym z najbardziej fundamentalnych, opozycja ta wydaje się być kontemplacją i działaniem, lub, mówiąc dokładniej, miejsc, które mają być przypisane każdemu z tych dwóch pojęć.
W swoim sprawozdaniu można je rozpatrywać na kilka różnych sposobów: czy rzeczywiście są to dwa przeciwieństwa, jak się wydaje, że najczęściej myślimy, czy też nie byłyby one raczej dwoma komplementarnymi, czy też w rzeczywistości nie byłoby między nimi relacji, nie koordynacji, ale podporządkowania? Są to różne aspekty pytania i odnoszą się one do tak wielu punktów widzenia, które mają bardzo nierówne znaczenie, ale każdy z nich może być uzasadniony pod pewnymi względami i odpowiada pewnemu porządkowi rzeczywistości.

Po pierwsze, najbardziej powierzchowny, najbardziej zewnętrzny punkt widzenia wszystkich jest punkt widzenia przeciwstawiania kontemplacji i działania czysto i po prostu sobie nawzajem, jako dwa przeciwieństwa w dosłownym znaczeniu tego słowa. Opozycja rzeczywiście istnieje w pozorach, co jest niezaprzeczalne; a jednak, gdyby była całkowicie nieredukowalna, istniałaby całkowita niezgodność między kontemplacją a działaniem, którego nigdy nie da się połączyć. W rzeczywistości jednak tak nie jest; nie jest to, przynajmniej w normalnych przypadkach, naród, a nawet jednostka, która może być wyłącznie kontemplacyjna lub wyłącznie aktywna. Prawdą jest, że istnieją tutaj dwa nurty, z których jeden lub drugi niemalże dominuje, tak że rozwój jednego wydaje się odbywać kosztem drugiego, z tego prostego powodu, że działalność ludzka, rozumiana w jej najbardziej ogólnym znaczeniu, nie może być wykonywana jednakowo i jednocześnie we wszystkich dziedzinach i we wszystkich kierunkach. To właśnie sprawia wrażenie opozycji; ale musi istnieć możliwość pojednania między tymi przeciwieństwami lub tak zwanymi przeciwieństwami; a ponadto to samo można powiedzieć o wszystkich przeciwieństwach, które przestają być takie, gdy tylko, aby je sobie wyobrazić, wznosimy się ponad pewien poziom, taki, w którym ich opozycja ma całą swoją rzeczywistość. Opozycja lub kontrast oznacza, z tego samego powodu, dysharmonię lub brak równowagi, to jest coś, co, jak już wystarczająco wskazaliśmy, może istnieć tylko z względnego, szczególnego i ograniczonego punktu widzenia.

Uznając kontemplację i działanie za komplementarne, stawiamy się zatem w

punkcie widzenia, który jest już głębszy i bardziej prawdziwy niż poprzedni, ponieważ opozycja jest pogodzona i rozwiązana, jej dwa terminy równoważą się ze sobą. Wydaje się zatem, że są to dwa równie konieczne elementy, które się wzajemnie uzupełniają i wspierają, i które stanowią podwójną działalność, wewnętrzną i zewnętrzną, jednej i tej samej istoty, niezależnie od tego, czy każdy człowiek jest traktowany w sposób szczególny, czy też jest traktowany zbiorowo. Koncepcja ta jest z pewnością bardziej harmonijna i satysfakcjonująca niż ta pierwsza; jednak, gdybyśmy trzymali się jej wyłącznie, to z racji ustalonej w ten sposób korelacji, kusiłoby nas, aby kontemplacja i działanie znajdowały się na tym samym poziomie, tak aby starać się zachować jak najwięcej równowagi między nimi, nie kwestionując nigdy wyższości jednego nad drugim; a to, co wyraźnie pokazuje, że taki punkt widzenia jest wciąż niewystarczający, to fakt, że ta kwestia wyższości rzeczywiście powstaje i zawsze powstawała, bez względu na kierunek, w którym miała być rozwiązana.

Ważną kwestią w tym względzie nie jest ponadto kwestia faktycznej przewagi, która jest przecież kwestią temperamentu lub rasy, ale jedną z tego, co można by nazwać przewagą de jure; i te dwie rzeczy są tylko w pewnym stopniu powiązane. Nie ulega wątpliwości, że uznanie wyższości jednej z tych dwóch tendencji zachęci do jak najpełniejszego jej rozwoju, a nie do rozwoju drugiej; niemniej jednak w zastosowaniu prawdą jest, że miejsce, jakie kontemplacja i działanie będą miały w całym życiu człowieka lub ludu, będzie zawsze wynikać w dużej mierze z jego własnej natury, ponieważ musi ono uwzględniać szczególne możliwości każdej osoby. Jest oczywiste, że zdolność do kontemplowania jest bardziej rozpowszechniona i ogólnie rozwinięta wśród Orientalistów; prawdopodobnie nie ma kraju, w którym jest ona tak rozpowszechniona jak w Indiach, i dlatego Indie mogą być uważane za przedstawiciela par excellence tego, co nazwaliśmy duchem wschodnim. Z drugiej strony, nie ulega wątpliwości, że ogólnie rzecz biorąc, zdolność do działania lub tendencja wynikająca z tej zdolności jest tą, która dominuje wśród narodów zachodnich, jeśli chodzi o zdecydowaną większość jednostek, i że nawet gdyby ta tendencja nie była przesadzona i wypaczona tak jak jest teraz, to jednak by się utrzymała, tak aby kontemplacja nigdy nie mogła się tam znaleźć, jak w przypadku znacznie bardziej ograniczonej elity; Dlatego też w Indiach chętnie mówi się, że gdyby Zachód powrócił do normalnego stanu i miał regularną organizację społeczną, prawdopodobnie byłoby wielu *Kshatriyas*, ale niewielu *Brâhmanów*[8]. Jednak to by wystarczyło, gdyby elita intelektualna została skutecznie ukonstytuowana i uznana jej wyższość, aby wszystko wróciło do porządku, gdyż władza duchowa w żaden sposób nie opiera się na liczbach, których prawem jest prawo materii; a ponadto, jak widać, w starożytności, a zwłaszcza w średniowieczu, naturalna skłonność do działania, która istniała wśród ludzi Zachodu, nie przeszkodziła im w uznaniu wyższości kontemplacji, czyli czystej inteligencji; dlaczego nie dzieje się tak w czasach nowożytnych? Czy dlatego, że ludzie Zachodu, nadmiernie rozwijając swoją zdolność do działania, zaczęli tracić swoją

8 Kontemplacja i działanie są w rzeczywistości odpowiednimi funkcjami dwóch pierwszych kast, *Brâhmanów* i *Kszatrijias*; dlatego też ich relacje są jednocześnie relacjami duchowej władzy i władzy doczesnej; lecz nie proponujemy rozważania szczególnie tej strony pytania, która zasługuje na osobne potraktowanie.

intelektualność, że jako pocieszenie wymyślili teorie, które stawiają działanie ponad wszystko inne, a nawet, jak "pragmatyzm", posuwają się tak daleko, że zaprzeczają, iż na zewnątrz jest coś ważnego, czy wręcz przeciwnie, ten sposób postrzegania, że po zwycięstwie przede wszystkim doprowadził do atrofii intelektualnej, którą dziś widzimy? W obu hipotezach, a także w raczej prawdopodobnym przypadku, gdy prawda znajduje się w połączeniu obu, wyniki są dokładnie takie same; w momencie, gdy sprawy się skończyły, nadszedł najwyższy czas na reakcję i to właśnie tutaj, powtórzmy to raz jeszcze, Wschód może przyjść z pomocą Zachodowi, jeśli ten ostatni sobie tego życzy, nie narzucać koncepcji, które są mu obce, czego niektórzy wydają się obawiać, ale pomóc mu odzyskać własną tradycję, której znaczenie utracił.

Można powiedzieć, że antyteza Wschodu i Zachodu, w obecnym stanie rzeczy, polega na tym, że Wschód utrzymuje wyższość kontemplacji nad działaniem, podczas gdy współczesny Zachód potwierdza wyższość działania nad kontemplacją. W tym przypadku nie jest to już kwestia, ponieważ kiedy po prostu rozmawialiśmy o opozycji lub komplementarności, a zatem relacja koordynacji pomiędzy tymi dwoma terminami, nie jest to już kwestia, o której mówimy, punktów widzenia, w których każdy z nich może mieć swoją rację bytu i być akceptowany przynajmniej jako wyraz pewnej względnej prawdy; związek podporządkowania, który jest nieodwracalny ze względu na swoją naturę, te dwie koncepcje są naprawdę sprzeczne, a zatem wykluczają się nawzajem, tak że koniecznie, gdy tylko przyznamy, że rzeczywiście istnieje podporządkowanie, jedno jest prawdziwe, a drugie fałszywe. Zanim przejdziemy do sedna sprawy, zauważmy jeszcze raz to: podczas gdy duch, który pozostał na Wschodzie jest naprawdę wszechczasów, jak powiedzieliśmy powyżej, inny duch pojawił się dopiero w bardzo niedawnym czasie, co, pomijając wszelkie inne rozważania, może już sugerować, że jest to coś anormalnego. Wrażenie to znajduje potwierdzenie w przesadnej przesady, w jakiej spada współczesny duch zachodni, podążając za własną tendencją, która nie zadowalając się głoszeniem wyższości działania przy każdej okazji, przyszła po to, aby uczynić ją wyłączną troską i zaprzeczyć jakiejkolwiek wartości kontemplacji, ignorując lub całkowicie ignorując jej prawdziwą naturę. Przeciwnie, doktryny wschodnie, potwierdzając jak najjasniej wyższość, a nawet transcendencję kontemplacji nad działaniem, przyznają jej jednak słuszne miejsce i chętnie uznają jej znaczenie w porządku ludzkich nieprzewidzianych sytuacji[9].

Doktryny wschodnie, a także starożytne doktryny zachodnie, są zgodne co do tego, że kontemplacja jest lepsza od działania, tak jak niezmienne jest lepsze od zmian[10]. Działanie, będące jedynie przejściową i chwilową modyfikacją bytu, nie może samo w sobie mieć swojej zasady i wystarczającego powodu; jeśli nie odnosi się do zasady, która jest poza jego domeną warunkową, jest jedynie czystą iluzją; i tej

9 Ci, którzy wątpią w bardzo realne, choć względne znaczenie, jakie tradycyjne doktryny Wschodu, a w szczególności Indii, nadają działaniom, musieliby odnieść się tylko do *Bhagavad-Gîtâ,* o którym ponadto nie należy zapominać, jeśli chcemy w pełni zrozumieć jego znaczenie, książki przeznaczonej specjalnie do użytku *Kshatriyas.*

10 Na mocy tak ustalonej relacji mówi się, że *Brâhmane* jest typem stabilnych istot, a *Kszatrija* jest typem ruchomych lub zmieniających się istot; w ten sposób wszystkie istoty tego świata, zgodnie z ich naturą, są głównie w relacji z jedną lub drugą, ponieważ istnieje doskonała zgodność pomiędzy porządkiem kosmicznym a porządkiem ludzkim.

zasady, z której wywodzi się cała rzeczywistość, z której jest podatny, a samo jej istnienie i możliwość można znaleźć tylko w kontemplacji lub, jeśli ktoś woli, w wiedzy, ponieważ zasadniczo te dwa pojęcia są synonimowe lub przynajmniej zbieżne, sama wiedza i działanie, za pomocą którego jest osiągana, nie mogą być w żaden sposób rozdzielone[11]. Podobnie zmiana, w jej najbardziej ogólnym sensie, jest niezrozumiała i wewnętrznie sprzeczna, to znaczy niemożliwa, bez zasady, z której się wywodzi i która z samego faktu, że jest to jej zasada, nie może być jej podporządkowana, a zatem koniecznie jest niezmienna; dlatego też w starożytności zachodniej Arystoteles potwierdził potrzebę "nieruchomego silnika" wszystkich rzeczy. Wiedza odgrywa tę rolę "silnika niemobilnego" właśnie w odniesieniu do działania; oczywiste jest, że działanie należy w całości do świata zmian, "stawania się"; sama wiedza umożliwia opuszczenie tego świata i związanych z nim ograniczeń, a gdy osiągnie stan niezmienny, co ma miejsce w przypadku wiedzy zasadniczej lub metafizycznej, która jest wiedzą par excellence, sama posiada niezmienność, ponieważ cała prawdziwa wiedza jest zasadniczo utożsamiana ze swoim przedmiotem. Właśnie to ignorują współcześni ludzie Zachodu, którzy z punktu widzenia wiedzy przewidują jedynie wiedzę racjonalną i dyskursywną, a więc pośrednią i niedoskonałą, co można by nazwać wiedzą poprzez refleksję, i którzy coraz bardziej doceniają tę niższą wiedzę tylko w takim zakresie, w jakim może ona być natychmiast wykorzystana do celów praktycznych; zaangażowani w działanie do tego stopnia, że zaprzeczają wszystkiemu, co wykracza poza nie, nie zdają sobie sprawy, że to właśnie działanie zanika w ten sposób, z zasady domyślnie, w agitację tak próżną jak sterylna.

Jest to rzeczywiście najbardziej widoczny charakter współczesności: potrzeba nieustannego wzburzenia, ciągłych zmian i stale rosnącej szybkości, takiej jak ta, z którą same wydarzenia mają miejsce. Jest to rozproszenie w wielości i w wielości, która nie jest już zjednoczona przez świadomość jakiejkolwiek wyższej zasady; jest to, w życiu codziennym, jak i w koncepcjach naukowych, analiza popchnięta do skrajności, nieokreślona fragmentacja, rzeczywisty rozpad działalności ludzkiej we wszystkich porządkach, w których można ją jeszcze wykonywać; a stamtąd niemożność syntezy, niemożność jakiejkolwiek koncentracji, tak uderzająca w oczy Orientalistów. Są to naturalne i nieuniknione konsekwencje coraz bardziej akcentowanej materializacji, ponieważ materia jest zasadniczo wielością i podziałem, dlatego też, powiedzmy krótko, wszystko, co z niej wypływa, może jedynie generować walki i konflikty wszelkiego rodzaju, między narodami i między jednostkami. Im głębiej zapadamy się w materię, tym bardziej akcentowane i wzmacniane są elementy podziału i opozycji; odwrotnie, im bardziej zbliżamy się do czystej duchowości, tym bardziej zbliżamy się do jedności, która może być w pełni zrealizowana jedynie poprzez świadomość zasad uniwersalnych.

Najdziwniejsze jest to, że ruch i zmiana są naprawdę poszukiwane dla siebie, a nie w jakimkolwiek celu, do którego mogą prowadzić; a fakt ten wynika bezpośrednio z absorpcji wszystkich ludzkich zdolności przez działanie zewnętrzne,

---

11 Należy zauważyć, że w rzeczywistości, w konsekwencji zasadniczo tymczasowego charakteru działania, wyniki w obszarze działania są zawsze oddzielone od tego, co je wytwarza, podczas gdy wiedza, wręcz przeciwnie, przynosi owoce sama w sobie.

o którym wcześniej wspominaliśmy, że jest to chwilowa natura. Jest to również rozproszenie przewidziane w innym aspekcie i na bardziej zaakcentowanym etapie: jest to, można by powiedzieć, tendencja do natychmiastowości, mająca jako granicę stan czystej nierównowagi, która, gdyby mogła zostać osiągnięta, zbiegłaby się z ostatecznym rozpadem tego świata; i nadal jest to jeden z najbardziej wyraźnych znaków ostatniego okresu *Kali-Yugi*.

Również pod tym względem to samo dzieje się w porządku naukowym: to badania naukowe, o wiele bardziej niż częściowe i fragmentaryczne wyniki, do których prowadzi; to coraz szybsze zastępowanie nieuzasadnionych teorii i hipotez, które ledwo zbudowane, zawalają się przez inne, które będą trwać jeszcze krócej, prawdziwy chaos, pośrodku którego daremne byłoby poszukiwanie pewnych ostatecznie nabytych elementów, jeśli nie monstrualnego nagromadzenia faktów i szczegółów, które nic nie mogą udowodnić i nic nie znaczyć. Mówimy tu oczywiście o spekulacyjnym punkcie widzenia, o ile nadal istnieje; wręcz przeciwnie, jeśli chodzi o zastosowania praktyczne, są niezaprzeczalne wyniki, co jest zrozumiałe, ponieważ zastosowania te odnoszą się bezpośrednio do dziedziny materialnej, a ta dziedzina jest właśnie tą, w której współczesny człowiek może pochwalić się prawdziwą wyższością. Należy zatem oczekiwać, że odkrycia, a raczej wynalazki mechaniczne i przemysłowe, będą nadal się rozwijać i zwielokrotnią, w coraz szybszym tempie, aż do końca obecnej ery; a kto wie, czy wraz z niebezpieczeństwem zniszczenia, które one same w sobie niosą, nie będą one jednym z głównych czynników ostatecznej katastrofy, jeżeli sprawy przybędą do takiego punktu, że nie da się ich uniknąć?

W każdym razie istnieje bardzo ogólne wrażenie, że w obecnym stanie nie ma już żadnej stabilności, ale choć niektórzy czują się zagrożeni i próbują reagować, większość naszych współczesnych cieszy się z tego nieporządku, gdzie postrzegają go jako zewnętrzny obraz własnej mentalności. W rzeczywistości istnieje ścisła zgodność między światem, w którym wszystko wydaje się być w czystym "staniu się", w którym nie ma już miejsca dla niezmiennego i trwałego, a stanem umysłu ludzi, którzy sprawiają, że każda rzeczywistość polega na tym samym "staniu się", co oznacza zaprzeczenie prawdziwej wiedzy, jak również samego przedmiotu tej wiedzy, mamy na myśli zasady transcendentne i uniwersalne. Możemy nawet pójść dalej: jest zaprzeczeniem wszelkiej rzeczywistej wiedzy, w jakiejkolwiek kolejności, nawet w odniesieniu do krewnego, ponieważ, jak zaznaczyliśmy powyżej, krewny jest niezrozumiały i niemożliwy bez wartości absolutnej, warunkowy bez koniecznej, zmiana bez niezmiennej, wielość bez jedności; Relatywizm" zawiera w sobie sprzeczność, a kiedy chce się zredukować wszystko, by się zmienić, należy logicznie dojść do zaprzeczenia samemu istnieniu zmiany; zasadniczo, Zeno ze słynnych argumentów Eleny nie miało innego znaczenia. Trzeba powiedzieć, że teorie tego rodzaju nie są specyficzne wyłącznie dla czasów nowożytnych, gdyż nic nie powinno być przesadzone; można znaleźć pewne przykłady w filozofii greckiej, a przypadek Heraklita, z jego "uniwersalnym przepływem", jest pod tym względem najbardziej znany; to nawet to skłoniło Eleatów do walki z tymi koncepcjami, jak i z koncepcjami atomistów, poprzez swego rodzaju redukcję do absurdu. W samych

Indiach było coś porównywalnego, ale oczywiście z innego punktu widzenia niż filozofia; niektóre szkoły buddyjskie również miały ten sam charakter, ponieważ jedną z ich głównych tez była teza o "rozpuszczalności wszystkich rzeczy"[12]. Jednak teorie te były wtedy tylko wyjątkami, a takie bunty przeciwko tradycyjnemu duchowi, które mogły mieć miejsce w trakcie trwania *Kali-Yugi*, miały w sumie tylko ograniczony zakres; nowością jest uogólnienie takich koncepcji, tak jak widzimy to we współczesnym Zachodzie.

Należy również zauważyć, że "filozofie stawania się", pod wpływem najnowszej idei "postępu", przybrały szczególną formę wśród współczesnych ludzi, której teorie tego samego rodzaju nigdy nie istniały wśród starożytnych: ta forma, która jest podatna na wiele odmian, jest tym, co można ogólnie określić mianem "ewolucjonizmu". Nie będziemy wracać do tego, co powiedzieliśmy już gdzie indziej na ten temat; przypomnimy wam tylko, że każda koncepcja, która nie przyznaje się do niczego innego, jak tylko "stawania się", jest koniecznie, z tego samego powodu, koncepcją "naturalistyczną", sugerującą jako taką formalną negację tego, co jest poza naturą, czyli domeny metafizycznej, która jest domeną niezmiennych i wiecznych zasad. W odniesieniu do tych antymetafizycznych teorii zwrócimy także uwagę, że bergsońska idea "czystego czasu trwania" odpowiada dokładnie temu rozproszeniu w wspomnianym powyżej ujęciu; tak zwana intuicja, która jest wzorowana na ciągłym przepływie rzeczy wrażliwych, daleka od bycia środkiem prawdziwej wiedzy, faktycznie reprezentuje rozpad wszelkiej możliwej wiedzy.

Prowadzi nas to do powtórzenia raz jeszcze, bo jest to bardzo istotny punkt, na temat którego nie wolno dopuścić, by jakakolwiek niejednoznaczność się utrzymała, ta intelektualna intuicja, dzięki której uzyskuje się tylko prawdziwą wiedzę metafizyczną, nie ma absolutnie nic wspólnego z tą inną intuicją, o której mówią niektórzy współcześni filozofowie: ta pierwsza jest z porządku wrażliwego, jest właściwie podracjonalna, podczas gdy druga, która jest czystą inteligencją, jest wręcz ponadracjonalna. Współcześni, którzy nie wiedzą nic lepszego od rozumu w porządku inteligencji, nie wyobrażają sobie nawet, jaka może być intelektualna intuicja, podczas gdy doktryny starożytności i średniowiecza, nawet jeśli miały jedynie charakter czysto filozoficzny i w konsekwencji nie mogły skutecznie odwoływać się do tej intuicji, jednak wyraźnie uznawały jej istnienie i wyższość nad wszystkimi innymi wydziałami.

Dlatego też przed Kartezjuszem nie było żadnego "racjonalizmu"; jest to znów rzecz specyficznie nowoczesna, a ponadto ściśle związana z "indywidualizmem", ponieważ nie jest to nic innego, jak negacja jakiejkolwiek zdolności ponadindywidualnego porządku. Tak długo, jak ludzie Zachodu będą się upierali w ignorowaniu lub zaprzeczaniu intelektualnej intuicji, nie będą mogli mieć żadnej tradycji w prawdziwym tego słowa znaczeniu, nie będą mogli się dogadać z autentycznymi

12 Wkrótce po swoim pochodzeniu, Buddyzm w Indiach stał się kojarzony z jednym z głównych przejawów buntu *Kszatrija* przeciwko władzy *Brâhmanów*; i, jak można łatwo zrozumieć z powyższych wskazań, istnieje, ogólnie rzecz biorąc, bardzo bezpośredni związek między negacją jakiejkolwiek niezmiennej zasady a zasadą władzy duchowej, między redukcją każdej rzeczywistości do "stawania się" a afirmacją wyższości władzy doczesnej, której właściwą domeną jest świat działania; i można było zauważyć, że pojawienie się doktryn "naturalistycznych" lub anty-metafizycznych zawsze ma miejsce, gdy element reprezentujący władzę czasową przeważa w cywilizacji nad elementem reprezentującym władzę duchową.

przedstawicielami cywilizacji wschodnich, w których wszystko jest jakby zawieszone w tej intuicji, niezmienne i nieomylne w sobie i jedynym punktem wyjścia dla jakiegokolwiek rozwoju zgodnie z tradycyjnymi normami.

ROZDZIAŁ IV

Nauka sakralna i profanacyjna

Właśnie powiedzieliśmy, że w cywilizacjach o tradycyjnym charakterze intuicja intelektualna jest zasadą wszystkiego; innymi słowy, to czysta doktryna metafizyczna stanowi istotę, a wszystko inne jest z nią związane jako konsekwencje lub zastosowania do różnych porządków rzeczywistości warunkowych. Dotyczy to w szczególności instytucji społecznych, a z drugiej strony to samo dotyczy nauk ścisłych, czyli wiedzy związanej z dziedziną osoby spokrewnionej, którą w takich cywilizacjach można uznać jedynie za proste zależności i w pewien sposób za rozszerzenie lub odbicie wiedzy absolutnej i książęcej. Tak więc prawdziwa hierarchia jest wszędzie i zawsze przestrzegana: krewny nie jest uważany za nieistniejącego, co byłoby absurdem; jest brany pod uwagę w stopniu, w jakim na to zasługuje, ale jest umieszczany na swoim słusznym miejscu, które może być jedynie miejscem drugorzędnym i podrzędnym; i w tym właśnie krewnym są bardzo różne stopnie, w zależności od tego, czy są one mniej czy bardziej odległe od dziedziny zasad.

Istnieją zatem dwie radykalnie różne, a nawet niekompatybilne koncepcje nauki, które możemy nazwać koncepcjami tradycyjnymi i nowoczesnymi; często mieliśmy okazję odwoływać się do tych "nauk tradycyjnych", które istniały w starożytności i średniowieczu, które nadal istnieją na Wschodzie, ale których sama idea jest dziś całkowicie obca dla ludzi Zachodu. Należy dodać, że każda cywilizacja posiadała "nauki tradycyjne" określonego typu, należące do niej na własnych prawach, ponieważ nie jesteśmy już w porządku zasad uniwersalnych, do których odnosi się tylko czysta metafizyka, ale w porządku adaptacji, gdzie z tego samego powodu jest to domena warunkowa, wszystkie warunki, umysłowe i inne, tego szczególnego ludu muszą być brane pod uwagę, a my nawet powiemy o istnieniu tego ludu w tym czasie, ponieważ widzieliśmy powyżej, że istnieją czasy, kiedy "ponowne dostosowanie" staje się konieczne. Te "dostosowania" są tylko zmianami formy, które nie dotykają samej istoty tradycji; w przypadku doktryny metafizycznej samo wyrażenie może być modyfikowane w sposób porównywalny z tłumaczeniem z jednego języka na drugi; niezależnie od tego, jakie formy przyjmuje się, by wyrazić siebie na ile to możliwe, istnieje absolutnie tylko jedna metafizyczna, gdyż istnieje tylko jedna prawda. Ale kiedy przechodzimy do wniosków, sprawa jest oczywiście inna: zarówno w przypadku nauk ścisłych, jak i instytucji społecznych, jesteśmy w świecie formy i wielości; dlatego możemy powiedzieć, że inne formy naprawdę stanowią inne nauki, nawet jeśli mają one, przynajmniej częściowo, ten sam przedmiot. Inżynierowie oprogramowania są przyzwyczajeni do patrzenia na naukę

jako całkowicie zdefiniowaną przez jej przedmiot, który jest niedokładny z powodu nadmiernego uproszczenia; punkt widzenia, pod którym obiekt ten jest uważany, musi być również uwzględniony w definicji nauki. Istnieje nieskończona ilość możliwych nauk; może się zdarzyć, że kilka nauk studiuje te same rzeczy, ale pod takimi różnymi aspektami, dlatego też różnymi metodami i z takimi różnymi intencjami, że są one jednak naprawdę odmiennymi naukami. Przypadek ten może w szczególności dotyczyć "nauk tradycyjnych" różnych cywilizacji, które, choć porównywalne, nie zawsze są do siebie porównywalne i często mogą być błędnie nazwane tymi samymi nazwami. Różnica jest oczywiście jeszcze większa, jeśli zamiast porównywać "nauki tradycyjne", które przynajmniej wszystkie mają ten sam fundamentalny charakter, chcemy porównać te nauki, ogólnie rzecz biorąc, do nauk postrzeganych przez współczesnych ludzi; na pierwszy rzut oka może się czasem wydawać, że obiekt jest taki sam po obu stronach, a jednak wiedza, jaką dają odpowiednio dwa rodzaje nauki o tym obiekcie, jest tak różna, że wahamy się, po dalszym badaniu, potwierdzić tożsamość nawet tylko w pewnym zakresie.

Kilka przykładów nie będzie bezużytecznych, aby pomóc nam lepiej zrozumieć, o co chodzi; a przede wszystkim weźmiemy przykład bardzo szerokiego zakresu "fizyki", tak jak rozumieją ją starożytni i moderny; ponadto w tym przypadku nie ma potrzeby opuszczania świata zachodniego, aby dostrzec głęboką różnicę, która dzieli te dwa pojęcia. Termin "fizyka", w swoim pierwotnym i etymologicznym znaczeniu, nie oznacza nic innego niż "nauka o naturze", bez żadnych ograniczeń; dlatego też to nauka dotyczy najbardziej ogólnych praw "stawania się", ponieważ "natura" i "stawania się" są w zasadzie synonimami, i tak rozumieli je Grecy, a w szczególności Arystoteles; jeśli istnieją bardziej specyficzne nauki odnoszące się do tego samego porządku, to są one jedynie "specyfikacjami" fizyki dla tej czy tej bliżej określonej dziedziny. Jest więc już coś dość istotnego w odchyleniu, któremu współcześni naukowcy spowodowali, że słowo "fizyka" zostało poddane poprzez używanie go do określania wyłącznie określonej nauki spośród innych nauk, z których wszystkie są również naukami przyrodniczymi; fakt ten odnosi się do fragmentacji, którą już wskazaliśmy jako jedną z cech współczesnej nauki, do tej "specjalizacji" generowanej przez ducha analizy i popchnęliśmy do punktu, w którym nauka odnosząca się do natury jako całości jest naprawdę niewyobrażalna dla tych, którzy odczuwają jej wpływ. Niektóre wady tej "specjalizacji", a zwłaszcza wąskie horyzonty poglądów, które są jej nieuchronną konsekwencją, nie pozostawały niezauważone dość często; wydaje się jednak, że ci, którzy najwyraźniej zdawali sobie z tego sprawę, zrezygnowali z postrzegania jej jako zła koniecznego ze względu na nagromadzenie szczegółowej wiedzy, której nikt nie może przyjąć na pierwszy rzut oka; nie zrozumieli, z jednej strony, że ta wiedza o szczegółach jest sama w sobie nieistotna i nie jest warta poświęcenia im syntetycznej wiedzy, która, nawet jeśli nadal jest ograniczona do krewnych, jest znacznie wyższego rzędu, a z drugiej strony, że niemożność unifikacji ich wielości wynika jedynie z faktu, że powstrzymaliśmy się od przywiązywania ich do wyższej zasady, z faktu, że utrzymaliśmy się w postępowaniu od dołu i od zewnątrz, kiedy powinniśmy byli zrobić coś przeciwnego, aby mieć naukę o prawdziwej wartości spekulacyjnej.

Jeśli chcemy porównać fizykę starożytną, nie do tego, do czego współczesni naukowcy odnoszą się tym samym słowem, ale do wszystkich nauk przyrodniczych w ich obecnym kształcie, ponieważ to właśnie powinno im odpowiadać w rzeczywistości, należy zauważyć, jako pierwszą różnicę, podział na wiele "specjalności", które są dla siebie niemal obce. Ale to jest tylko najbardziej oddalona strona problemu i nie należy myśleć, że łącząc wszystkie te nauki specjalne, uzyskamy odpowiednik starej fizyki. Prawda jest taka, że punkt widzenia jest zupełnie inny i to właśnie tutaj widzimy zasadniczą różnicę między dwiema koncepcjami, o których mówiliśmy wcześniej: tradycyjna koncepcja, o której mówiliśmy, łączy całą naukę z zasadami tak wielu konkretnych zastosowań, i to właśnie tego związku nowoczesna koncepcja nie przyznaje. Dla Arystotelesa fizyka była jedynie "drugą" w stosunku do metafizyki, to znaczy była od niej zależna, że była w zasadzie tylko zastosowaniem, do sfery natury, zasad wyższych od natury i odzwierciedlonych w jej prawach; to samo można powiedzieć o "kosmologii" średniowiecza. Współczesna koncepcja, przeciwnie, twierdzi, że nauka jest niezależna, zaprzeczając wszystkiemu, co wykracza poza nią, lub przynajmniej deklarując ją jako "nierozpoznawalną" i odmawiając jej uwzględnienia, co wciąż sprowadza się do praktycznego zaprzeczenia; zaprzeczenie to istniało na długo przed tym, jak uważano je za teorię systematyczną pod takimi nazwami jak pozytywistyzm i agnostycyzm, ponieważ można powiedzieć, że znajduje się ono naprawdę w punkcie wyjścia całej współczesnej nauki. Jednak dopiero w XIX wieku byliśmy świadkami tego, jak ludzie chwalili się w swojej ignorancji, ponieważ głoszenie siebie jako "agnostyków" jest niczym więcej niż tylko tym i twierdzenie, że zabrania się wszystkim poznania tego, czego oni sami nie wiedzieli; a to oznaczało kolejny krok w intelektualnym upadku Zachodu.

Dążąc do radykalnego oddzielenia nauk od jakiejkolwiek wyższej zasady pod pretekstem zapewnienia im niezależności, nowoczesna koncepcja pozbawia je jakiegokolwiek głębokiego znaczenia, a nawet rzeczywistego zainteresowania z punktu widzenia wiedzy, a może jedynie prowadzić do ślepego zaułka, ponieważ zamyka je w nieodwracalnie wąskim polu[13]. Rozwój, który ma miejsce w tej dziedzinie, nie jest pogłębiający się, jak niektórzy sobie wyobrażają; wręcz przeciwnie, pozostaje bardzo powierzchowny i składa się jedynie z tego rozproszenia w szczegółach, o których już wspomnieliśmy, w analizie tak sterylnej, jak i bolesnej, i które mogą być kontynuowane w nieskończoność bez żadnego kroku naprzód na drodze prawdziwej wiedzy. Więc nie jest to dla siebie, trzeba powiedzieć, że ludzie Zachodu, w ogóle, kultywują tak rozumianą naukę: To, o czym oni myślą przede wszystkim, to nie jest nawet wiedza gorsza; są to zastosowania praktyczne i aby przekonać samych siebie, że tak jest, trzeba tylko zobaczyć, jak łatwo większość naszych współczesnych mylą naukę i przemysł, a ilu jest tych, dla których inżynier

13 Można zauważyć, że coś podobnego wydarzyło się w porządku społecznym, gdzie moderniści twierdzili, że oddzielają to, co czasowe, od tego, co duchowe; nie chodzi o kwestionowanie tego, że istnieją tam dwie odrębne rzeczy, ponieważ faktycznie odnoszą się one do różnych dziedzin, a także w przypadku metafizyki i nauki; ale przez błąd właściwy umysłowi analitycznemu zapominamy, że rozróżnienie nie oznacza oddzielenia; przez to władza czasowa traci swoją legitymizację, a to samo można by powiedzieć w porządku intelektualnym w odniesieniu do nauk.

reprezentuje ten sam typ naukowca; ale to odnosi się do innego pytania, z którym będziemy musieli sobie później poradzić pełniej.

Nauka, tworząc się w sposób nowoczesny, nie tylko straciła na głębi, ale także, można by powiedzieć, w solidności, ponieważ przywiązanie do zasad sprawiło, że w pełni uczestniczyła w ich niezmienności w takim stopniu, że sam jej cel na to pozwalał, podczas gdy zamknięta wyłącznie w świecie zmian, nie znajduje już tam nic stabilnego, nie ma stałego punktu, na którym mogłaby polegać; nie opiera się już na żadnej absolutnej pewności, sprowadza się do prawdopodobieństwa i przybliżenia lub do czysto hipotetycznych konstrukcji, które są jedynie dziełem indywidualnej fantazji. Ponadto, nawet jeśli zdarzy się przypadkowo, że współczesna nauka prowadzi, przez bardzo rondo, do pewnych wyników, które wydają się być zgodne z niektórymi danymi ze starych "tradycyjnych nauk", byłoby bardzo źle, gdybyśmy zobaczyli w nich potwierdzenie, że dane te nie są potrzebne; i byłaby to strata czasu, aby spróbować pogodzić zupełnie inne punkty widzenia lub ustalić zgodność z hipotetycznymi teoriami, które, być może, zostaną całkowicie zdyskredytowane za kilka lat[14]. Dla dzisiejszej nauki rzeczy, o których mowa, mogą należeć jedynie do sfery hipotez, podczas gdy dla "nauk tradycyjnych" były one bardzo różne i przedstawiały się jako niewątpliwe konsekwencje intuicyjnie znanych prawd, a więc nieomylnie, w porządku metafizycznym[15]. Pojedynczą iluzją współczesnego "eksperymentalizmu" jest wiara, że teorię można udowodnić za pomocą faktów, podczas gdy w rzeczywistości te same fakty można zawsze wyjaśnić kilkoma różnymi teoriami, a niektórzy zwolennicy metody eksperymentalnej, jak Claude Bernard, sami przyznali, że mogą je interpretować jedynie za pomocą "z góry przyjętych idei", bez których fakty te pozostałyby "faktami surowymi", pozbawionymi wszelkiego znaczenia i wartości naukowej.

Skoro przyszło nam mówić o "eksperymentalizmie", musimy skorzystać z tej okazji, aby odpowiedzieć na pytanie, które może się pojawić na ten temat, a mianowicie: dlaczego właściwie eksperymentalne nauki otrzymały, w nowoczesnej cywilizacji, rozwój, którego nigdy nie miały w innych cywilizacjach? Dzieje się tak dlatego, że nauki te są naukami świata wrażliwego, światem materii, a także dlatego, że dają one początek najpilniejszym praktycznym zastosowaniom; ich rozwój, któremu towarzyszy to, co chcielibyśmy nazwać "przesądem faktu", odpowiada zatem dobrze specyficznie współczesnym trendom, podczas gdy z drugiej strony, poprzednie epoki nie były w stanie znaleźć wystarczających podstaw do tego, by przywiązywać się do nich w ten sposób do stopnia zaniedbywania wiedzy wyższego rzędu. Trzeba zrozumieć, że nie jest to kwestia deklarowania w naszych umysłach jakiejkolwiek wiedzy, nawet niższej, nielegalnej samej w sobie; to, co jest nielegalne, to tylko nadużycie, które ma miejsce, gdy tego rodzaju rzeczy pochłaniają całą działalność człowieka, tak jak to widzimy teraz. Można by nawet wyobrazić sobie, że w normalnej cywilizacji nauki tworzone metodą eksperymentalną są, podobnie jak

14 Ta sama obserwacja dotyczy, z religijnego punktu widzenia, pewnej "apologetyki", która twierdzi, że zgadza się z wynikami współczesnej nauki, pracy, która jest całkowicie iluzoryczna i zawsze powtarzalna, a także stwarza poważne niebezpieczeństwo okazania solidarności z religią, ze zmieniającymi się i efemerycznymi koncepcjami, od których musi być całkowicie niezależna.

15 Łatwo byłoby podać tu przykłady; zacytujemy tylko, jako jedną z najbardziej uderzających, różnicę w charakterze koncepcji dotyczących eteru w kosmologii hinduskiej i współczesnej fizyce.

inne, powiązane z zasadami i tym samym obdarzone prawdziwą wartością spekulacyjną; w rzeczywistości, jeśli ten przypadek nie wydaje się mieć miejsca, to dlatego, że uwaga została skupiona na drugiej stronie, a także dlatego, że chociaż chodziło o badanie świata wrażliwego w stopniu, w jakim mogłoby się to wydawać interesujące, tradycyjne dane umożliwiły podjęcie tego badania w sposób bardziej korzystny z innych metod i z innego punktu widzenia.

Powiedzieliśmy powyżej, że jedną z cech charakterystycznych obecnej epoki jest wykorzystywanie wszystkiego, co dotychczas było zaniedbywane jako zbyt drugorzędne dla mężczyzn, aby poświęcić się jego działalności, a które jednak musiały zostać opracowane przed końcem tego cyklu, ponieważ te rzeczy miały swoje miejsce wśród możliwości, które zostały wezwane do manifestacji tam; tak właśnie jest w szczególności w przypadku nauk eksperymentalnych, które pojawiły się w ciągu minionych stuleci. Istnieją nawet pewne nauki współczesne, które naprawdę reprezentują, w najbardziej dosłownym sensie, "pozostałości" nauk starożytnych, obecnie niezrozumiane: jest to najniższa część tych ostatnich, która izolując się i oddzielając od wszystkiego innego w okresie dekadencji, zgrubnie się zmaterializowała, a następnie służyła jako punkt wyjścia dla zupełnie innego rozwoju, w pewnym sensie zgodnego ze współczesnymi trendami, tak aby doprowadzić do powstania nauk, które nie mają już nic wspólnego z tymi, które je poprzedzały. Tak więc, na przykład, błędem jest powiedzieć, jak to zwykle się robi, że astrologia i alchemia stały się odpowiednio nowoczesną astronomią i chemią, chociaż w tej opinii istnieje pewna ilość prawdy z czysto historycznego punktu widzenia, odrobina prawdy, która jest dokładnie tym, co właśnie wskazaliśmy: jeśli ta ostatnia z tych nauk przejdzie od pierwszej w pewnym sensie, to nie jest przez "ewolucję" lub "postęp", jak się twierdzi, ale przeciwnie przez degenerację, a to nadal wymaga pewnego wyjaśnienia.

Należy przede wszystkim zauważyć, że przypisanie różnych znaczeń terminom "astrologia" i "astronomia" jest stosunkowo nowe; w Grekach, te dwa słowa zostały użyte zamiennie, aby odnieść się do całego zestawu rzeczy, do których oba mają teraz zastosowanie. Wydaje się więc, na pierwszy rzut oka, że w tym przypadku nadal mamy do czynienia z jednym z tych podziałów poprzez "specjalizację", które zostały ustalone pomiędzy tym, co początkowo było tylko częściami jednej nauki; ale to, co jest tu szczególne, to że podczas gdy jedna z tych części, ta, która reprezentowała najbardziej materialną stronę tej nauki, wzięła niezależny rozwój, druga część, w przeciwieństwie, całkowicie zniknęła. Jest to tak prawdziwe, że nie wiemy już, czym może być starożytna astrologia, a ci, którzy próbowali ją zrekonstruować, wymyślili tylko prawdziwe podróbki, tzn. próbując uczynić ją odpowiednikiem nowoczesnej nauki eksperymentalnej, z interwencją statystyki i obliczenia prawdopodobieństwa, która wychodzi z punktu widzenia, który w żaden sposób nie mógłby być antykiem lub średniowieczem, albo poprzez zastosowanie się wyłącznie do przywracania "sztuki boskiej", która nie była niczym więcej niż odchyleniem od astrologii w procesie znikania i w której co najwyżej można było dostrzec znacznie gorsze i raczej niegodziwe zastosowanie, jak to jest nadal możliwe w cywilizacjach wschodnich.

Przypadek chemii jest być może jeszcze jaśniejszy i bardziej charakterystyczny; a w kategoriach współczesnej ignorancji alchemii jest co najmniej tak samo wielki, jak w astrologii. Prawdziwa alchemia była w istocie nauką porządku kosmologicznego, a jednocześnie miała zastosowanie także do porządku ludzkiego, na mocy analogii "makrokosmosu" i "mikrokosmosu"; ponadto została ona wyraźnie ukonstytuowana w celu umożliwienia jej transpozycji do sfery czysto duchowej, co nadało jej naukom wartość symboliczną i nadrzędne znaczenie oraz uczyniło ją jednym z najpełniejszych typów "nauk tradycyjnych". Tym, co dało początek współczesnej chemii, nie jest alchemia, z którą nie ma ona żadnego związku; jest to wypaczenie, odchylenie w najbardziej rygorystycznym znaczeniu tego słowa, odchylenie, do którego mogło dojść, być może od średniowiecza, nieporozumienie niektórych, którzy, nie mogąc przeniknąć prawdziwego znaczenia symboli, wzięli wszystko dosłownie i, wierząc, że były to tylko operacje materialne, rozpoczęli mniej lub bardziej nieuporządkowany eksperyment. Są to te, które alchemicy ironicznie nazywali "dmuchawkami" i "palnikami węglowymi", które były prawdziwymi prekursorami obecnych chemików; i tak właśnie buduje się nowoczesną naukę, wykorzystując gruzy nauk starożytnych, z materiałami odrzuconymi przez nich i pozostawionymi ignorantom i "profanum". Dodajmy jeszcze raz, że tak zwani restauratorzy alchemii, jak niektórzy nasi współcześni są po ich stronie, tylko przedłużają to samo zboczenie, a ich badania są tak samo dalekie od tradycyjnej alchemii, jak badania astrologów, o których mówiliśmy wcześniej, są od starożytnej astrologii; i dlatego mamy prawo twierdzić, że "nauki tradycyjne" Zachodu są naprawdę utracone na rzecz współczesnych.

Ograniczymy się do tych kilku przykładów, jednak łatwo byłoby dać innym, wziętym w nieco innych porządkach i wykazującym wszędzie to samo zwyrodnienie. Moglibyśmy w ten sposób pokazać, że psychologia w jej dzisiejszym rozumieniu, czyli badanie zjawisk mentalnych jako takich, jest naturalnym produktem anglosaskiego empiryzmu i ducha XVIII wieku oraz że punkt widzenia, któremu odpowiada, był tak znikomy dla starszych, że gdyby czasem rozważali to przypadkowo, to i tak nigdy nie rozważyliby uczynienia z niej nauki specjalnej; wszystko, co może być w tym ważne, zostało dla nich przekształcone i przyswojone w wyższych punktach widzenia. W zupełnie innej dziedzinie, możemy również pokazać, że współczesna matematyka reprezentuje tylko kory Pythagorean matematyki, jej czysto "egzoteryczne" stronie; starożytnej idei liczb stała się nawet absolutnie niezrozumiałe dla nowoczesnych ludzi, ponieważ tam też, górna część nauki, część, która dała mu, z tradycyjnym charakterem, ściśle wartości intelektualnej, całkowicie zniknął, a ten przypadek jest dość porównywalne do astrologii. Ale nie możemy przejść przez wszystkie nauki jeden po drugim, co byłoby raczej nudne; uważamy, że powiedzieliśmy wystarczająco dużo, aby ludzie zrozumieli naturę zmiany, której nowoczesne nauki zawdzięczają swoje pochodzenie, co jest zupełnie odwrotnością "postępu", który jest prawdziwą regresją inteligencji; i teraz wrócimy do ogólnych rozważań na temat odpowiednich ról "nauk tradycyjnych" i nowoczesnych nauk, na temat głębokiej różnicy, która istnieje między prawdziwym przeznaczeniem siebie nawzajem.

Jakakolwiek nauka, zgodnie z tradycyjną koncepcją, ma mniejsze zainteresowanie samą sobą niż tym, czym jest jako rozszerzenie lub drugorzędna gałąź doktryny, której zasadnicza część stanowi, jak powiedzieliśmy, czysta metafizyka[16]. Rzeczywiście, jeśli jakakolwiek nauka jest z pewnością uzasadniona, pod warunkiem, że zajmuje tylko miejsce, które naprawdę jej odpowiada ze względu na jej własną naturę, to jednak łatwo jest zrozumieć, że dla każdego, kto posiada wiedzę wyższego rzędu, wiedza niższa koniecznie traci wiele ze swego zainteresowania, a nawet utrzymuje ją tylko w funkcji, jeśli można tak powiedzieć o głównej wiedzy, tzn. w stopniu, w jakim, z jednej strony, odzwierciedlają ją w tej czy innej warunkowej dziedzinie, a z drugiej strony, prawdopodobnie doprowadzą do tej samej głównej wiedzy, która w przypadku, nad którym się zastanawiamy, nigdy nie może zostać utracona z oczu lub poświęcona rozważaniom, które są mniej lub bardziej przypadkowe. Są to dwie uzupełniające się role, które są specyficzne dla "nauk tradycyjnych": z jednej strony, jako zastosowanie doktryny, pozwalają połączyć wszystkie porządki rzeczywistości razem, zintegrować je w jedność całościowej syntezy; z drugiej strony, przynajmniej dla niektórych są one, zgodnie z ich uzdolnieniami, przygotowaniem do wyższej wiedzy, rodzajem drogi do niej, a w hierarchicznym rozłożeniu według stopni istnienia, do którego się odnoszą, stanowią następnie tyle kroków, przy pomocy których można doprowadzić do czystej inteligencji[17]. Zbyt oczywiste jest, że nauki współczesne nie mogą w żadnym stopniu spełniać żadnej z tych dwóch ról; dlatego są i mogą być jedynie "naukami profanum", podczas gdy "nauki tradycyjne", poprzez ich związek z zasadami metafizycznymi, są skutecznie włączane do "nauki świętej".

Współistnienie dwóch ról, o których właśnie wspomnieliśmy, nie oznacza żadnej sprzeczności ani błędnego koła, w przeciwieństwie do tego, co mogą myśleć ci, którzy tylko powierzchownie rozważają sprawy; i jest to kolejny punkt, na który musimy nieco nalegać. Można powiedzieć, że istnieją tu dwa punkty widzenia, jeden odgórny i drugi oddolny, z których pierwszy odpowiada rozwojowi wiedzy od zasad do coraz bardziej odległych od nich zastosowań, a drugi do stopniowego przyswajania tej samej wiedzy z niższego do wyższego, lub, jeśli wolimy, z zewnątrz do wewnątrz. Nie chodzi zatem o to, czy nauki powinny być tworzone od dołu do góry czy od góry do dołu, czy konieczne jest, aby były możliwe, przyjęcie za punkt wyjścia poznania zasad, czy wręcz przeciwnie, poznania świata wrażliwego; to pytanie, które może być zadane z punktu widzenia filozofii "profanum" i które wydaje się być w rzeczywistości zadane w tej dziedzinie, mniej lub bardziej wyraźnie, przez starożytność grecką, to pytanie, jak mawiamy, nie istnieje dla "nauki świętej", która może pochodzić jedynie z zasad uniwersalnych; a to, co usuwa tu jego rację bytu, jest podstawową rolą intuicji intelektualnej, która jest najbardziej bezpośrednią z całej wiedzy, a także najwyższą, i która jest całkowicie niezależna od wykonywania jakiejkolwiek wrażliwej czy nawet racjonalnej wydziału. Nauki te

16 Wyraża się to, na przykład, w określeniu takim jak *upavêda*, stosowanym w Indiach do pewnych "nauk tradycyjnych" i wskazującym na ich podporządkowanie *Vêdzie*, czyli świętej wiedzy par excellence.

17 W naszych badaniach nad *ezoterycyzmem Dantego* wskazaliśmy symbolikę skali, której kroki odpowiadają pewnym naukom według różnych tradycji jednocześnie z stanami istnienia, co z konieczności oznacza, że nauki te, zamiast być postrzegane w sposób całkowicie "profanumeryczny", jak w świecie współczesnym, dały początek transpozycji, która nadała im prawdziwie "inicjacyjny" zakres.

mogą być ważnie ukonstytuowane jako "nauki święte" tylko przez tych, którzy przede wszystkim w pełni posiadają podstawową wiedzę i dlatego są jedynymi, którzy są w stanie dokonać, zgodnie z najbardziej rygorystyczną tradycyjną ortodoksją, wszelkich dostosowań wymaganych przez okoliczności czasu i miejsca. Tylko wtedy, gdy nauki są tak ukonstytuowane, ich nauczanie może odbywać się w odwrotnej kolejności: są one w pewnym sensie jak "ilustracje" czystej doktryny, które mogą sprawić, że stanie się ona łatwiej dostępna dla niektórych duchów; a przez sam fakt, że dotyczą one świata wielości, niemal nieograniczona różnorodność ich punktów widzenia może być odpowiednia dla nie mniej wielkiej różnorodności poszczególnych zdolności tych duchów, których horyzont nadal ogranicza się do tego samego świata wielości; możliwe ścieżki do wiedzy mogą być bardzo różne na najniższym poziomie, a następnie stają się coraz bardziej ujednolicone w miarę osiągania wyższych poziomów. Nie jest tak, że żaden z tych stopni przygotowawczych nie jest absolutnie konieczny, gdyż są to tylko środki warunkowe i nieproporcjonalne do celu, który ma być osiągnięty; jest nawet możliwe, że niektórzy, wśród tych, w których dominuje tendencja kontemplacyjna, mogą od razu wznieść się do prawdziwej intuicji intelektualnej bez pomocy takich środków[18]; ale jest to tylko przypadek raczej wyjątkowy i, bardziej zwykle, istnieje to, co można nazwać koniecznością wygody, by postępować w górę. Możemy również wykorzystać tradycyjny obraz "kosmicznego koła", aby to wyjaśnić: obwód faktycznie istnieje tylko przez środek; ale istoty znajdujące się na obwodzie muszą koniecznie zacząć od niego, a dokładniej od punktu, w którym się znajdują, i podążać za promieniem, aby dotrzeć do środka. Ponadto, na mocy korespondencji, która istnieje między wszystkimi porządkami rzeczywistości, prawdy niższego rzędu mogą być uważane za symbol porządków wyższych, a w konsekwencji służyć jako "wsparcie" analogicznie do poznania tych ostatnich[19]; to właśnie nadaje każdej nauce znaczenie wyższe lub "anagogiczne", głębsze niż to, które sama posiada i co może nadać jej charakter prawdziwej "nauki świętej".

Jakakolwiek nauka, mówimy, może mieć ten charakter, bez względu na cel, tylko wtedy, gdy jest utworzona i rozważana zgodnie z tradycyjnym duchem; konieczne jest tylko uwzględnienie stopni znaczenia tych nauk, zgodnie z hierarchiczną rangą różnych rzeczywistości, do których się odnoszą; ale, w takim czy innym stopniu, ich charakter i funkcja są zasadniczo takie same w tradycyjnej koncepcji. To, co jest prawdziwe w każdej nauce, jest również prawdziwe w każdej sztuce, ponieważ może ona mieć ściśle symboliczną wartość, która sprawia, że jest w stanie zapewnić "wsparcie" dla medytacji, a także dlatego, że jej zasady są, podobnie jak prawa, których wiedza jest przedmiotem nauki, refleksji i zastosowania podstawowych zasad; i dlatego w każdej normalnej cywilizacji istnieją "sztuki tradycyjne", które nie są mniej nieznane współczesnym ludziom Zachodu niż "nauki tradycyjne". Prawda jest taka, że w rzeczywistości nie istnieje "domena profanacyjna", która w jakiś sposób przeciwstawiałaby się "domenie świętej"; istnieje

18 Dlatego też, zgodnie z doktryną hinduską, *Brâmani* muszą stale kierować się w stronę najwyższej wiedzy, podczas gdy *Kszatrije* muszą raczej stosować się do kolejnych etapów, dzięki którym jest to stopniowo osiągane.
19 Jest to rola odgrywana, na przykład, przez symbolikę astronomiczną tak często stosowaną w różnych tradycyjnych doktrynach; a to, co tu mówimy, może ujawnić prawdziwą naturę nauki, takiej jak starożytna astrologia.

tylko "punkt widzenia profanacyjnego", który tak naprawdę nie jest niczym więcej niż punktem widzenia niewiedzy[20]. Dlatego też "nauka profanacyjna", nauka nowoczesna, może być słusznie, jak już powiedzieliśmy gdzie indziej, uważana za "wiedzę ignorancką": poznanie niższego rzędu, który znajduje się całkowicie na poziomie najniższej rzeczywistości, i poznanie wszystkiego, co poza nią wykracza, poznanie wszystkiego, co jest od niej nadrzędne, a także wszystkich zasad, które mogłyby zapewnić jej słuszne miejsce, jakkolwiek skromne, wśród różnych porządków całościowej znajomości; nieuchronnie zamknięta w relatywnej i wąsko rozumianej dziedzinie, w której chciała ogłosić swoją niezależność, odcinając się w ten sposób od wszelkiej komunikacji z transcendentną prawdą i najwyższą wiedzą, nie jest niczym więcej niż próżną i iluzoryczną nauką, która, mówiąc prawdę, pochodzi z niczego i do niczego nie prowadzi.

Ta prezentacja pomoże nam zrozumieć wszystko, czego brakuje we współczesnym świecie pod względem naukowym, oraz to, że ta sama nauka, z której jest tak dumny, reprezentuje jedynie proste odstępstwo i marnotrawstwo prawdziwej nauki, która dla nas jest całkowicie utożsamiana z tym, co nazwaliśmy "nauką świętą" lub "nauką tradycyjną". Współczesna nauka, przechodząc od arbitralnego ograniczenia wiedzy do określonego porządku, najniższego ze wszystkich, materialnej lub wrażliwej rzeczywistości, utraciła z powodu tego ograniczenia i konsekwencji, jakie ono natychmiast pociąga za sobą, wszelką wartość intelektualną, przynajmniej jeśli nadamy intelektowi pełnię jego prawdziwego znaczenia, jeśli odmówimy podzielenia "racjonalistycznego" błędu, to znaczy przyswojenia czystej inteligencji do rozumu lub, co jest takie samo, zaprzeczenia intelektualnej intuicji. To, co leży u podstaw tego błędu, podobnie jak w przypadku wielu innych współczesnych błędów, co leży u podstaw całego odchylenia nauki, jak właśnie wyjaśniliśmy, to to, co można nazwać "indywidualizmem", który jest jednym z samym duchem antytradycyjnym i którego liczne przejawy we wszystkich dziedzinach stanowią jeden z najważniejszych czynników nieporządku naszych czasów; to właśnie ten "indywidualizm" musimy teraz dokładniej zbadać.

20 Aby być przekonanym, wystarczy obserwować takie fakty: jedna z najbardziej "świętych" nauk, kosmogonia, która jako taka ma swoje miejsce we wszystkich natchnionych książkach, w tym w Biblii hebrajskiej, stała się dla współczesnych ludzi przedmiotem najbardziej "profanistycznych" hipotez; pole nauki jest rzeczywiście takie samo w obu przypadkach, ale punkt widzenia jest zupełnie inny.

ROZDZIAŁ V

Indywidualizm

To, co rozumiemy przez "indywidualizm", to negacja jakiejkolwiek zasady wyższej od indywidualności, a w konsekwencji ograniczenie cywilizacji, we wszystkich dziedzinach, wyłącznie do elementów czysto ludzkich; jest to zatem w istocie to samo, co w okresie renesansu określano mianem "humanizmu", jak powiedzieliśmy powyżej, a także to, co właściwie charakteryzuje to, co przed chwilą nazywamy "profantycznym punktem widzenia". Wszystko to, w skrócie, jest jedną i tą samą rzeczą pod różnymi nazwami; i jeszcze raz powiedzieliśmy, że ten "profanacyjny" duch jest mylony z duchem antytradycyjnym, w którym podsumowuje się wszystkie szczególnie nowoczesne tendencje.

Prawdopodobnie nie jest tak, że duch ten jest zupełnie nowy; w innych czasach miał już mniej lub bardziej akcentowane, ale zawsze ograniczone i odrażające przejawy, które nigdy nie rozciągały się na całą cywilizację, jak to miało miejsce na Zachodzie w ciągu ostatnich stuleci. To, czego nigdy wcześniej nie widzieliśmy, to cywilizacja zbudowana w całości na czymś czysto negatywnym, na tym, co można by nazwać brakiem zasady; to właśnie to nadaje współczesnemu światu jego anormalny charakter, co czyni go rodzajem potworności, możliwej do wyjaśnienia tylko wtedy, gdy uznamy, że odpowiada on zakończeniu okresu cyklicznego, po tym, co najpierw wyjaśniliśmy. Jest to zatem indywidualizm, jak właśnie go zdefiniowaliśmy, który jest decydującą przyczyną obecnego upadku Zachodu, przez sam fakt, że jest on w pewnym sensie siłą napędową wyłącznego rozwoju najbardziej podrzędnych możliwości ludzkości, tych, których ekspansja nie wymaga interwencji żadnego nadludzkiego elementu, i które mogą być w pełni wykorzystane jedynie w przypadku braku takiego elementu, ponieważ znajdują się one w skrajnym przeciwieństwie jakiejkolwiek duchowości i jakiejkolwiek prawdziwej intelektualizmu.

Indywidualizm implikuje przede wszystkim negację intuicji intelektualnej, gdyż jest to w istocie wydział ponadindywidualny, a także porządku wiedzy, który jest właściwą domeną tej intuicji, czyli metafizyki rozumianej w jej prawdziwym znaczeniu. Dlatego wszystko, co współcześni filozofowie nazywają metafizyką, kiedy przyznają się do czegoś, co nazywają, nie ma absolutnie nic wspólnego z prawdziwą metafizyką: są to tylko racjonalne konstrukcje lub wyobrażeniowe hipotezy, a więc bardzo indywidualne koncepcje, a większość z nich, co więcej, po prostu odnosi się do dziedziny "fizycznej", czyli do natury.

Nawet jeśli istnieje związek między tym a jakimikolwiek pytaniami, które mogłyby być rzeczywiście związane z porządkiem metafizycznym, sposób, w jaki są one rozważane i traktowane, wciąż sprowadza je do "pseudometafizyki" i uniemożliwia

jakiekolwiek realne i ważne rozwiązanie; wydaje się nawet, że dla filozofów jest to kwestia stawiania "problemów", choć sztucznych i iluzorycznych, o wiele bardziej niż ich rozwiązywanie, co jest jednym z aspektów nieuporządkowanej potrzeby badań dla własnego dobra, czyli najbardziej daremnego wzburzenia w porządku umysłowym, jak również w porządku fizycznym. Dla tych samych filozofów jest również kwestią dołączenia ich imienia do "systemu", to znaczy do zbioru ściśle ograniczonych i ograniczonych teorii, czyli do ich własnego dzieła, a więc pragnienia bycia oryginalnym za wszelką cenę, nawet jeśli prawda musi być poświęcona tej oryginalności: dla reputacji filozofa lepiej jest wymyślić nowy błąd niż powtórzyć prawdę, która została już wyrażona przez innych. Ta forma indywidualizmu, której zawdzięczamy tak wiele sprzecznych "systemów" pomiędzy nimi, kiedy nie są one same w sobie, występuje również we współczesnych uczonych i artystach; ale być może to właśnie w filozofach najwyraźniej widać anarchię intelektualną, która jest nieuniknioną konsekwencją.

W cywilizacji tradycyjnej jest niemal niewyobrażalne, że człowiek ma rościć sobie prawo własności idei, a w każdym razie, jeśli tak czyni, odbiera w ten sposób wszelki kredyt i autorytet, ponieważ sprowadza ją do rodzaju fantazji bez żadnego prawdziwego znaczenia: jeśli jakaś idea jest prawdziwa, to należy również do wszystkich tych, którzy są w stanie ją zrozumieć; jeśli jest fałszywa, nie ma chwały w jej wymyśleniu. Prawdziwa idea nie może być "nowa", ponieważ prawda nie jest produktem ludzkiego umysłu, istnieje niezależnie od nas, a my musimy ją tylko znać; poza tą wiedzą może być tylko błąd, ale czy w głębi duszy współczesni ludzie troszczą się o prawdę, a nawet czy nadal wiedzą, co to jest? Również w tym przypadku słowa straciły swoje znaczenie, ponieważ niektórzy, jak np. współcześni "pragmatycy", posuwają się nawet do nadawania tej nazwy "prawdy" temu, co jest po prostu praktyczną użytecznością, to znaczy czemuś, co jest całkowicie obce porządkowi intelektualnemu; jest to, jako logiczny rezultat współczesnego odchylenia, samo negowanie prawdy, jak i inteligencji, której jest ona właściwym przedmiotem. Nie uprzedzajmy jednak niczego więcej i w tej kwestii wskażmy tylko raz jeszcze, że właśnie wspomniany indywidualizm jest źródłem złudzeń co do roli "wielkich ludzi" lub rzekomo takiej roli; "geniusz", rozumiany w sensie "profanum", jest bardzo mały w rzeczywistości i w żaden sposób nie może zrekompensować braku prawdziwej wiedzy.

Ponieważ mówiliśmy o filozofii, ponownie wskażemy, nie wdając się w szczegóły, niektóre konsekwencje indywidualizmu w tej dziedzinie: przede wszystkim chodziło o to, by przez negację intelektualnej intuicji, umieścić rozum przede wszystkim po to, by tę czysto ludzką i względną zdolność uczynić wyższą częścią inteligencji, a nawet sprowadzić ją całkowicie do niej; to właśnie stanowi "racjonalizm", którego prawdziwym założycielem był Kartezjusz. To ograniczenie inteligencji było tylko pierwszym krokiem; sam powód miał być wkrótce coraz bardziej zredukowany do roli głównie praktycznej, ponieważ zastosowania miałyby pierwszeństwo przed naukami, które nadal mogą mieć pewien spekulacyjny charakter; i już sam Kartezjusz był w istocie bardziej zainteresowany tymi praktycznymi zastosowaniami niż czystą nauką. Ale to nie wszystko: indywidualizm nieuchronnie prowadzi do naturalizmu", gdyż wszystko, co znajduje się poza naturą,

jest zatem poza zasięgiem jednostki jako takiej; ponadto "naturalizm" czy negacja metafizyki jest tylko jedną i tą samą rzeczą, a gdy tylko intelektualna intuicja nie jest znana, nie ma już żadnej metafizyki możliwej; ale, podczas gdy jedni obstają przy budowaniu jakiejś "pseudofizyki", inni, szczerze mówiąc, uznają tę niemożliwość; stąd "relatywizm" we wszystkich jego formach, czy jest to "krytyka Kanta", czy też "pozytywizm Auguste'a Comte'a"; a ponieważ sam rozum jest względny i moIe być zastosowany jedynie w odniesieniu do równie względnej dziedziny, prawdą jest, Ie "relatywizm" jest jedynym logicznym wynikiem "racjonalizmu". Ten ostatni, co więcej, musiał odnieść sukces w zniszczeniu samego siebie: "natura" i "stawanie się", jak zauważyliśmy powyżej, są w rzeczywistości synonimami; "naturalizm" zgodny z samym sobą może być zatem tylko jedną z tych "filozofii stawania się", o których już mówiliśmy i których typem specyficznie nowoczesnym jest "ewolucjonizm"; ale to właśnie ten musiał wreszcie zwrócić się przeciwko "racjonalizmowi", wytykając przyczynę, że nie jest w stanie odpowiednio zastosować się do tego, co jest tylko zmianą i czystą wielością, ani zablokować w swoich koncepcjach nieokreślonej złożoności rzeczy wrażliwych. Takie jest stanowisko tej formy "ewolucjonizmu", jakim jest bergsoński "intuicja", która oczywiście jest nie mniej indywidualistyczna i antymetafizyczna niż "racjonalizm", a która, jeśli ją krytykuje, spada jeszcze niżej, odwołując się do odpowiednio podracjonalnego wydziału, do raczej źle zdefiniowanej wrażliwej intuicji i mniej lub bardziej zmieszanej z wyobraźnią, instynktem i sentymentem. Istotne jest to, że nie mówimy tu już nawet o "prawdzie", lecz tylko o "rzeczywistości", zredukowanej wyłącznie do wrażliwego porządku i pojmowanej jako coś zasadniczo poruszającego i niestabilnego; inteligencja, z takimi teoriami, jest naprawdę zredukowana do najniższej części, a sam rozum nie jest już akceptowany, chyba że dotyczy kształtowania materii do zastosowań przemysłowych. Potem pozostało nam tylko jeden krok do zrobienia: całkowite zaprzeczenie inteligencji i wiedzy, zastąpienie "użyteczności" "prawdą"; to był "pragmatyzm", do którego nawiązaliśmy już wcześniej; i tutaj nie jesteśmy już nawet w człowieku czystym i prostym jak w "racjonalizmie", jesteśmy naprawdę w podczłowieku, z wezwaniem do "podświadomości", które oznacza całkowite odwrócenie jakiejkolwiek normalnej hierarchii.

Jest to, w szerokim znaczeniu, droga, którą "profanum" filozofia musiała podążać i którą musiała podążać, twierdząc, że ogranicza wszelką wiedzę do własnego horyzontu; tak długo, jak istniała nadrzędna wiedza, nic podobnego nie mogło się zdarzyć, ponieważ filozofia była przynajmniej zobowiązana do poszanowania tego, co ignorowała i nie mogła zaprzeczyć; lecz gdy ta nadrzędna wiedza zniknęła, jej negacja, która odpowiadała stanowi faktycznemu, została wkrótce wzniesiona w teorii i to jest podstawą dla całej współczesnej filozofii.

Ale wystarczy o filozofii, której nie należy przeceniać, bez względu na to, jak ważna wydaje się ona być we współczesnym świecie; z punktu widzenia miejsca, w którym stoimy, jest ona najbardziej interesująca w tym, że wyraża, w formie tak jasno zdefiniowanej, jak to możliwe, tendencje tego lub tamtego momentu, zamiast faktycznie je tworzyć; a jeśli można powiedzieć, że kieruje je do pewnego punktu, to jest ona jedynie drugorzędna i później. Tak więc, jest pewne, że wszystkie

nowoczesne filozofia ma swoje źródło w Kartezjuszach; ale wpływ, jaki wywarł najpierw na swój czas, a następnie na te, które nastąpiły, a które nie było ograniczone do filozofów sam, nie byłyby możliwe, gdyby jego koncepcje nie odpowiadały wcześniej istniejącym tendencjom, które były w skrócie te ogólne z jego współczesnych; współczesny umysł znalazł się w kartezjańskim i dzięki niemu stał się bardziej świadomy siebie niż wcześniej. Co więcej, w każdej dziedzinie ruch tak pozorny jak kartezjaństwo w kategoriach filozoficznych jest zawsze wypadkową, a nie prawdziwym punktem wyjścia; nie jest czymś spontanicznym, jest produktem całego utajonego i rozproszonego dzieła; jeśli człowiek taki jak Kartezjusz jest szczególnie reprezentatywny dla współczesnego zboczenia, jeśli możemy powiedzieć, że ucieleśnia je w jakiś sposób z pewnego punktu widzenia, to nie jest on jedynym lub pierwszym winnym, a my musielibyśmy cofnąć się znacznie dalej, aby znaleźć korzenie tego zboczenia. Podobnie renesans i reformacja, które są najczęściej uważane za pierwsze wielkie przejawy nowoczesnego ducha, dopełniły zerwanie z tradycją znacznie bardziej niż ją sprowokowały; dla nas początek tej przerwy datuje się na czternasty wiek i to właśnie tam, a nie jeden czy dwa stulecia później, musimy w rzeczywistości rozpocząć czasy nowożytne.

To właśnie na to zerwanie z tradycją musimy nadal nalegać, ponieważ to właśnie z niego narodził się świat współczesny, z którego wszystkie jego cechy można podsumować w jednym, opozycja wobec tradycyjnego ducha; i negacja tradycji, to wciąż indywidualizm. Jest to zresztą w pełni zgodne z powyższym, gdyż, jak wyjaśniliśmy, to intuicja intelektualna i czysta doktryna metafizyczna leżą u podstaw każdej tradycyjnej cywilizacji; gdy tylko zasada zostanie odrzucona, zaprzecza się również wszelkim jej konsekwencjom, przynajmniej pośrednio, a zatem wszystko, co naprawdę zasługuje na nazwę tradycji, zostaje przez nią zniszczone. Widzieliśmy już, co wydarzyło się w tym względzie w odniesieniu do nauk ścisłych; dlatego też nie wrócimy do tego tematu i rozważymy inną stronę problemu, gdzie przejawy ducha antytradycyjnego są być może jeszcze bardziej widoczne, ponieważ są to zmiany, które bezpośrednio wpłynęły na samą masę zachodnią. Istotnie, "nauki tradycyjne" średniowiecza były zarezerwowane dla mniej lub bardziej ograniczonej elity, a niektóre z nich były nawet wyłączną prerogatywą bardzo zamkniętych szkół, stanowiących "ezoteryzm" w najściślejszym tego słowa znaczeniu, ale z drugiej strony, w tradycji istniało również coś, co było wspólne dla wszystkich bez różnicy i o tej zewnętrznej części chcemy teraz rozmawiać. Tradycja zachodnia była wówczas zewnętrznie tradycją o charakterze ściśle religijnym, reprezentowaną przez katolicyzm; dlatego też to właśnie na polu religijnym będziemy musieli rozważyć bunt przeciwko tradycyjnemu duchowi, który, gdy przybrał określoną formę, został nazwany protestantyzmem; i łatwo zauważyć, że jest to rzeczywiście przejaw indywidualizmu, do tego stopnia, że można by powiedzieć, że nie jest to nic innego jak sam indywidualizm rozpatrywany w jego zastosowaniu do religii. To, co sprawia, że protestantyzm, podobnie jak to, co czyni współczesny świat, jest tylko zaprzeczeniem, tym zaprzeczeniem zasad, które jest samą istotą indywidualizmu; i tu znowu widzimy jeden z najbardziej uderzających przykładów stanu anarchii i rozwiązania, który jest tego konsekwencją.

Indywidualizm nieuchronnie oznacza odmowę przyjęcia wyższego autorytetu wobec jednostki, a także wydziału wiedzy wyższego od indywidualnego rozumu; te dwie rzeczy są od siebie nierozerwalnie związane. Dlatego też współczesny umysł musiał odrzucić wszelką duchową władzę w prawdziwym znaczeniu tego słowa, zakorzenioną w nadludzkim porządku i każdą tradycyjną organizację, która opiera się zasadniczo na takiej władzy, niezależnie od jej formy, w sposób naturalny różniącej się w zależności od cywilizacji. Tak właśnie się stało: autorytetowi organizacji uprawnionej do legalnej interpretacji tradycji religijnej Zachodu protestantyzm twierdził, że zastępuje to, co nazywa "bezpłatnym badaniem", to znaczy interpretację pozostawioną arbitralności każdego, nawet ignoranckiego i niekompetentnego, i opierającą się wyłącznie na ćwiczeniu ludzkiego rozumu. Było to więc w dziedzinie religii analogiczne do tego, czym będzie "racjonalizm" w filozofii; było to drzwi otwarte na wszystkie dyskusje, wszystkie rozbieżności, wszystkie odchylenia; i w rezultacie było to, co miało być: rozproszenie się w coraz większą liczbę sekt, z których każda reprezentuje jedynie szczególną opinię kilku osób. Ponieważ w tych warunkach niemożliwe było uzgodnienie doktryny, szybko zajęła ona drugie miejsce i jest drugą stroną religii, mamy na myśli moralność, która zajęła pierwsze miejsce: stąd to zwyrodnienie w "moralizm", który jest tak wrażliwy we współczesnym protestantyzmie. Było to zjawisko podobne do tego, na które wskazywaliśmy w odniesieniu do filozofii; rozwiązanie doktrynalne, zanikanie intelektualnych elementów religii pociągnęło za sobą tę nieuniknioną konsekwencję: począwszy od "racjonalizmu", trzeba było popaść w "sentymentalizm" i to właśnie w krajach anglosaskich można było znaleźć najbardziej uderzające przykłady. To, o czym wówczas mówimy, to nie jest już religia, nawet pomniejszona i zniekształcona, ale po prostu "religijność", czyli niejasne sentymentalne aspiracje, które nie są uzasadnione żadną rzeczywistą wiedzą; i na tym ostatnim etapie odpowiadają teoriom takim jak "doświadczenie religijne" Williama Jamesa, które posuwa się aż do tego, by w "podświadomości" dostrzec sposób, w jaki człowiek komunikuje się z Bogiem. Tutaj najnowsze produkty rozpadu religijnego łączą się z produktami rozpadu filozoficznego: doświadczenie religijne" jest włączone do "pragmatyzmu", w imię którego idea ograniczonego Boga jest zalecana jako "korzystniejsza" od idei Boga nieskończonego, ponieważ możemy doświadczyć dla niego uczuć porównywalnych z tymi, których doświadczamy wobec człowieka wyższego; a jednocześnie, poprzez wezwanie do "podświadomości", łączymy spirytyzm i wszystkie "pseudoreligie" charakterystyczne dla naszych czasów, które studiowaliśmy w innych dziełach. Z drugiej strony, moralność protestancka, coraz bardziej eliminując wszelkie podstawy doktrynalne, przeradza się w coś, co nazywa się "moralnością świecką", która obejmuje wśród swoich zwolenników wszystkie odmiany "liberalnego protestantyzmu", jak również deklarowanych przeciwników jakiejkolwiek idei religijnej; w zasadzie wśród nich przeważają te same tendencje, a jedyna różnica polega na tym, że nie wszyscy posuwają się tak daleko w logicznym rozwoju wszystkiego, co się z tym wiąże.

Religia, będąca właściwie formą tradycji, antytradycyjny umysł może być jedynie antyreligijny; zaczyna się od zniekształcania religii, a kiedy może, kończy się

jej całkowitym stłumieniem. Protestantyzm jest nielogiczny, ponieważ, dążąc do "zhumanizowania" religii, nadal pozwala elementowi nadludzkiemu, jakim jest objawienie, pozostać mimo wszystko, przynajmniej w teorii; nie ośmiela się popchnąć negacji do końca, ale poprzez dostarczenie tego objawienia do wszystkich dyskusji, które są konsekwencją czysto ludzkich interpretacji, w rzeczywistości sprowadza je do zera; i kiedy widzimy ludzi, którzy wytrwale nazywając siebie "chrześcijanami", nie przyznają się już nawet do boskości Chrystusa, można pomyśleć, że ci, być może nie podejrzewając tego, są o wiele bliżsi całkowitego zaprzeczenia niż prawdziwego chrześcijaństwa. Co więcej, takie sprzeczności nie powinny być nadmiernie zaskakujące, ponieważ są one, we wszystkich dziedzinach, jednym z symptomów naszego czasu nieporządku i zamieszania, tak jak nieustanny podział protestantyzmu jest tylko jednym z wielu przejawów tego rozproszenia w wielości, które, jak powiedzieliśmy, występuje wszędzie we współczesnym życiu i nauce. Z drugiej strony, naturalnym jest, że protestantyzm, w duchu negacji, który go ożywia, dał początek tej rozpuszczającej się "krytyce", która w rękach tak zwanych "historyków religii" stała się bronią walki z jakąkolwiek religią, i że w ten sposób, twierdząc, że nie uznaje żadnej innej władzy niż ta, jaką posiadają święte księgi, w dużej mierze przyczyniła się do zniszczenia tej samej władzy, to znaczy minimum tradycji, którą jeszcze zachowała; bunt przeciwko tradycyjnemu duchowi, raz rozpoczęty, nie mógł się zatrzymać w połowie drogi.

Można by się temu sprzeciwić: czy protestantyzm, oddzielając się od organizacji katolickiej, nie byłby w stanie zachować zawartej w nim tradycyjnej doktryny, mimo że przyznał się do świętych ksiąg?
Jest to wprowadzenie "darmowego badania", które absolutnie sprzeciwia się takiej hipotezie, ponieważ pozwala na wszelkie indywidualne fantazje; zachowanie doktryny zakłada ponadto zorganizowaną tradycyjną naukę, dzięki której zachowana jest interpretacja ortodoksyjna, a w rzeczywistości nauka ta, w świecie zachodnim, została utożsamiana z katolicyzmem. Niewątpliwie w innych cywilizacjach mogą istnieć organizacje o bardzo odmiennych formach od tych, które spełniają odpowiednie funkcje, ale chodzi tu o cywilizację zachodnią, z jej szczególnymi warunkami. Nie można zatem twierdzić, że na przykład [21]nie ma instytucji porównywalnej do papiestwa w Indiach; sprawa jest zupełnie inna, po pierwsze dlatego, że nie mamy do czynienia z tradycją formy religijnej w zachodnim sensie tego słowa, tak więc środki, za pomocą których jest ona zachowywana i przekazywana, nie mogą być takie same, a po drugie dlatego, że ponieważ duch hinduski jest zupełnie inny od ducha europejskiego, tradycja może mieć, w pierwszym przypadku, moc, której nie mogłaby mieć w drugim przypadku bez wsparcia organizacji znacznie ściślej określonej w jej zewnętrznej konstytucji. Powiedzieliśmy już, że tradycja zachodnia, jako chrześcijaństwo, musi koniecznie przybrać formę religijną; zbyt długo trwałoby wyjaśnienie tutaj wszystkich powodów, których nie można w pełni zrozumieć bez odwołania się do dość złożonych rozważań; ale jest to stan rzeczy, którego nie można zignorować, a zatem wszystkie konsekwencje muszą być również uznane w odniesieniu do organizacji

21 Stan ten musi być utrzymany, zgodnie z Ewangelią, aż do "konsumpcji stulecia", to znaczy do końca obecnego cyklu.

właściwej dla podobnej formy tradycyjnej.

Z drugiej strony, jest całkiem pewne, jak również wskazaliśmy powyżej, że tylko w katolicyzmie zachowało się to, co mimo wszystko pozostaje tradycyjnym duchem na Zachodzie; to znaczy przynajmniej to, że możemy mówić o integralnej ochronie tradycji, chronionej przed jakimkolwiek atakiem współczesnego ducha? Niestety, nie wydaje się, by tak się stało; a dokładniej mówiąc, gdyby depozyt tradycji pozostał nienaruszony, a jest ich już dużo, to raczej wątpliwe, czy głębokie znaczenie jest nadal skutecznie rozumiane, nawet przez małą elitę, której istnienie bez wątpienia przejawiłoby się w działaniu lub raczej w wpływie, którego w rzeczywistości nigdzie nie widzimy. Jest zatem bardziej prawdopodobne, że jest to coś, co chętnie byśmy nazwali ochroną ukrytą, pozwalając tym, którzy są w stanie to zrobić, na ponowne odkrycie znaczenia tradycji, nawet jeśli znaczenie to nie jest obecnie dla nikogo świadome; istnieją również, rozproszone tu i tam w świecie zachodnim, poza domeną religijną, wiele znaków lub symboli, które pochodzą ze starożytnych tradycyjnych doktryn, a które są zachowane bez zrozumienia. W takich przypadkach kontakt z w pełni żywym, tradycyjnym duchem jest konieczny, aby obudzić to, co jest w ten sposób pogrążone w pewnego rodzaju śnie, aby przywrócić utracone zrozumienie; i, powtórzmy to jeszcze raz, to w tym właśnie Zachód będzie potrzebował pomocy Wschodu, jeśli chce powrócić do świadomości własnej tradycji.

To, co właśnie powiedzieliśmy, odnosi się właściwie do możliwości, jakie katolicyzm, zgodnie ze swoją zasadą, niesie w sobie w sposób ciągły i niezmienny; dlatego też tutaj wpływ współczesnego umysłu jest koniecznie ograniczony do uniemożliwienia, przez mniej lub bardziej długi okres, rzeczywistego zrozumienia pewnych rzeczy. Z drugiej strony, gdybyśmy chcieli, mówiąc o obecnym stanie katolicyzmu, oznaczać sposób, w jaki jest on przewidywany przez większość jego zwolenników, musielibyśmy zobaczyć bardziej pozytywne działanie nowoczesnego ducha, jeśli to wyrażenie może być użyte do czegoś, co w rzeczywistości jest zasadniczo negatywne. W tym względzie mamy na myśli nie tylko dość jasno określone ruchy, takie jak ten, któremu nadano dokładną nazwę "modernizm" i który nie był niczym więcej niż próbą, na szczęście udaremnioną, przeniknięcia ducha protestanckiego do samego Kościoła katolickiego; jest to przede wszystkim dużo bardziej ogólny, rozproszony i trudny do uchwycenia stan umysłu, a zatem jeszcze bardziej niebezpieczny, zwłaszcza że często jest on całkowicie nieprzytomny wśród tych, których dotyczy: można wierzyć sobie szczerze religijne i wcale nie religijne, można nawet nazwać siebie "tradycjonalistą", nie mając najmniejszego pojęcia o prawdziwym tradycyjnym duchu, a to znowu jeden z objawów zaburzeń psychicznych naszych czasów. Stan umysłu, do którego się odnosimy, to przede wszystkim stan "minimalizacji" religii, jeśli możemy tak powiedzieć, oddzielenia jej od siebie, do którego po prostu przypisujemy dobrze zdefiniowane i jak najściślejsze miejsce, coś, co nie ma realnego wpływu na resztę istnienia, coś, co jest od niej odizolowane przez rodzaj wodoszczelnego podziału; Czy jest dziś wielu katolików, którzy mają w swoim codziennym życiu sposoby myślenia i działania znacznie różniące się od tych najbardziej "religijnych" współczesnych?

Jest to również niemal całkowita ignorancja z doktrynalnego punktu widzenia,

obojętność nawet wobec wszystkiego, co z nią związane; religia dla wielu jest po prostu kwestią "praktyki", zazwyczaj, jeśli nie rutynowej, i ostrożnie powstrzymuje się od prób zrozumienia czegokolwiek na jej temat, nawet dochodzi się do wniosku, że nie ma sensu jej rozumieć, a może nie ma nic do zrozumienia; ponadto, jeśli ktoś naprawdę rozumie religię, czy mógłby uczynić ją tak słabą częścią swoich obaw? Doktryna jest więc w rzeczywistości zapomniana lub sprowadzona do niemalże zera, co jest szczególnie bliskie koncepcji protestanckiej, ponieważ jest to efekt tych samych nowoczesnych tendencji, przeciwstawiających się wszelkiej intelektualności; a najbardziej godne ubolewania jest to, że nauczanie, które jest powszechnie udzielane, zamiast reagować na ten stan umysłu, sprzyja mu wręcz przeciwnie, zbyt dobrze się do niego dostosowując: zawsze mówimy o moralności, prawie nigdy nie mówimy o doktrynie, pod pretekstem, że nie bylibyśmy zrozumiani; religia, teraz jest tylko "moralizmem", a przynajmniej wydaje się, że nikt nie chce zobaczyć, czym naprawdę jest, a co jest czymś zupełnie innym. Jeśli jednak nadal czasami przychodzi nam rozmawiać o doktrynie, to zbyt często jest to bagatelizowanie jej poprzez omawianie jej z przeciwnikami na ich własnym "profanum" gruncie, co nieuchronnie prowadzi do najbardziej nieuzasadnionych ustępstw wobec nich; Tak więc w szczególności uważa się, że należy w większym lub mniejszym stopniu brać pod uwagę rzekome skutki współczesnej "krytyki", podczas gdy nic nie byłoby łatwiejsze, gdybyśmy postawili się w innym punkcie widzenia, niż wykazanie całej swojej bezmyślności; w tych warunkach, co może rzeczywiście pozostać prawdziwie tradycyjnym duchem?

Ta dygresja, do której doprowadziła nas analiza przejawów indywidualizmu na polu religijnym, nie wydaje nam się bezużyteczna, ponieważ pokazuje, że zło pod tym względem jest jeszcze poważniejsze i bardziej rozpowszechnione niż można by sądzić na początku, a z drugiej strony nie odbiega od rozważanego przez nas pytania, z którym nasza ostatnia uwaga jest nawet bezpośrednio związana, ponieważ to właśnie indywidualizm wprowadza wszędzie ducha dyskusji. Bardzo trudno jest sprawić, by nasi współcześni zrozumieli, że istnieją rzeczy, które ze swej natury nie mogą być omawiane; współczesny człowiek, zamiast dążyć do podniesienia się do prawdy, twierdzi, że sprowadza ją do swojego poziomu; i dlatego prawdopodobnie jest tak wielu, którzy, kiedy mówimy im o "naukach tradycyjnych", a nawet czystej metafizyce, wyobrażają sobie, że jest to tylko "nauka profanacyjna" i "filozofia". W dziedzinie indywidualnych opinii można zawsze dyskutować, ponieważ nie wykracza się poza racjonalny porządek, a także dlatego, że bez odwoływania się do jakiejkolwiek wyższej zasady można łatwo znaleźć mniej lub bardziej uzasadnione argumenty przemawiające za i przeciw; można nawet w wielu przypadkach forsować dyskusję w nieskończoność, nie osiągając żadnego rozwiązania, a zatem prawie cała współczesna filozofia składa się tylko z niejednakowych i źle zadawanych pytań. Daleka od wyjaśniania spraw, jak się zwykle zakłada, dyskusja w większości przypadków wypiera je tylko, jeśli nie zaciemnia, a najczęstszym skutkiem jest to, że każdy, próbując przekonać przeciwnika, przywiązuje się bardziej niż kiedykolwiek do własnej opinii i zamyka się w niej w sposób jeszcze bardziej ekskluzywny niż wcześniej. W tym wszystkim, w zasadzie nie chodzi o to, by dojść do poznania

prawdy, ale o to, by mieć rację mimo wszystko, a przynajmniej by być o tym przekonanym samemu, jeśli nie potrafisz przekonać innych, czego tym bardziej będziesz żałował, że zawsze istnieje potrzeba "prozelityzmu", który nadal jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów zachodniego umysłu. Czasami indywidualizm, w najbardziej zwyczajnym i najniższym znaczeniu tego słowa, przejawia się w jeszcze bardziej widoczny sposób: czyż nie widzimy w każdym momencie ludzi, którzy chcą osądzać pracę człowieka na podstawie tego, co wiedzą o jego życiu prywatnym, tak jakby te dwie rzeczy mogły być ze sobą powiązane? Z tej samej tendencji, połączonej z maniactwem detali, wywodzą się również, zauważmy na marginesie, zainteresowanie, jakie przywiązujemy do najmniejszych szczegółów istnienia "wielkich ludzi" i iluzja, jaką dajemy sobie, aby wyjaśnić wszystko, co zrobili, poprzez swego rodzaju "psychofizjologiczną" analizę; wszystko to jest bardzo istotne dla tych, którzy chcą uświadomić sobie, czym naprawdę jest współczesna mentalność.

Wróćmy jednak na chwilę do wprowadzenia przyzwyczajeń do dyskusji w obszarach, w których im to nie zależy, i powiedzmy to jasno: postawa "apologetyczna" jest sama w sobie bardzo słabą postawą, ponieważ jest czysto "defensywna", w prawnym sensie tego słowa; nie jest niczym, do czego odnosi się termin wywodzący się z "przeprosin", który ma za właściwe znaczenie zarzut prawnika i który w języku takim jak angielski posunął się tak daleko, że powszechnie przyjmuje znaczenie "usprawiedliwienia"; przeważające znaczenie nad "apologetyką" jest zatem niekwestionowanym znakiem upadku ducha religijnego. Ta słabość jest jeszcze bardziej podkreślana, gdy "apologetyka" przekształca się, jak powiedzieliśmy wcześniej, w dyskusje, które są "świeckie" w zakresie metody i punktu widzenia, gdzie religia jest stawiana na tym samym poziomie, co najbardziej warunkowe i hipotetyczne teorie filozoficzne i naukowe lub pseudonaukowe, i gdzie, aby ukazać się jako "pojednawcze", dopuszcza się koncepcje, które zostały wynalezione tylko w pewnym stopniu; ci, którzy postępują w ten sposób, przedstawiają sobie dowód, że są całkowicie nieświadomi prawdziwej natury doktryny, której są mniej lub bardziej upoważnionymi przedstawicielami. Ci, którzy mają kwalifikacje do wypowiadania się w imieniu tradycyjnej doktryny, nie muszą rozmawiać z "laikami" ani czynić "polemiki"; muszą jedynie demaskować doktrynę taką, jaka jest, dla tych, którzy mogą ją zrozumieć, a jednocześnie potępiać błąd, gdziekolwiek by się nie znajdował, czynić ją taką, rzucając na nią światło prawdziwej wiedzy; ich rolą nie jest angażowanie się w walkę i kompromisową doktrynę, ale dokonywanie osądu, który mają prawo wydać, jeśli rzeczywiście posiadają zasady, które muszą ich nieomylnie inspirować. Pole walki to pole działania, to znaczy domena indywidualna i czasowa; "nieruchomy silnik" wytwarza i kieruje ruchem, nie będąc w niego wciągniętym; wiedza oświeca działanie, nie uczestnicząc w jego zmienności; duchowe przewodnictwo czasowe, nie ingerując w nie; i tak wszystko pozostaje w swoim porządku, na właściwym miejscu w uniwersalnej hierarchii; ale w świecie współczesnym, gdzie jeszcze można znaleźć pojęcie prawdziwej hierarchii? Nic i nikt już nie znajduje się w miejscu, w którym normalnie powinno być; ludzie nie uznają już żadnej skutecznej władzy w porządku duchowym, żadnej prawowitej

władzy w porządku doczesnym; "profanum" pozwala im dyskutować o rzeczach świętych, kwestionować ich charakter, a nawet samo istnienie; jest to gorszy, który osądza przełożonego, ignorancja, która nakłada ograniczenia na mądrość, błąd, który ma pierwszeństwo przed prawdą, człowiek, który zastępuje się boskim, ziemia, który panuje nad niebem, człowiek, który jest miarą wszystkich rzeczy i twierdzi, że dyktuje wszechświatowi prawa w całości zaczerpnięte z jego względnego i błędnego rozumu. "Biada wam, ślepi przewodnicy", jest to powiedziane w Ewangelii; dziś wszędzie widzimy tylko ślepych prowadzących innych ślepych ludzi, a jeśli nie zatrzymają się w czasie, nieuchronnie doprowadzą ich do otchłani, gdzie zginą razem z nimi.

ROZDZIAŁ VI

Chaos społeczny

W tym badaniu nie zamierzamy koncentrować się konkretnie na społecznym punkcie widzenia, który interesuje nas jedynie bardzo pośrednio, ponieważ stanowi on jedynie dość odległe zastosowanie podstawowych zasad, a zatem nie w tej dziedzinie można by w każdym razie rozpocząć odbudowę współczesnego świata. W istocie, jeżeli naprawa ta miałaby być podjęta w ten sposób odwrotnie, to znaczy, zaczynając od konsekwencji, a nie od zasad, to z konieczności nie miałaby poważnej podstawy i byłaby całkowicie iluzoryczna; nic stabilnego nigdy by z tego nie wynikło, a wszystko musiałoby być wkrótce wznowione, ponieważ zaniedbalibyśmy przede wszystkim uzgodnienie podstawowych prawd. Dlatego nie jest możliwe, byśmy przypisywali politycznemu kontyngentowi, nawet jeśli nadajemy temu słowu jego najszersze znaczenie, wartość inną niż tylko zewnętrzne oznaki mentalności danej epoki; ale pod tym właśnie względem nie możemy całkowicie zignorować przejawów nowoczesnego nieporządku w samej sferze społecznej.

Jak już wspomnieliśmy wcześniej, nikt w obecnym stanie świata zachodniego nie znajduje się już w miejscu, które normalnie mu odpowiada ze względu na jego własną naturę; to właśnie wyraża się stwierdzeniem, że kasty już nie istnieją, ponieważ kasta, rozumiana w jej prawdziwie tradycyjnym znaczeniu, nie jest niczym innym niż sama natura indywidualna, ze wszystkimi szczególnymi zdolnościami, które zawiera i które predysponują każdego człowieka do spełnienia tej czy innej szczególnej funkcji. Gdy tylko dostęp do jakiegokolwiek stanowiska nie będzie już podlegał żadnym uzasadnionym zasadom, nieuniknionym skutkiem będzie to, że każdy będzie musiał zrobić cokolwiek, a często to, do czego jest najmniej wykwalifikowany; rola, jaką odegra w społeczeństwie, będzie określana nie przez przypadek, który tak naprawdę nie istnieje[22], ale przez to, co może dawać iluzję przypadku, to znaczy przez uwikłanie wszelkiego rodzaju przypadkowych okoliczności; to, co się stanie, jest dokładnie jedynym czynnikiem, który powinien się w takim przypadku liczyć, mamy na myśli różnice natury, które istnieją między ludźmi.

Przyczyną wszystkich tych nieporządku jest negacja samych tych różnic, prowadząca do negacji jakiejkolwiek hierarchii społecznej; i ta negacja, początkowo być może ledwo świadoma i bardziej praktyczna niż teoretyczna, ponieważ pomieszanie kast poprzedzało ich całkowite zdławienie, lub, innymi słowy, istniało nieporozumienie natury jednostek przed osiągnięciem punktu ich ignorowania, to zaprzeczenie zostało

22 To, co mężczyźni nazywają przypadkiem, to po prostu ich nieznajomość przyczyn; jeśli twierdziliśmy, że coś się dzieje przez przypadek, aby oznaczać, że nie ma przyczyny, byłoby to sprzeczne założenie samo w sobie.

następnie wzniesione przez współczesny naród jako pseudozasada pod nazwą "równość". Zbyt łatwo byłoby pokazać, że równość nie może istnieć nigdzie, z tego prostego powodu, że nie mogą istnieć dwie istoty, które są zarówno naprawdę różne, jak i całkowicie podobne do siebie pod każdym względem; i nie mniej łatwe byłoby podkreślenie wszystkich absurdalnych konsekwencji, które wypływają z tej chimerycznej idei, w imię której twierdzi się, że wszędzie narzuca się całkowitą jednolitość, na przykład poprzez dystrybucję identycznego nauczania wśród wszystkich, tak jakby wszyscy byli w równym stopniu zdolni do zrozumienia tych samych rzeczy, i tak jakby, aby je zrozumieć, te same metody były odpowiednie dla wszystkich bez różnicy. Można się też zastanawiać, czy nie jest to bardziej kwestia "uczenia się" niż "rozumienia", to znaczy, czy pamięć nie jest zastępowana inteligencją w ogólnowerbalnej i "książkowej" koncepcji aktualnej edukacji, gdzie celem jest jedynie gromadzenie podstawowych i heterogenicznych pojęć i gdzie jakość jest całkowicie poświęcana ilości, jak to ma miejsce wszędzie we współczesnym świecie z powodów, które później wyjaśnimy pełniej: zawsze jest to rozproszenie w wielości. W tym względzie jest wiele do powiedzenia na temat nieprawości "wychowania obowiązkowego", ale nie jest to miejsce, aby na to nalegać, i aby nie opuszczać opracowanych przez nas ram, musimy zadowolić się wskazaniem, choćby przejściowo, tej szczególnej konsekwencji teorii "egalitarnych", jako jednego z tych elementów nieporządku, których dziś jest zbyt wiele, byśmy mogli nawet twierdzić, że je wymieniać, nie pomijając żadnego z nich.

Oczywiście, kiedy znajdujemy się w obecności idei takiej jak "równość", "postęp", lub jak inne "świeckie dogmaty", które niemal wszyscy nasi współcześni ślepo akceptują, a których większość zaczęła być jasno sformułowana w XVIII wieku, nie możemy przyznać, że takie idee powstały spontanicznie. Krótko mówiąc, są one prawdziwymi "sugestiami", w najściślejszym tego słowa znaczeniu, które mogły jedynie wywrzeć swój wpływ w środowisku już przygotowanym do ich przyjęcia; nie stworzyły one od zera stanu umysłu charakteryzującego współczesną epokę, ale w dużej mierze przyczyniły się do utrzymania i rozwinięcia go do punktu, którego prawdopodobnie nie osiągnęłyby bez nich. Gdyby te sugestie zniknęły, ogólna mentalność byłaby bardzo bliska zmiany kierunku; dlatego są one tak starannie pielęgnowane przez wszystkich tych, którzy są zainteresowani utrzymywaniem nieporządku, jeśli nie pogarszaniem go, a także dlaczego, w czasie, gdy twierdzi się, że poddaje się wszystko pod dyskusję, są jedynymi rzeczami, o których nigdy nie można sobie pozwolić na dyskusję. Trudno jest dokładnie określić stopień szczerości tych, którzy takie idee propagują, aby wiedzieć, do jakiego stopnia niektórzy ludzie przychodzą, aby wziąć swoje własne kłamstwa i sugerują siebie poprzez sugerowanie innych; a nawet, w propagandzie tego rodzaju, ci, którzy odgrywają rolę głupców, są często najlepszymi instrumentami, ponieważ wnoszą do niej przekonanie, że inni mieliby trudności z symulacją, co jest łatwo zaraźliwe; ale za tym wszystkim, a przynajmniej na początku, musi być o wiele bardziej świadome działanie, kierunek, który może przyjść tylko od ludzi, którzy dokładnie wiedzą, gdzie stanąć na ideach, które wrzucają do ruchu. Mówiliśmy o "ideach", ale tylko bardzo niewłaściwie można tu zastosować to słowo, ponieważ jest całkiem oczywiste, że nie są to czyste idee, ani nawet coś, co należy bezpośrednio lub

pośrednio do porządku intelektualnego; są to, jeśli chcesz, fałszywe idee, ale lepiej nazwać je "pseudoideami", których głównym celem jest wywoływanie reakcji sentymentalnych, co jest rzeczywiście najskuteczniejszym i najprostszym sposobem działania na masy. W tym względzie słowo jest ważniejsze niż pojęcie, które ma reprezentować, a większość współczesnych "idoli" to tak naprawdę tylko słowa, ponieważ istnieje tutaj to pojedyncze zjawisko znane jako "werbalizm", gdzie dźwięk słów jest wystarczający, by dać iluzję myśli; wpływ, jaki głośniki wywierają na tłumy jest w tym względzie szczególnie charakterystyczny i nie ma potrzeby studiowania go bardzo uważnie, aby zdać sobie sprawę, że jest to rzeczywiście proces sugestii porównywalny z procesami hipnotyzerów.

Ale, nie wchodząc dalej w te rozważania, wróćmy do konsekwencji zaprzeczania jakiejkolwiek rzeczywistej hierarchii i zauważmy, że w obecnym stanie rzeczy, nie tylko człowiek wykonuje swoją funkcję tylko wyjątkowo i jakby przez przypadek, podczas gdy w przeciwnym przypadku powinien być normalnie wyjątkiem, ale czasami ten sam człowiek jest wezwany do wykonywania kolejno bardzo różnych funkcji, tak jakby mógł zmienić swoje umiejętności w woli. Może się to wydawać paradoksalne w dobie nadmiernej "specjalizacji", a jednak tak jest, zwłaszcza w porządku politycznym; jeśli kompetencje "specjalistów" są często bardzo iluzoryczne, a w każdym razie ograniczone do bardzo wąskiej dziedziny, wiara w tę kompetencję jest jednak faktem i można się zastanawiać, dlaczego to przekonanie nie odgrywa już żadnej roli w karierze polityków, gdzie najpełniejsza niekompetencja rzadko stanowi przeszkodę. Jeśli jednak pomyślimy o tym, łatwo zrozumiemy, że nie ma w tym nic zaskakującego i że jest to tylko bardzo naturalny rezultat "demokratycznej" koncepcji, zgodnie z którą władza pochodzi z dołu i zasadniczo opiera się na większości, która koniecznie wyklucza jakąkolwiek rzeczywistą kompetencję, ponieważ kompetencja jest zawsze przynajmniej względną wyższością i może być jedynie przywilejem mniejszości.

W tym miejscu niektóre wyjaśnienia nie będą bezużyteczne, aby z jednej strony podkreślić sofizmy, które kryją się za ideą "demokratyczną", a z drugiej strony związki łączące tę samą ideę z całą nowoczesną mentalnością; jest to niemal zbyteczne, biorąc pod uwagę punkt widzenia, który przyjmujemy, aby wskazać, że obserwacje te będą dokonywane poza wszystkimi kwestiami partyjnymi i sporami politycznymi, w które nie zamierzamy się angażować ani blisko, ani daleko. Postrzegamy te sprawy w sposób całkowicie bezinteresowny, tak jak moglibyśmy to zrobić w odniesieniu do każdego innego przedmiotu studiów, a jedynie staramy się jak najpełniej uświadomić sobie, co znajduje się na dnie tego wszystkiego, co jest ponadto warunkiem koniecznym i wystarczającym do rozwiania wszystkich złudzeń, jakie mają nasi współcześni na ten temat. Także i tutaj jest to naprawdę "sugestia", jak już wcześniej mówiliśmy, dla nieco innych, ale jednak związanych z nimi idei; i jak tylko dowiemy się, że jest to tylko sugestia, jak tylko zrozumiemy, jak ona działa, nie może być dłużej wykonywana; przeciwko rzeczom tego rodzaju, nieco dogłębne i czysto "obiektywne" badanie, jak to teraz mówimy w specjalnym żargonie zapożyczonym od niemieckich filozofów, jest o wiele skuteczniejsze niż wszystkie sentymentalne wypowiedzi i polemiki partyjne, które niczego nie dowodzą i są jedynie wyrazem prostych indywidualnych preferencji.

Najbardziej zdecydowany argument przeciwko "demokracji" można podsumować w kilku słowach: przełożony nie może pochodzić od gorszego, ponieważ "plus" nie może pochodzić od "minus"; jest to absolutny matematyczny rygor, przeciwko któremu nic nie może zwyciężyć. Należy zauważyć, że jest to dokładnie ten sam argument, który, zastosowany w innej kolejności, odnosi się również do "materializmu"; nie ma nic przypadkowego w tej zgodności, a obie rzeczy są ze sobą o wiele ściślej powiązane, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Zbyt oczywiste jest, że ludzie nie mogą nadać władzy, której sami nie posiadają; prawdziwa władza może pochodzić tylko z góry, dlatego też, powiedzmy choćby na marginesie, może być ona legitymizowana tylko przez usankcjonowanie czegoś lepszego od porządku społecznego, to znaczy władzy duchowej; jeżeli nie jest to już fałszerstwo władzy, stan faktyczny, który jest nieuzasadniony brakiem zasad, a tam gdzie może być tylko bałagan i zamieszanie. To obalenie jakiejkolwiek hierarchii zaczyna się, gdy tylko władza czasowa chce uniezależnić się od władzy duchowej, a następnie podporządkować ją, udając, że służyła celom politycznym; jest tu pierwsza uzurpacja, która otwiera drogę dla wszystkich innych, i w ten sposób można wykazać, że na przykład francuska rodzina królewska, od XIV wieku, sama nieświadomie pracowała nad przygotowaniem się do rewolucji, która miała ją obalić; być może któregoś dnia będziemy mieli okazję rozwijać się, ponieważ zasługuje na ten punkt widzenia, który na razie możemy jedynie wskazać w bardzo zwięzły sposób.

Jeśli zdefiniujemy "demokrację" jako rząd ludu sam w sobie, jest to rzeczywista niemożliwość, coś, co nie może mieć nawet prostego, faktycznego istnienia, tak samo w naszych czasach, jak w innych; nie możemy dać się zwieść słowom i jest to sprzeczne z przyznaniem, że ci sami ludzie mogą być zarówno gubernatorami, jak i rządzonymi, ponieważ używanie języka arystotelesowskiego, ta sama istota nie może być "w działaniu" i "u władzy" w tym samym czasie i w ten sam sposób. Istnieje związek, który koniecznie implikuje dwa pojęcia: nie byłoby możliwości rządzenia, gdyby nie było gubernatorów, nawet jeśli byliby oni bezprawiem i bez prawa do władzy innego niż to, które sami sobie przypisywali; ale wielką umiejętnością przywódców we współczesnym świecie jest sprawienie, aby ludzie uwierzyli, że rządzą sobą; a ludzie są przekonywani tym chętniej, że im to schlebia i dlatego, że nie są w stanie myśleć wystarczająco mocno, aby dostrzec, że jest to niemożliwe. To właśnie w celu stworzenia tej iluzji wynaleziono "uniwersalne prawo wyborcze": to opinia większości ma stanowić prawo, ale nie zdajemy sobie sprawy, że opinia ta jest czymś, co można bardzo łatwo ukierunkować i modyfikować; zawsze możemy, za pomocą odpowiednich sugestii, prowokować prądy idące w tym czy innym konkretnym kierunku; nie wiemy już, kto mówił o "formułowaniu opinii", i to wyrażenie jest całkiem słuszne, chociaż trzeba przyznać, że to nie zawsze pozorni liderzy mają do dyspozycji środki niezbędne do osiągnięcia tego rezultatu. Ta ostatnia uwaga niewątpliwie daje powód, dla którego niekompetencja najwybitniejszych polityków wydaje się mieć jedynie bardzo względne znaczenie; ale ponieważ nie chodzi tu o demontaż tego, co można by nazwać "maszyną sterowniczą", po prostu wskażemy, że ta niekompetencja ma tę zaletę, że utrzymuje iluzję, o której właśnie wspomnieliśmy: tylko w tych warunkach

politycy, o których mowa, mogą występować jako emanacja większości, a zatem mogą być na swój wizerunek, ponieważ większość, w każdej sprawie, do której ma wydać swoją opinię, zawsze stanowi niekompetentna, której liczba jest nieporównywalnie większa od liczby mężczyzn, którzy są w stanie podjąć w pełni świadomą decyzję.

To natychmiast prowadzi nas do stwierdzenia, w jaki sposób koncepcja, zgodnie z którą większość musi stanąć na straży prawa, jest zasadniczo błędna, ponieważ nawet jeśli koncepcja ta, z konieczności, jest głównie teoretyczna i nie może odpowiadać rzeczywistej rzeczywistości, pozostaje wyjaśnić, w jaki sposób można ją wprowadzić do współczesnego umysłu, jakie są tendencje w tym ostatnim, którym odpowiada i które zaspokaja przynajmniej z pozoru. Najbardziej widoczną wadą jest ta, którą właśnie wskazywaliśmy: W opinii większości może to być jedynie wyrazem niekompetencji, czy to wynikającej z braku inteligencji, czy też czystej i prostej ignorancji; w związku z tym można by poczynić pewne obserwacje "psychologii zbiorowej" i przypomnieć w szczególności dobrze znany fakt, że w tłumie wszystkie reakcje psychiczne zachodzące między składowymi jednostkami prowadzą do powstania czegoś w rodzaju wypadkowej, która nie jest nawet na poziomie średniej, ale na poziomie najniższych elementów. Z drugiej strony należy też odnotować, jak niektórzy współcześni filozofowie starali się przenieść do porządku intelektualnego dominującą w większości opinii "demokratyczną" teorię, czyniąc z tego, co nazywają "powszechną zgodą" rzekome "kryterium prawdy": nawet zakładając, że rzeczywiście istnieje kwestia, co do której wszyscy ludzie się zgadzają, umowa ta nie udowodniłaby niczego sama w sobie; ale ponadto, gdyby taka jednomyślność rzeczywiście istniała, co jest tym bardziej wątpliwe, że nadal jest wielu mężczyzn, którzy nie mają zdania w żadnej sprawie i nigdy nawet nie zadawali sobie tego pytania, w każdym razie niemożliwe byłoby jej ustalenie w rzeczywistości, tak, że to, na co się powołuje na korzyść opinii i jako znak jej prawdy, sprowadza się jedynie do zgody jak największej liczby, i ponownie poprzez ograniczenie się do środowiska z konieczności bardzo ograniczonego przestrzennie i czasowo. W tej dziedzinie jeszcze wyraźniej widać, że teorii brakuje podstaw, ponieważ łatwiej jest uniknąć wpływu uczuć, które wręcz przeciwnie, wchodzą w grę niemalże nieuchronnie, jeśli chodzi o sferę polityczną; i to właśnie ten wpływ jest jedną z głównych przeszkód w zrozumieniu pewnych rzeczy, nawet wśród tych, którzy w przeciwnym razie mieliby zdolności intelektualne bardzo wystarczające do osiągnięcia tego zrozumienia bez trudności; impulsy emocjonalne uniemożliwiają refleksję i jest to jedna z najbardziej wulgarnych umiejętności politycznych, która polega na wykorzystaniu tej niezgodności.

Ale przejdźmy do sedna sprawy: na co dokładnie powołuje się to prawo największej liczby współczesnych rządów, z którego rzekomo wywodzą swoje jedyne uzasadnienie? Jest to po prostu prawo materii i brutalnej siły, prawo, na mocy którego niesiona przez swój ciężar masa miażdży wszystko na swojej drodze; to właśnie tam znajduje się punkt styku koncepcji "demokratycznej" i "materialistycznej", a także to właśnie sprawia, że ta sama koncepcja jest tak ściśle powiązana z obecną mentalnością.

Jest to całkowite odwrócenie normalnego porządku, ponieważ jest to proklamacja supremacji wielości jako takiej, supremacji, która w rzeczywistości istnieje tylko w świecie materialnym[23]; przeciwnie, w świecie duchowym, a w porządku uniwersalnym, to właśnie jedność jest na szczycie hierarchii, ponieważ jest to zasada, z której wyłania się wszelka wielość; lecz gdy zasada ta zostaje zaprzeczona lub utracona, pozostaje tylko czysta wielość, która utożsamia się z samą materią. Z drugiej strony, aluzja, którą właśnie uczyniliśmy do grawitacji implikuje więcej niż proste porównanie, ponieważ grawitacja rzeczywiście reprezentuje, w dziedzinie sił fizycznych w najbardziej zwyczajnym znaczeniu tego słowa, tendencję spadkową i ściskającą, co prowadzi do coraz bardziej wąskiego ograniczenia, a która jednocześnie idzie w kierunku wielości, reprezentowanej tutaj przez stale rosnącą gęstość; i ta tendencja jest ta sama, która oznacza kierunek, w którym działalność ludzka rozwinęła się od początku nowoczesnego wieku. Co więcej, należy zauważyć, że materia, poprzez siłę zarówno podziału, jak i ograniczenia, jest tym, co doktryna scholastyczna nazywa "zasadą indywiduacji", a to łączy rozważania, które teraz ujawniamy z tym, co powiedzieliśmy wcześniej na temat indywidualizacji: ta sama tendencja, o której właśnie dyskutowaliśmy, jest również, można by powiedzieć, tendencją "indywidualizującą", tendencją, według której to, co tradycja judeochrześcijańska określa jako "upadek" istot, które oddzieliły się od pierwotnej jedności[24]. Mnogość przewidziana poza jej zasadą, której nie da się już zredukować do jedności, jest w porządku społecznym wspólnotą rozumianą jako po prostu arytmetyczna suma jednostek, które ją tworzą i która jest rzeczywiście tylko wtedy, gdy nie jest powiązana z żadną zasadą wyższą od jednostki; i prawo wspólnoty jest w tym względzie rzeczywiście prawem największej liczby, na którym opiera się idea "demokratyczna".

Tutaj musimy zatrzymać się na chwilę, aby wyjaśnić ewentualne zamieszanie: mówiąc o współczesnym indywidualizmie, rozważaliśmy jego przejawy niemal wyłącznie w porządku intelektualnym; można by pomyśleć, że jeśli chodzi o porządek społeczny, sprawa jest zupełnie inna. Rzeczywiście, jeśli przyjmiemy to słowo "indywidualizm" w jego najwęższym znaczeniu, możemy ulec pokusie, by sprzeciwić się wspólnocie wobec jednostki i pomyśleć, że fakty takie jak coraz bardziej inwazyjna rola państwa i rosnąca złożoność instytucji społecznych są oznaką tendencji przeciwnej do indywidualizmu. W rzeczywistości tak nie jest, ponieważ wspólnota, będąca niczym innym niż sumą jednostek, nie może być im przeciwna, tak samo jak samo państwo pojmowane w sposób nowoczesny, to znaczy, jako prosta reprezentacja masy, gdzie nie odzwierciedla się żadna wyższa zasada; jednak właśnie w negacji jakiejkolwiek ponadindywidualnej zasady indywidualizm w formie, w jakiej go zdefiniowaliśmy, rzeczywiście się składa. Tak więc, jeśli w sferze społecznej występują konflikty pomiędzy różnymi tendencjami, z których wszystkie również należą do współczesnego umysłu, to konflikty te nie są pomiędzy indywidualizmem a czymś innym, ale po prostu pomiędzy wieloma odmianami, na które indywidualizm sam jest podatny; i łatwo jest zrozumieć, że wobec braku

23 Wystarczy tylko przeczytać św. Tomasza z Akwinu, aby zobaczyć, że "*numerus stat ex parte materiae*".

24 Dlatego Dante umieszcza symboliczny pobyt Lucyfera w centrum ziemi, czyli w miejscu, w którym siły grawitacji zbiegają się po wszystkich stronach; jest to, z tego punktu widzenia, przeciwieństwo centrum duchowej atrakcyjności, czyli "niebiańskiego", które jest symbolizowane przez słońce w większości tradycyjnych doktryn.

jakiejkolwiek zasady zdolnej do prawdziwego zjednoczenia wielości, konflikty takie muszą być liczniejsze i poważniejsze w naszych czasach niż kiedykolwiek wcześniej, gdyż indywidualizm musi oznaczać podziały; a ten podział, wraz z chaotycznym stanem, jaki tworzy, jest fatalną konsekwencją cywilizacji całkowicie materialnej, ponieważ to sama materia jest właściwie źródłem podziałów i wielości.

Nie bez powodu "demokracja" jest przeciwna "arystokracji", która precyzyjnie określa, przynajmniej w sensie etymologicznym, władzę elity. To z definicji może być tylko niewielka liczba, a jego władza, raczej władza, która wynika jedynie z jego wyższości intelektualnej, nie ma nic wspólnego z siłą liczbową, na której opiera się "demokracja", której zasadniczym charakterem jest poświęcenie mniejszości na rzecz większości, a tym samym, jak powiedzieliśmy powyżej, jakości na rzecz ilości, a zatem elity na rzecz masy. Wiodąca rola prawdziwej elity i jej samego istnienia, bo koniecznie odgrywa tę rolę, gdy tylko istnieje, jest radykalnie niezgodna z "demokracją", która jest ściśle powiązana z koncepcją "egalitarną", czyli negacją jakiejkolwiek hierarchii: istotą idei "demokratycznej" jest to, że każda jednostka jest warta innej, ponieważ jest cyfrowo równa i choć może być tylko cyfrowo równa. Prawdziwa elita, jak już powiedzieliśmy, może być tylko intelektualna; dlatego "demokracja" może być ustanowiona tylko tam, gdzie czysta intelektualność już nie istnieje, co rzeczywiście ma miejsce we współczesnym świecie.

Ponieważ jednak równość jest w rzeczywistości niemożliwa, a praktycznie wszystkie różnice między ludźmi nie mogą być wyeliminowane, pomimo wszystkich wysiłków niwelowania, przychodzi do wymyślania fałszywych elit, wielokrotnych w rzeczywistości, które twierdzą, że zastępują jedyną prawdziwą elitę; a te fałszywe elity opierają się na rozważaniu wszelkich wyższości, wybitnie względnych i warunkowych, i zawsze o czysto materialnym porządku. Możemy to łatwo dostrzec, zauważając, że w tym stanie rzeczy najbardziej liczy się rozróżnienie społeczne oparte na bogactwie, czyli na całkowicie zewnętrznej i wyłącznie ilościowej wyższości, jedynej, którą można pogodzić z "demokracją", ponieważ odbywa się to z tego samego punktu widzenia.

Dodalibyśmy ponadto, że ci, którzy obecnie sprzeciwiają się temu stanowi rzeczy, również bez zasad wyższego rzędu, nie są w stanie skutecznie zaradzić takiemu nieporządkowi, nawet jeśli nie ryzykują zaostrzenia go, idąc jeszcze dalej w tym samym kierunku; walka toczy się tylko między różnymi "demokracjami", podkreślając mniej więcej tendencję "egalitarną", jak to już powiedzieliśmy, między różnymi odmianami indywidualizmu, która ponadto jest dokładnie taka sama.

Te nieliczne refleksje wydają się nam wystarczające, by scharakteryzować stan społeczny współczesnego świata, a jednocześnie pokazać, że w tej dziedzinie, jak i we wszystkich innych, może być tylko jeden sposób wyjścia z chaosu: przywrócenie intelektualności, a w konsekwencji odtworzenie elity, którą obecnie należy uznać za nieistniejącą na Zachodzie, ponieważ nie możemy nadać tej nazwy kilku odizolowanym i niezwiązanym ze sobą elementom, które w pewien sposób reprezentują jedynie nierozwinięte możliwości. W rzeczywistości elementy te mają na ogół jedynie tendencje lub aspiracje, które niewątpliwie prowadzą je do reagowania na współczesnego ducha, ale bez możliwości skutecznego wywierania na

nie wpływu; brak im prawdziwej wiedzy, to tradycyjne dane nie mogą być improwizowane i do których inteligencja pozostawiona sama sobie, zwłaszcza w tak niekorzystnych pod każdym względem okolicznościach, może jedynie bardzo niedoskonale i w bardzo ograniczonym zakresie zrekompensować. Istnieją zatem tylko rozproszone wysiłki, które często giną z powodu braku zasad i kierunku doktrynalnego; można by powiedzieć, że współczesny świat broni się przez własne rozproszenie, z którego sami przeciwnicy nie mogą uciec. Tak będzie tak długo, jak długo będą one trzymane na "profanum", gdzie duch współczesny ma oczywistą przewagę, ponieważ jest to jego własna i wyłączna domena; a ponadto, jeśli będą się jej trzymać, to dlatego, że duch ten mimo wszystko nadal ma bardzo silną władzę nad nimi. Dlatego tak wielu ludzi, napędzanych niezaprzeczalną dobrą wolą, nie jest w stanie zrozumieć, że należy zacząć od zasad i trwale marnować energię w tej czy innej względnej, społecznej czy innej dziedzinie, w której w tych warunkach nie da się osiągnąć niczego rzeczywistego czy trwałego. Z drugiej strony prawdziwa elita nie musiałaby bezpośrednio interweniować w tych dziedzinach ani angażować się w działania zewnętrzne; prowadziłaby wszystko nieuchwytnym wpływem wulgarnym, a tym bardziej głębokim, że byłoby to mniej widoczne. Jeśli pomyślimy o sile sugestii, o których mówiliśmy powyżej, a jednak nie implikują one żadnej prawdziwej intelektualności, możemy podejrzewać, jaka byłaby siła takiego wpływu, nie mówiąc już o sile takiego wpływu, wywieranego w jeszcze bardziej ukryty sposób ze względu na samą jego naturę, i czerpiąc źródło w czystej inteligencji, władzy, która zamiast być osłabiana przez nieodłączny dla wielości podział i słabość wszystkiego, co jest kłamstwem lub iluzją, zostałaby wzmocniona przez koncentrację w książęcej jedności i utożsamiałaby się z samą siłą prawdy.

ROZDZIAŁ VII

Cywilizacja materialna

Z powyższego jasno wynika, że orientalni mają już rację, kiedy zarzucają współczesnej cywilizacji zachodniej, że jest jedynie cywilizacją materialną: w tym sensie rozwinęła się ona wyłącznie i z jakiegokolwiek punktu widzenia zawsze mamy do czynienia z mniej lub bardziej bezpośrednimi konsekwencjami tej materializacji. Jednak nadal musimy dokończyć to, co powiedzieliśmy w tym zakresie, a przede wszystkim wyjaśnić sobie różne znaczenia, w jakich można przyjąć takie słowo jak "materializm", ponieważ jeśli użyjemy go do scharakteryzowania współczesnego świata, niektórzy ludzie, którzy w ogóle nie wierzą, że są "materialistami", udając jednocześnie, że są bardzo "nowocześni", nie zawiodą w proteście i przekonaniu się, że jest to prawdziwe oszczerstwo; konieczne jest zatem wyjaśnienie, aby z wyprzedzeniem wykluczyć wszelkie nieporozumienia, które mogą pojawić się w tym zakresie.

Nie bez znaczenia jest fakt, że samo słowo "materializm" pochodzi dopiero z XVIII wieku; wymyślił je filozof Berkeley, który użył go do określenia jakiejkolwiek teorii przyznającej się do rzeczywistego istnienia materii; trudno powiedzieć, że nie o tym tutaj mówimy, gdzie to istnienie w żaden sposób nie jest kwestionowane. Nieco później to samo słowo nabrało bardziej ograniczonego znaczenia, to, które zachował od tamtego czasu: charakteryzowało koncepcję, według której nie ma nic innego jak materia i to, co z niej wypływa; warto odnotować nowość takiej koncepcji, fakt, że jest ona zasadniczo produktem nowoczesnego umysłu, a zatem odpowiada przynajmniej niektórym specyficznym dla niej trendom[25].

Ale przede wszystkim w innym, znacznie szerszym i jednocześnie bardzo klarownym sensie słyszymy tutaj o "materializmie": to słowo reprezentuje wtedy cały stan umysłu, którego koncepcja, którą właśnie zdefiniowaliśmy, jest tylko jednym z wielu innych przejawów i która sama w sobie jest niezależna od jakiejkolwiek teorii filozoficznej. Ten stan umysłu polega na tym, by w sposób mniej lub bardziej świadomy dawać pierwszeństwo rzeczom porządku materialnego i związanym z nimi obawom, czy obawy te nadal zachowują pewien pozór spekulacyjny, czy też są czysto praktyczne; i nie możemy poważnie zaprzeczyć, że jest to rzeczywiście mentalność ogromnej większości naszych współczesnych.

Cała "profanacyjna" nauka, która rozwinęła się w ostatnich stuleciach, nie jest niczym więcej niż tylko badaniem świata wrażliwego, jest ona ograniczona

---

25 Przed osiemnastym wiekiem istniały teorie "mechaniczne", od greckiego atomizmu po fizykę kartezjańską, ale nie wolno nam mylić "mechanizmu" i "materializmu", pomimo pewnych pokrewieństw, które stworzyły rodzaj faktycznej solidarności między nimi od czasu pojawienia się samego "materializmu".

wyłącznie do niego, a jej metody mają zastosowanie tylko do tej dziedziny; jednak metody te są głoszone jako "naukowe" z wyłączeniem wszelkich innych, co sprowadza się do zaprzeczania wszelkiej nauce, która nie odnosi się do rzeczy materialnych. Wśród tych, którzy myślą w ten sposób, a nawet wśród tych, którzy poświęcili się szczególnie naukom, o których mowa, wielu odmówiłoby jednak deklarowania siebie jako "materialistów" i przestrzegania teorii filozoficznej noszącej to miano; niektórzy nawet chętnie składają wyznanie wiary religijnej, której szczerość nie budzi wątpliwości; lecz ich postawa "naukowa" nie różni się znacząco od postawy sprawdzonych materialistów. Kwestia, czy współczesna nauka powinna być potępiana jako ateistyczna czy materialistyczna, była często omawiana z religijnego punktu widzenia i częściej niż nie była źle sformułowana; jest całkiem pewne, że nauka ta nie czyni wyraźnie zawodu ateizmu czy materializmu, że jedynie ignoruje pewne rzeczy, nie wypowiadając się na nich poprzez formalne zaprzeczenie jako takie i takich filozofów; możemy mówić tylko o materializmie de facto, który chcielibyśmy nazwać materializmem praktycznym; ale zło jest być może jeszcze poważniejsze, ponieważ jest głębsze i bardziej rozpowszechnione. Postawa filozoficzna może być czymś bardzo powierzchownym, nawet wśród "profesjonalnych" filozofów; ponadto istnieją umysły, które odwracają się od negacji, ale akceptują całkowitą obojętność; i jest to rzecz najbardziej przerażająca, ponieważ aby coś zaprzeczyć, trzeba o tym wciąż myśleć, jakkolwiek mało, podczas gdy tutaj nie można już w żaden sposób o tym myśleć. Kiedy widzimy wyłącznie materialną naukę przedstawioną jako jedyna możliwa nauka, kiedy ludzie są przyzwyczajeni do przyznania jako niepodważalnej prawdy, że poza nią nie może istnieć żadna ważna wiedza, kiedy cała udzielana im edukacja ma tendencję do zaszczepiania w nich przesądu tej nauki, która jest właściwie "naukowcem", jak mężczyźni ci mogliby nie być praktycznie materialistyczni, to znaczy nie mieć wszystkich swoich obaw zorientowanych na materię?

Dla współczesnych nic nie wydaje się istnieć poza tym, co można zobaczyć i dotknąć, a przynajmniej, nawet jeśli teoretycznie przyznają, że może być coś innego, pośpiesznie ogłaszają to, nie tylko nieznane, ale "niewiadome", co zwalnia ich z radzenia sobie z tym. Jeśli są tacy, którzy dążą do ukształtowania jakiejś idei "innego świata", do czego posługują się tylko wyobraźnią, reprezentują go na modelu świata ziemskiego i transportują wszystkie specyficzne dla niego warunki istnienia, w tym przestrzeń i czas, a nawet rodzaj "cielesności"; gdzie indziej, w koncepcjach spirytystycznych, pokazaliśmy szczególnie uderzające przykłady tego rodzaju rażąco zmaterializowanych przedstawień; lecz jeśli jest to skrajny przypadek, w którym ten charakter jest przesadzony z karykaturą, błędem byłoby wierzyć, że spirytyzm i sekty mniej lub bardziej z nim związane mają monopol na tego rodzaju rzeczy. Ponadto, bardziej ogólnie rzecz biorąc, interwencja wyobraźni w obszarach, w których nie może ona nic dać, a które normalnie powinny być zakazane, jest faktem, który wyraźnie pokazuje niezdolność "współczesnych ludzi Zachodu do wzniesienia się ponad rozsądek; wielu z nich nie może dokonać rozróżnienia między "poczęciem" i "wyobrażeniem", a niektórzy filozofowie, tacy jak Kant, posuwają się nawet do stwierdzenia "niewyobrażalnego" lub "niewyobrażalnego" wszystkiego, co nie jest podatne na reprezentację. Tak więc wszystko, co nazywamy "spirytyzmem" lub

"idealizmem", jest częściej niż nie tylko rodzajem transponowanego materializmu; dotyczy to nie tylko tego, co nazywamy "neo-duchowością", ale także samego spirytyzmu filozoficznego, który jednak uważa się za przeciwieństwo materializmu. Spirytualizm i materializm, rozumiane w sensie filozoficznym, nie mogą się wzajemnie rozumieć bez drugiego: są to po prostu dwie połówki kartezjańskiego dualizmu, którego radykalne oddzielenie przekształciło się w rodzaj antagonizmu; i od tego czasu cała filozofia oscylowała pomiędzy tymi dwoma terminami, nie mogąc ich przezwyciężyć. Spirytualizm, mimo swojej nazwy, nie ma nic wspólnego z duchowością; jego debata z materializmem może pozostawić jedynie tych, którzy postrzegają siebie z wyższego punktu widzenia całkowicie obojętni i którzy widzą, że te przeciwieństwa są w istocie bardzo zbliżone do bycia jedynie odpowiednikami, których rzekoma opozycja w wielu punktach sprowadza się do wspólnego sporu o słowa.

Współcześni ludzie, w ogóle, nie wyobrażają sobie żadnej nauki innej niż nauka rzeczy, które mogą być mierzone, liczone i ważone, to znaczy, w skrócie, rzeczy materialne, ponieważ tylko do nich można zastosować ilościowy punkt widzenia; a roszczenie do obniżenia jakości do ilości jest bardzo charakterystyczne dla współczesnej nauki. W tym sensie doszliśmy do wniosku, że nie ma nauki jako takiej, w której nie da się wprowadzić tej miary i że istnieją tylko prawa naukowe wyrażające relacje ilościowe; "mechanizm" Kartezjusza wyznaczył początek tego trendu, który od tego czasu tylko się nasilił, pomimo niepowodzenia fizyki kartezjańskiej, ponieważ nie jest on związany z konkretną teorią, ale z ogólną koncepcją wiedzy naukowej. Dziś chcemy zastosować tę miarę nawet w dziedzinie psychologii, która jednak ucieka przed nią z samej swojej natury; nie rozumiemy już, że możliwość zastosowania tej miary opiera się jedynie na nieodłącznej właściwości.
do materii, i która jest jej nieokreśloną podzielnością, chyba że myśli się, że ta własność rozciąga się na wszystko, co istnieje, co sprowadza się do materializowania wszystkich rzeczy. Jest to materia, jak już powiedzieliśmy, która jest zasadą podziału i czystej wielości; dominacja przypisywana punktowi widzenia ilości i która, jak pokazaliśmy wcześniej, znajduje się nawet w sferze społecznej, jest zatem materializmem w tym sensie, który wskazujemy powyżej, chociaż niekoniecznie jest związany z materializmem filozoficznym, który poprzedził w rozwoju trendów współczesnego umysłu. Nie będziemy nalegać na to, co jest bezprawne w próbie zmniejszenia jakości do ilości, ani na to, co jest niewystarczające we wszystkich próbach wyjaśnienia, które są mniej lub bardziej związane z typem "mechaniczistycznym"; nie jest to, co proponujemy, i będziemy tylko zauważać w tym względzie, że nawet w delikatnym porządku, nauka tego rodzaju ma bardzo niewiele wspólnego z rzeczywistością, której najbardziej znacząca część jest koniecznie poza jej zasięgiem.

Jeśli chodzi o "rzeczywistość", jesteśmy zmuszeni wspomnieć o innym fakcie, który może zostać niezauważony przez wielu, ale który jest bardzo godny uwagi jako znak stanu umysłu, o którym mówimy: jest to, że ta nazwa, w powszechnym użyciu, jest zarezerwowana wyłącznie dla wrażliwej rzeczywistości. Ponieważ język jest wyrazem mentalności narodu i epoki, należy z tego wywnioskować, że dla tych, którzy mówią w ten sposób, wszystko, co nie wchodzi w zakres zmysłów, jest

"nierealne", to znaczy iluzoryczne, a nawet zupełnie nieistniejące; mogą nie być tego wyraźnie świadomi, ale to negatywne przekonanie jest w nich nie mniej głębokie, a jeśli mówią inaczej, można być pewnym, choć nie zdają sobie z tego sprawy, że to stwierdzenie odpowiada tylko na coś znacznie bardziej zewnętrznego, jeśli nie czysto werbalnego. Jeśli ktoś jest kuszony, by wierzyć, że przesadzamy, musi tylko spróbować zobaczyć, na przykład, do czego sprowadzają się tak zwane przekonania religijne wielu ludzi: niektóre pojęcia poznane na pamięć, w bardzo akademicki i mechaniczny sposób, których nigdy nie przyswoili, o których nigdy nawet w najmniejszym stopniu nie pomyśleli, ale które przechowują w swojej pamięci i które czasami powtarzają, ponieważ są częścią pewnego formalizmu, konwencjonalnej postawy, która jest wszystkim, co mogą zrozumieć pod nazwą religii. Wspomnieliśmy już powyżej tę "minimalizację" religii, której "werbalizm" stanowi jeden z ostatnich stopni; jest to powód, dla którego tak zwani "wierzący", w rzeczywistości materializm praktyczny, nie rezygnują z niego w żaden sposób na rzecz "niewierzących"; wrócimy do tego punktu, ale wcześniej musimy położyć kres rozważaniom dotyczącym materialistycznej natury współczesnej nauki, ponieważ jest to kwestia, którą należy rozpatrywać w różnych aspektach.

Musimy też pamiętać, choć już to wskazaliśmy, że współczesne nauki nie mają charakteru bezinteresownej wiedzy i że nawet dla tych, którzy wierzą w ich wartość spekulacyjną, nie jest to nic więcej niż maska, pod którą ukryte są wszystkie praktyczne obawy, ale która pozwala zachować iluzję fałszywej inteligencji. Sam Kartezjusz, tworząc swoją sylwetkę, myślał przede wszystkim o czerpaniu z niej mechanizmu, lekarstwa i moralności; a wraz z rozpowszechnieniem anglosaskiego empiryzmu było to coś jeszcze; ponadto to, co czyni prestiż nauki w oczach ogółu społeczeństwa, to niemal wyłącznie praktyczne rezultaty, które umożliwia osiągnięcie, ponieważ tutaj znowu są to rzeczy, które można zobaczyć i dotknąć. Powiedzieliśmy, że "pragmatyzm" reprezentuje kulminację całej współczesnej filozofii i jej ostatni stopień obniżenia; ale jest też, i to przez dłuższy czas, filozofia zewnętrzna, rozproszony i niesystematyzowany "pragmatyzm", który jest tym, czym jest materializm praktyczny dla materializmu teoretycznego i który jest mylony z tym, co wulgarni nazywają "zdrowym rozsądkiem". Ten niemal instynktowny utylitaryzm jest nierozerwalnie związany z trendem materialistycznym: "zdrowy rozsądek" polega na tym, by nie wykraczać poza ziemski horyzont, a także nie dbać o wszystko, co nie ma bezpośredniego praktycznego interesu; to właśnie dla niego świat wrażliwy jest "prawdziwy" i nie ma wiedzy, która nie pochodzi od zmysłów; Również dla niego ta ograniczona wiedza jest ważna tylko w takim zakresie, w jakim pozwala zaspokoić potrzeby materialne, a czasem pewną sentymentalność, ponieważ, trzeba to wyraźnie stwierdzić z narażeniem na szokujący współczesny "moralizm", sentyment jest w rzeczywistości bardzo bliski podmiotowi. W tym wszystkim nie ma miejsca na inteligencję, chyba że pozwala się zniewolić do realizacji celów praktycznych, być jedynie prostym instrumentem podlegającym wymaganiom niższej i cielesnej części jednostki ludzkiej, lub, według jedynego wyrażenia Bergsona, "narzędziem do tworzenia narzędzi"; tym, co czyni "pragmatyzm" we wszystkich jego formach, jest całkowita obojętność wobec prawdy.

W tych warunkach przemysł nie jest już tylko zastosowaniem nauki, zastosowaniem, od którego nauka sama w sobie powinna być całkowicie niezależna, lecz staje się jej racją bytu i uzasadnieniem, tak aby tutaj znowu odwrócić normalne relacje. To, do czego współczesny świat wykorzystał całą swoją siłę, nawet jeśli udawał, że robi naukę na swój własny sposób, to w rzeczywistości nic innego jak rozwój przemysłu i "mechanizacja"; a chcąc zdominować materię i wykorzystać ją do własnych celów, ludziom udało się jedynie uczynić z niej niewolników, jak powiedzieliśmy na początku: nie tylko ograniczyli swoje intelektualne ambicje, jeśli nadal jest dopuszczalne używanie tego słowa w takich przypadkach, do wynalezienia i zbudowania maszyn, ale w końcu sami stali się prawdziwymi maszynami. Rzeczywiście, "specjalizacja", tak chwalona przez niektórych socjologów jako "podział pracy", narzuciła się nie tylko naukowcom, ale także technikom, a nawet pracownikom, a dla tych ostatnich jakakolwiek inteligentna praca jest w ten sposób niemożliwa; bardzo różniąca się od rzemieślników z dawnych lat, nie są oni już tylko sługami maszyn, są oni praktycznie jednym z nimi; muszą stale powtarzać, w sposób całkowicie mechaniczny, pewne określone ruchy, zawsze takie same i zawsze wykonywane w ten sam sposób, aby uniknąć straty czasu; przynajmniej tego chcą amerykańskie metody, które są uważane za reprezentujące najwyższy stopień "postępu". Rzeczywiście, chodzi tylko o to, by produkować jak najwięcej; niewiele zależy nam na jakości, liczy się tylko ilość; wracamy jeszcze raz do tego samego spostrzeżenia, które już poczyniliśmy w innych dziedzinach: współczesna cywilizacja jest naprawdę tym, co możemy nazwać cywilizacją ilościową, co jest tylko innym sposobem stwierdzenia, że jest cywilizacją materialną.

Jeśli chcemy być jeszcze bardziej przekonani o tej prawdzie, musimy jedynie przyjrzeć się ogromnej roli, jaką odgrywają dziś elementy gospodarcze, zarówno w życiu ludzi, jak i jednostek: przemysł, handel, finanse, wydaje się, że istnieje tylko to, co ma znaczenie, co jest zgodne z faktem, że jedyne społeczne rozróżnienie, jakie pozostało, to rozróżnienie oparte na bogactwie materialnym. Wydaje się, że władza finansowa dominuje w całej polityce, że konkurencja handlowa wywiera przeważający wpływ na stosunki między narodami; być może jest to tylko pozór, a to są tutaj mniej realne przyczyny niż zwykłe środki działania; ale wybór takich środków wyraźnie wskazuje na charakter czasu, w którym są one właściwe. Co więcej, nasi współcześni są przekonani, że okoliczności ekonomiczne są mniej więcej jedynymi czynnikami wydarzeń historycznych, a nawet wyobrażają sobie, że zawsze tak było; posunęliśmy się nawet do wymyślenia teorii, która stara się wyjaśnić wszystko wyłącznie za pomocą tych środków i której nadano znaczącą nazwę "materializmu historycznego". Tu znów widzimy efekt jednej z tych sugestii, do których odnieśliśmy się powyżej, sugestie, które działają tym lepiej, że odpowiadają tendencjom ogólnej mentalności, a skutkiem tej sugestii jest to, że środki ekonomiczne w rzeczywistości determinują prawie wszystko, co dzieje się w dziedzinie społecznej. Niewątpliwie msza zawsze była prowadzona w ten czy inny sposób i można powiedzieć, że jej historyczna rola polega głównie na tym, by pozwolić się prowadzić, ponieważ stanowi ona jedynie element pasywny, "materię" w sensie arystotelesowskim; ale dziś wystarczy, aby go prowadzić, mieć czysto

materialne środki, tym razem w zwykłym znaczeniu tego słowa, które wyraźnie pokazuje stopień obniżenia naszego czasu; a jednocześnie masa ta jest doprowadzona do przekonania, że nie jest prowadzona, że działa spontanicznie i rządzi się sama oraz że wierzy, iż pozwala nam dostrzec, jak daleko może posunąć się jej nieinteligencja.

Mówiąc o czynnikach gospodarczych, skorzystamy z tej okazji, aby zwrócić uwagę na zbyt powszechną iluzję na ten temat, którą jest wyobrażenie sobie, że stosunki nawiązane w dziedzinie handlu mogą służyć zbliżeniu ludzi i osiągnięciu porozumienia, podczas gdy w rzeczywistości mają one dokładnie odwrotny skutek. Jak już wielokrotnie wspominaliśmy, tematem jest zasadniczo wielość i podział, a zatem źródło zmagań i konfliktów; ponadto, niezależnie od tego, czy jest to kwestia narodów czy jednostek, domena gospodarcza jest i może być tylko domeną rywalizacji interesów. W szczególności Zachód nie musi polegać na przemyśle, ani na nowoczesnej nauce, z którą jest nierozerwalnie związany, aby znaleźć wspólną płaszczyznę ze Wschodem; jeżeli orientalni przyjmą ten przemysł jako niefortunną i przejściową konieczność, ponieważ dla nich nie może to być nic więcej, to tylko jako broń, aby oprzeć się inwazji Zachodu i zabezpieczyć własne istnienie. Ważne jest, aby było jasne, że nie może być inaczej: Orientaliści, którzy rezygnują z rozważenia konkurencji gospodarczej z Zachodem, mimo odrazy, jaką odczuwają dla tego rodzaju działalności, mogą to zrobić tylko z jednym zamiarem - pozbycia się zagranicznej dominacji opartej jedynie na brutalnej sile, na materialnej sile, którą przemysł właśnie mu udostępnia; przemoc wymaga przemocy, ale musimy przyznać, że to z pewnością nie Orientaliści szukali walki na tym gruncie.

Ponadto, oprócz kwestii stosunków między Wschodem a Zachodem, łatwo zauważyć, że jedną z najbardziej znaczących konsekwencji rozwoju przemysłowego jest ciągłe doskonalenie maszyn wojennych i wzrost ich destrukcyjnej siły w ogromnych proporcjach. To samo w sobie powinno wystarczyć do unicestwienia "pacyfistycznych" reveries niektórych wielbicieli współczesnego "postępu"; ale marzyciele i "idealiści" są niepoprawni, a ich naiwność wydaje się nie mieć granic. Humanitaryzm", który jest tak bardzo modny, z pewnością nie zasługuje na poważne potraktowanie, ale to dziwne, że tak wiele mówimy o końcu wojen w czasie, gdy niszczą one więcej spustoszeń niż kiedykolwiek, nie tylko z powodu mnożenia środków zniszczenia, ale także dlatego, że zamiast odbywać się między armiami, których jest niewielu i które składają się wyłącznie z zawodowych żołnierzy, stawiają one wszystkie jednostki przeciwko sobie bezkrytycznie, w tym te mniej wykwalifikowane do pełnienia podobnej funkcji. Jest to kolejny uderzający przykład współczesnego zamieszania i jest to naprawdę cudowne, dla każdego, kto chce o tym myśleć, że zaczęto uważać go za naturalny "masowy lewée" lub "ogólną mobilizację", że idea "narodu zbrojnego" została narzucona wszystkim umysłom, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Można to również postrzegać jako efekt wiary w czystą siłę liczb: jest to zgodne z ilościowym charakterem współczesnej cywilizacji, aby uruchomić ogromne masy bojowników; a jednocześnie "egalitaryzm" jest w grze, a także w instytucjach takich jak "edukacja obowiązkowa" i "wybory powszechne". Dodajmy również, że te uogólnione wojny były możliwe tylko dzięki innemu, specyficznie nowoczesnemu zjawisku, jakim jest konstytucja "narodowości", będąca

z jednej strony konsekwencją zniszczenia reżimu feudalnego, a z drugiej strony równoczesnego zerwania nadrzędnej jedności "chrześcijaństwa" średniowiecza; i bez rozwodzenia się nad kwestiami, które zaprowadziłyby nas zbyt daleko, zauważmy również, jako okoliczność obciążającą, brak wiedzy na temat duchowego autorytetu, który jako jedyny może normalnie prowadzić skuteczny arbitraż, ponieważ z samej swojej natury jest to przede wszystkim konflikt polityczny. Zaprzeczanie duchowej władzy jest nadal praktycznym materializmem; a ci, którzy twierdzą, że uznają taką władzę w zasadzie, w zasadzie zaprzeczają jej realnego wpływu i władzy interweniowania w sferze społecznej, dokładnie w taki sam sposób, w jaki ustanawiają wodoszczelny podział między religią a zwykłymi problemami swojego istnienia; niezależnie od tego, czy jest to życie publiczne czy prywatne, jest to ten sam stan umysłu, który jest potwierdzony w obu przypadkach.

Zakładając, że rozwój materiałowy ma pewne zalety, co więcej, z bardzo względnego punktu widzenia, można, rozważając konsekwencje, takie jak te, o których właśnie wspomnieliśmy, zastanawiać się, czy te zalety nie są znacznie przewyższone przez wady. Nie mówimy nawet o wszystkim, co zostało poświęcone temu ekskluzywnemu rozwojowi i co było nieporównywalnie więcej warte; nie mówimy o zapomnianej wyższej wiedzy, zniszczonej inteligencji, znikniętej duchowości; po prostu bierzemy pod uwagę samą nowoczesną cywilizację i mówimy, że gdybyśmy porównali zalety i wady tego, co ona wytworzyła, wynik byłby bardzo prawdopodobny negatywny. Wynalazki, które obecnie mnożą się w coraz szybszym tempie, są tym bardziej niebezpieczne, że angażują siły, których prawdziwa natura jest całkowicie nieznana tym, którzy ich używają; i ta ignorancja jest najlepszym dowodem nieważności współczesnej nauki pod względem jej wartości wyjaśniającej, a zatem jako wiedzy, ograniczonej nawet do samej dziedziny fizycznej; Jednocześnie fakt, że nie przeszkadza to w żaden sposób praktycznym zastosowaniom, pokazuje, że nauka ta jest dobrze zorientowana tylko w zainteresowanym sensie, że to przemysł jest jedynym prawdziwym celem wszystkich jej badań. Podobnie jak niebezpieczeństwo wynalazków, nawet te, które nie miały wyraźnie na celu odegrania fatalnej roli dla ludzkości, a które mimo to powodują tak wiele katastrof, nie wspominając o niespodziewanych zakłóceniach w atmosferze ziemskiej, jak to niebezpieczeństwo, mówimy, będzie prawdopodobnie tylko dalej rosnąć w trudnych do określenia proporcjach, dopuszczalne jest myślenie, bez zbyt dużej nieprawdopodobieństwa, jak to już zaznaczyliśmy powyżej, że może to być droga do samozniszczenia się współczesnego świata, jeśli nie jest on w stanie zatrzymać się na tej drodze, póki jeszcze jest na to czas.

Ale nie wystarczy zgłosić niezbędne zastrzeżenia co do nowoczesnych wynalazków z powodu ich niebezpiecznej natury i musimy pójść dalej: tak zwane "korzyści" tego, co nazywamy "postępem", i że rzeczywiście moglibyśmy się zgodzić na określenie go jako takiego, gdybyśmy uważali, że jest to tylko postęp materialny, czy te bardzo wychwalane "korzyści" nie są w dużej mierze iluzoryczne? Ludzie naszych czasów twierdzą, że w ten sposób zwiększają swoje "dobro"; my wierzymy z naszej strony, że cel, który proponują osiągnąć w ten sposób, nawet gdyby został rzeczywiście osiągnięty, nie jest wart tyle wysiłku; ale ponadto wydaje nam się

wysoce wątpliwe, że został osiągnięty. Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę, że nie wszyscy ludzie mają takie same gusta i potrzeby, że są jeszcze tacy, którzy chcieliby uniknąć współczesnego wzburzenia, szaleństwa prędkości i którzy nie mogą już tego robić; czy będzie się twierdzić, że dla nich "korzyścią" jest narzucenie im tego, co jest najbardziej sprzeczne z ich naturą? Powiemy, że tych ludzi jest dziś niewielu i uwierzymy, że jesteśmy przez to upoważnieni do uznania ich za znikome ilości; tam, tak jak w dziedzinie polityki, większość zachowuje prawo do zmiażdżenia mniejszości, które w jej oczach są oczywiście niewłaściwe do istnienia, ponieważ samo istnienie jest sprzeczne z "egalitarną" manią jednolitości. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę całą ludzkość, a nie tylko świat zachodni, zmienia się pytanie: czy większość z nas nie stanie się mniejszością? Nie jest to więc już ten sam argument, który wysuwany jest w tym przypadku, a przez dziwną sprzeczność, to właśnie w imię "wyższości" ci "egalitaryści" chcą narzucić swoją cywilizację reszcie świata i że doprowadzą do nieporządku ludzi, którzy o nic ich nie prosili; a ponieważ ta "wyższość" istnieje tylko w kategoriach materialnych, jest całkiem naturalne, że jest ona narzucana za pomocą najbardziej brutalnych środków. Nie popełnij błędu: jeśli opinia publiczna w dobrej wierze przyznaje się do tych pretekstów "cywilizacji", są tacy, dla których jest to tylko prosta hipokryzja "moralistyczna", maska ducha podboju i interesów ekonomicznych; ale co za dziwny czas, kiedy tak wielu ludzi dało się przekonać, że czynimy ludzi szczęśliwymi, zniewalając ich, odbierając im najcenniejszą rzecz, jaką mają, mianowicie własną cywilizację, zmuszając ich do przyjęcia moralności i instytucji, które są stworzone dla innej rasy, oraz zmuszając ich do najcięższej pracy, aby nabyli rzeczy, które są dla nich najbardziej bezużyteczne! Bo tak to już jest: Współczesny Zachód nie może tolerować tego, że ludzie wolą pracować mniej i być zadowoleni z niewiele do życia; ponieważ liczy się tylko ilość, a to, czego nie przychodzi im do głowy, uważa się za nieistniejące, przyjmuje się, że ci, którzy nie wzburzają się i nie produkują materialnie, mogą być tylko "leniwi"; nie wspominając nawet o wspólnych ocenach narodów wschodnich, wystarczy zobaczyć, jak oceniane są zakony kontemplacyjne, nawet w tzw. kręgach religijnych. W takim świecie nie ma już miejsca na inteligencję i wszystko, co jest czysto wewnętrzne, ponieważ są to rzeczy, których nie da się zobaczyć ani dotknąć, których nie da się policzyć ani zważyć; jest tylko miejsce na działanie zewnętrzne we wszystkich jego formach, nawet tych najbardziej bezsensownych. Nie jest zatem zaskoczeniem, że anglosaska obsesja na punkcie "sportu" zyskuje na znaczeniu każdego dnia: ideałem tego świata jest "ludzkie zwierzę", które maksymalnie rozwinęło swoją siłę mięśniową; jego bohaterowie są sportowcami, nawet jeśli są tyranami; to ci, którzy wzbudzają powszechny entuzjazm, to właśnie dla ich wyczynów tłumy są namiętne; świat, w którym widzimy takie rzeczy naprawdę spadły daleko poniżej i wydaje się być bliski końca.

Postawmy się jednak na chwilę w perspektywie tych, którzy stawiają swoje ideały w materialnym "dobrobycie" i którzy jako tacy cieszą się ze wszystkich ulepszeń wprowadzonych do życia przez współczesny "postęp"; czy są pewni, że nie dali się zwieść? Czy to prawda, że ludzie są dziś szczęśliwsi niż w przeszłości, ponieważ mają szybsze środki komunikacji lub inne takie rzeczy, ponieważ mają

bardziej burzliwe i skomplikowane życie? Wydaje nam się, że jest zupełnie odwrotnie: Nierównowaga nie może być warunkiem prawdziwego szczęścia; ponadto, im więcej potrzeb ma człowiek, tym bardziej prawdopodobne jest, że czegoś mu zabraknie, a co za tym idzie, że będzie nieszczęśliwy; współczesna cywilizacja ma na celu zwielokrotnienie sztucznych potrzeb i, jak już powiedzieliśmy powyżej, zawsze będzie tworzyć więcej potrzeb niż jest w stanie zaspokoić, ponieważ po rozpoczęciu tej drogi bardzo trudno jest się tam zatrzymać i nie ma powodu, aby nawet zatrzymać się w pewnym momencie. Mężczyźni nie mogli doświadczyć żadnego cierpienia z powodu pozbawienia ich rzeczy, które nie istniały i o których nigdy nie pomyśleli; teraz, przeciwnie, koniecznie cierpią, jeśli rzeczy te są pozbawione, ponieważ przyzwyczaili się do postrzegania ich jako konieczne, i że w rzeczywistości stały się naprawdę konieczne. Dlatego też starają się wszelkimi sposobami zdobyć to, co może zapewnić im wszystkie satysfakcje materialne, jedyne, które są w stanie docenić: jest to tylko kwestia "zarabiania pieniędzy", ponieważ to właśnie umożliwia uzyskanie tych rzeczy, a im więcej mamy, tym bardziej chcemy mieć więcej, ponieważ nieustannie odkrywamy nowe potrzeby; i ta pasja staje się jedynym celem całego życia. Stąd ostra konkurencja, którą niektórzy "ewolucjoniści" pod nazwą "walka o życie" podnieśli do godności prawa naukowego, a jej logiczną konsekwencją jest to, że najsilniejsi, w najściślej materialnym znaczeniu tego słowa, mają tylko prawo do istnienia. Jak ludzie, którym głoszono teorie "egalitarne", nie mogą się zbuntować, skoro widzą wokół siebie nierówność w formie, która musi być dla nich najbardziej wrażliwa, ponieważ jest to najbardziej surowy porządek? Jeśli współczesna cywilizacja miałaby kiedyś załamać się pod presją nieuporządkowanych apetytów, które stworzyła w masach, trzeba byłoby być bardzo ślepym, aby nie widzieć w niej sprawiedliwej kary za swoją podstawową wadę, lub, aby mówić bez jakiejkolwiek frazeologii moralnej, "szoku w zamian" za własne działanie w tej samej dziedzinie, w której zostało ono wykonane. Mówi się to w Ewangelii: "Kto uderzy mieczem, zginie przez miecz"; kto uwolni brutalne siły materii, zginie zmiażdżony przez te same siły, nad którymi nie jest już panem, gdy nieostrożnie wprawił je w ruch, i którymi nie może się pochwalić, że w nieskończoność zatrzyma się w ich fatalnym marszu; siły natury lub siły mas ludzkich, lub oba razem, bez względu na wszystko, w grę wchodzą zawsze prawa materii, które nieubłaganie łamią tego, który wierzył, że może je zdominować, nie podnosząc się ponad materię. Ewangelia mówi również: "Każdy dom podzielony przeciwko sobie zawali się"; to słowo odnosi się również dokładnie do współczesnego świata, z jego cywilizacją materialną, która ze swej natury może jedynie wzbudzić wszędzie walkę i podziały. Wniosek jest zbyt łatwy do wyciągnięcia i nie ma potrzeby odwoływania się do innych rozważań, aby móc bez obawy przed błędem przewidzieć tragiczny koniec tego świata, chyba że w perspektywie krótkoterminowej nastąpi radykalna zmiana, nawet rzeczywista zmiana.

Zdajemy sobie sprawę, że niektórzy będą nam zarzucać, że mówiąc o materializmie współczesnej cywilizacji, jak to właśnie uczyniliśmy, zaniedbali pewne elementy, które wydają się stanowić przynajmniej tłumienie tego materializmu; i rzeczywiście, gdyby ich nie było, jest bardzo prawdopodobne, że cywilizacja ta już by zginęła nieszczęśliwie. Nie kwestionujemy zatem w żaden sposób istnienia takich

elementów, ale nie możemy dać się zwieść w tej sprawie: z jednej strony nie musimy uwzględniać wszystkiego, co w dziedzinie filozofii pojawia się pod takimi określeniami jak "spirytualizm" i "idealizm", ani wszystkiego, co we współczesnych trendach jest jedynie "moralizmem" i "sentymentalizmem"; wyjaśniliśmy już wystarczająco dużo na ten temat i po prostu przypomnimy sobie, że są to dla nas punkty widzenia, które są tak samo "profanistyczne", jak punkty widzenia materializmu teoretycznego czy praktycznego, i które są znacznie mniej odległe w rzeczywistości niż w wyglądzie; z drugiej strony, jeśli nadal istnieją resztki prawdziwej duchowości, to właśnie pomimo i wbrew duchowi nowoczesności przetrwały one do dziś. Te resztki duchowości można znaleźć jedynie w porządku religijnym dla wszystkiego, co prawdziwie zachodnie, ale powiedzieliśmy już, że religia jest dziś osłabiona, że jej wierni mają jej wąską i przeciętną koncepcję, i jak bardzo ich intelektualność została wyeliminowana, która jest jedną z prawdziwą duchowością; w tych warunkach, jeśli nadal istnieją jakieś możliwości, to tylko w stanie utajonym, a w teraźniejszości ich efektywna rola jest ograniczona do bardzo niewielu. Niemniej jednak musimy podziwiać witalność tradycji religijnej, która, nawet jeśli jest wchłonięta w pewien rodzaj cnoty, utrzymuje się pomimo wszystkich wysiłków, które były podejmowane przez kilka wieków, aby ją stłumić i zniszczyć; i gdybyśmy wiedzieli, jak myśleć, zobaczylibyśmy, że jest coś w tym oporze, co implikuje siłę "nieludzką"; ale po raz kolejny ta tradycja nie należy do współczesnego świata, nie jest jednym z jego elementów składowych, jest zupełnie odwrotnością jego tendencji i aspiracji. Trzeba to powiedzieć szczerze, a nie szukać próżnych pojednań: między duchem religijnym, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, a duchem współczesnym może być tylko antagonizm; każdy kompromis może tylko osłabić pierwszego i przynieść korzyść drugiemu, którego wrogość nie zostanie za to rozbrojona, ponieważ może jedynie chcieć całkowitego zniszczenia wszystkiego w ludzkości, co odzwierciedla rzeczywistość wyższą od ludzkiej.

Mówi się, że współczesny Zachód jest chrześcijański, ale to jest błąd: współczesny umysł jest antychrześcijański, ponieważ jest zasadniczo antyreligijny; i jest antyreligijny, ponieważ, jeszcze bardziej ogólnie, jest antytradycyjny; to właśnie stanowi o jego własnym charakterze, co czyni go tym, czym jest. Z pewnością coś z chrześcijaństwa przeszło w antychrześcijańską cywilizację naszych czasów, której najbardziej "zaawansowani" przedstawiciele, jak mówią w swoim specjalnym języku, nie mogą sprawić, że nie ucierpieli i jeszcze nie cierpią, mimowolnie i być może nieświadomie, pewnego wpływu chrześcijańskiego, przynajmniej pośredniego; dzieje się tak dlatego, że zerwanie z przeszłością, jakkolwiek radykalną, nigdy nie może być absolutnie kompletne i takie, że usuwa wszelką ciągłość. Pójdziemy jeszcze dalej i powiemy, że wszystko, co może być ważne we współczesnym świecie, przyszło do niego z chrześcijaństwa, a przynajmniej przez chrześcijaństwo, które wniosło ze sobą całe dziedzictwo poprzednich tradycji, które utrzymało je przy życiu na tyle, na ile pozwalał na to stan Zachodu i które nadal niesie w sobie ukryte możliwości; ale które w związku z tym dzisiaj, nawet wśród tych, którzy potwierdzają, że są chrześcijanami, nadal ma skuteczną świadomość tych możliwości? Gdzie są ludzie, nawet w katolicyzmie, którzy znają głębokie znaczenie doktryny, którą wyznają

zewnętrznie, którzy nie są zadowoleni z "wiary" w sposób mniej lub bardziej powierzchowny i bardziej przez uczucie niż przez inteligencję, ale którzy naprawdę "znają" prawdę tradycji religijnej, którą uważają za własną? Chcielibyśmy mieć dowód, że są przynajmniej niektórzy z nich, bo to byłaby największa i być może jedyna nadzieja zbawienia dla Zachodu; ale musimy przyznać, że jak dotąd nie spotkaliśmy jeszcze żadnego; musimy założyć, że jak niektórzy mędrcy na Wschodzie, ukrywają się w prawie niedostępnym odwrocie, czy też musimy definitywnie porzucić tę ostatnią nadzieję? Zachód był chrześcijaninem w średniowieczu, ale już nie jest chrześcijaninem; jeśli powiemy, że nadal może być chrześcijaninem, nikt nie chce, abyśmy nim byli, i że stanie się to jeden dzień bliżej niż wszystko, co by nam sugerowało; ale nie popełnij w tej kwestii błędu: tego dnia współczesny świat będzie żył.

ROZDZIAŁ VIII

Inwazja Zachodu

Współczesne nieporządek, jak powiedzieliśmy, powstał na Zachodzie i do ostatnich lat zawsze pozostawał tam ściśle zlokalizowany, ale teraz jest fakt, którego powagi nie wolno ukrywać: jest tak, że ten nieporządek rozprzestrzenia się wszędzie i wydaje się rozprzestrzeniać na Wschód. Wprawdzie inwazja Zachodu nie jest rzeczą najnowszą, ale jak dotąd ograniczała się do mniej lub bardziej brutalnej dominacji nad innymi narodami, której skutki ograniczały się do sfery politycznej i gospodarczej; mimo wszelkich wysiłków propagandy przybierającej różne formy, duch orientalny był nieprzenikalny dla wszystkich wypaczeń, a starożytne cywilizacje tradycyjne pozostały nienaruszone. Wręcz przeciwnie, są dziś orientalni, którzy w mniejszym lub większym stopniu "wysterylizowali" samych siebie, którzy porzucili swoją tradycję, by przyjąć wszystkie aberracje współczesnego umysłu, a te zniekształcone elementy, dzięki nauczaniu uniwersytetów europejskich i amerykańskich, stały się w ich własnym kraju przyczyną niepokojów i niepokojów. Ponadto nie należy przesadzać z jego znaczeniem, przynajmniej na razie: Na Zachodzie chętnie wyobrażamy sobie, że te hałaśliwe, ale nieliczne osoby reprezentują obecny Wschód, podczas gdy w rzeczywistości ich działanie nie jest ani bardzo rozległe, ani bardzo głębokie; iluzja ta jest łatwa do wytłumaczenia, ponieważ nie znamy prawdziwych orientalistów, którzy ponadto nie starają się o ujawnienie siebie, a "moderniści", jeśli możemy ich tak nazwać, są jedynymi, którzy pokazują się na zewnątrz, mówią, piszą i poruszają się w jakikolwiek sposób. Jest jednak prawdą, Ie ten ruch antytradycyjny moIe zyskać na popularności, a wszystkie ewentualności, nawet te najbardziej niekorzystne, muszą być brane pod uwagę; już teraz tradycyjny duch w pewnym stopniu wycofuje się w głąb siebie, ośrodki, w których jest zachowany w całości, stają się coraz bardziej zamknięte i trudno dostępne; a to uogólnienie nieporządku odpowiada temu, co musi się wydarzyć w ostatniej fazie *Kali-Yugi*.

Powiedzmy to bardzo wyraźnie: skoro duch współczesności jest rzeczą czysto zachodnią, ci, których ona dotyczy, nawet jeśli urodzili się orientalistami, muszą być postrzegani w kategoriach mentalności jako ludzie z Zachodu, ponieważ każda idea wschodnia jest dla nich całkowicie obca, a ich nieznajomość tradycyjnych doktryn jest jedyną wymówką dla ich wrogości. To, co może wydawać się raczej wyjątkowe, a nawet sprzeczne, to fakt, że ci sami ludzie, którzy z intelektualnego punktu widzenia stają się pomocnikami "occidentalizmu", a dokładniej przeciwko wszelkiej prawdziwej inteligencji, pojawiają się czasem jako jej przeciwnicy na polu politycznym, a jednak w rzeczywistości nie ma się czym dziwić. To oni dążą do

ustanowienia różnych "nacjonalizmów" na Wschodzie, a każdy "nacjonalizm" jest koniecznie przeciwny tradycyjnemu duchowi; jeśli chcą walczyć z dominacją zagraniczną, to właśnie metodami Zachodu, w taki sam sposób, w jaki walczą między sobą różne narody Zachodu; i być może o to właśnie chodzi. Rzeczywiście, jeśli sprawy przybrały taki kształt, że stosowanie takich metod stało się nieuniknione, ich wdrożenie może być jedynie wynikiem elementów, które zerwały wszelkie powiązania z tradycją; możliwe jest zatem, że elementy te zostaną wykorzystane w ten sposób tymczasowo, a następnie wyeliminowane, jak sami mieszkańcy Zachodu. Byłoby również całkiem logiczne, gdyby rozpowszechniane przez nich idee zostały obrócone przeciwko nim, ponieważ mogą one być jedynie czynnikami podziału i ruiny; to przez nie nowoczesna cywilizacja zginie w ten czy inny sposób; czy to w wyniku niezgody między ludźmi Zachodu, niezgody między narodami lub klasami społecznymi, czy też, jak twierdzą niektórzy, ataków "westernizowanych" Orientalistów, czy też w wyniku kataklizmu spowodowanego "postępem naukowym"; w każdym razie, świat zachodni jest w niebezpieczeństwie tylko z własnej winy i z powodu tego, co wychodzi z siebie.

Jedynym pytaniem, jakie się nasuwa, jest następujące pytanie: czy Wschód będzie musiał przetrwać tylko tymczasowy i powierzchowny kryzys z powodu nowoczesnego umysłu, czy też Zachód pociągnie za sobą całą ludzkość w dół? Trudno byłoby w tym czasie udzielić odpowiedzi opartej na niewątpliwych obserwacjach; dwa przeciwstawne duchy istnieją obecnie na Wschodzie, a siła duchowa, nieodłącznie związana z tradycją i nieznana przez jej przeciwników, może triumfować nad siłą materialną, gdy odegrała swoją rolę, i sprawić, że zniknie, gdy światło rozprasza ciemność; powiemy nawet, że prędzej czy później z konieczności zatriumfuje nad nim, ale może się zdarzyć, że zanim dojdzie do tego punktu, nastąpi okres całkowitego zaciemnienia. Tradycyjny duch nie może umrzeć, ponieważ jest w swej istocie wyższy od śmierci i zmiany, ale może całkowicie wycofać się ze świata zewnętrznego, a wtedy naprawdę będzie to "koniec świata". Z tego wszystkiego, co powiedzieliśmy, uświadomienie sobie tej ewentualności w stosunkowo krótkim czasie nie byłoby mało prawdopodobne; a w zamieszaniu, które, jako część Zachodu, rozprzestrzenia się teraz na Wschodzie, mogliśmy dostrzec "początek końca", prekursorski znak momentu, w którym, zgodnie z hinduską tradycją, święta doktryna musi być całkowicie zamknięta w stożku, aby wyłonić się w stanie nienaruszonym na początku nowego świata.

Ale zostawmy tu jeszcze raz oczekiwania i przyjrzyjmy się tylko aktualnym wydarzeniom: niezaprzeczalnym faktem jest, że Zachód najeżdża na wszystko; jego działanie było najpierw wykonywane w dziedzinie materialnej, tej, która znajduje się w jego zasięgu, albo przez gwałtowne podboje, albo przez handel i zawłaszczenie zasobów wszystkich narodów; ale teraz sprawy idą jeszcze dalej. Ludzie Zachodu, zawsze kierujący się tą szczególną potrzebą prozelityzmu, zdołali w pewnym stopniu przybliżyć swojego antytradycyjnego i materialistycznego ducha innym; i choć pierwsza forma inwazji dotarła zasadniczo tylko do ciał, zatruła inteligencje i zabiła duchowość; jeden przygotował drugiego i umożliwił to tak, że tylko brutalną siłą Zachód zdołał narzucić się wszędzie, a nie mogło być inaczej, ponieważ w tym właśnie leży jedyna rzeczywista wyższość jego cywilizacji, tak gorsza z

jakiegokolwiek innego punktu widzenia.
Inwazja Zachodu jest inwazją materializmu we wszystkich jego formach i tylko tak może być; wszystkie mniej lub bardziej hipokrytyczne przebrania, wszystkie preteksty "moralistyczne", wszystkie deklaracje "humanitarne", wszystkie umiejętności kampanii propagandowej, która czasami insynuuje się, aby lepiej osiągnąć swój cel zniszczenia, nie mogą nic zrobić przeciwko tej prawdzie, którą mogą zakwestionować jedynie naiwni lub ci, którzy mają jakikolwiek interes w tej prawdziwie "szatańskiej" pracy, w najbardziej rygorystycznym tego słowa znaczeniu[26].

Jedna niezwykła rzecz, ta chwila, kiedy Zachód najeżdża wszystko, to ta, którą niektórzy decydują się potępić, jako niebezpieczeństwo, które wypełnia ich przerażeniem, rzekomą penetracją idei wschodnich w ten sam Zachód; czym jest ta nowa aberracja? Pomimo naszego dążenia do trzymania się ogólnych rozważań, nie możemy nie powiedzieć tutaj przynajmniej kilku słów o opublikowanej ostatnio przez pana Henri Massisa *obronie Zachodu*, która jest jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów tego stanu umysłu. Książka ta jest pełna nieporozumień, a nawet sprzeczności, i po raz kolejny pokazuje, jak niewielu z tych, którzy chcieliby zareagować na współczesne nieporządek, jest w stanie to zrobić w naprawdę skuteczny sposób, ponieważ nawet nie wiedzą dobrze, z czym muszą walczyć. Autor czasami zaprzecza, że chciał zaatakować prawdziwy Wschód, a gdyby rzeczywiście ograniczył się do krytyki "pseudo-orientalnych" fantazji, to znaczy tych czysto zachodnich teorii, które są rozpowszechniane pod mylącymi etykietami i które są tylko jednym z wielu produktów obecnej nierównowagi, mogliśmy tylko w pełni to zaakceptować, zwłaszcza że sami wskazywaliśmy, na długo przed nim, realne niebezpieczeństwo tego rodzaju rzeczy, a także ich intelektualną nieczystość. Ale niestety, wtedy czuje potrzebę przypisania Wschodnim koncepcjom, które nie są lepsze od tych; aby to zrobić, opiera się na cytatach zapożyczonych od kilku mniej lub bardziej "oficjalnych" orientalistów i gdzie orientalne doktryny są, jak to zwykle bywa, zniekształcone do punktu karykatury; co by powiedział, gdyby ktoś zastosował tę samą procedurę w odniesieniu do chrześcijaństwa i twierdził, że osądza go według pracy "hiperkrytycznych" uniwersytetów? To jest dokładnie to, co robi dla doktryn Indii i Chin, z obciążającymi okolicznościami, że ludzie z Zachodu, których zeznania przywołuje, nie mają bezpośredniej wiedzy o tych doktrynach, podczas gdy ci z ich kolegów, którzy zajmują się chrześcijaństwem, muszą przynajmniej wiedzieć to do pewnego stopnia, nawet jeśli ich wrogość wobec wszystkich rzeczy religijnych uniemożliwia im prawdziwe ich zrozumienie.
Ponadto musimy przy tej okazji powiedzieć, że czasami mieliśmy pewne trudności z tym, by orientaliści przyznali, że stwierdzenia tego czy owego orientalisty opierały się na czystym i prostym nieporozumieniu, a nie na świadomym i dobrowolnym uprzedzeniu, tak wiele osób odczuwa tę samą wrogość, która jest nieodłącznie

26 Szatan, po hebrajsku, jest "przeciwnikiem", to znaczy tym, który przewraca wszystkie rzeczy i w jakiś sposób zabiera je do tyłu; jest to duch negacji i przewrotu, który utożsamia się z tendencją "niższą", "piekielną" w sensie etymologicznym, tą samą, którą istoty podążają w tym procesie materializacji, według której następuje cały rozwój współczesnej cywilizacji.

związana z duchem antytradycyjnym; i chętnie zapytalibyśmy pana posła Massisa, czy uważa, że mądrze jest atakować tradycję u innych, kiedy chce się ją przywrócić w swoim własnym kraju. Mówimy o umiejętnościach, ponieważ zasadniczo cała dyskusja jest prowadzona przez niego na gruncie politycznym; dla nas, którzy stawiają się w zupełnie innym punkcie widzenia, w kwestii czystej inteligencji, jedynym pytaniem, jakie się pojawia, jest kwestia prawdy; ale ten punkt widzenia jest niewątpliwie zbyt wysoki i zbyt spokojny, aby polemiści mogli tam znaleźć satysfakcję, a nawet wątpimy, czy jako polemiści troska o prawdę może zająć wielkie miejsce w ich obawach[27].

Pan Massis atakuje to, co nazywa "wschodnimi propagandzistami", wyrażenie, które samo w sobie zawiera w sobie sprzeczność, ponieważ duch propagandy, jak to często powtarzamy, jest rzeczą bardzo zachodnią, a samo to już wyraźnie wskazuje na pewne nieporozumienie. W rzeczywistości, wśród propagandzistów, których to dotyczy, można wyróżnić dwie grupy, z których pierwsza składa się z czystych ludzi Zachodu; byłoby naprawdę komiczne, gdyby nie znak najbardziej godnej pożałowania niewiedzy o rzeczach Wschodu, widzieć Niemców i Rosjan włączonych do grona przedstawicieli ducha wschodniego; autor czyni wobec nich obserwacje, z których część jest bardzo dokładna, ale które wyraźnie pokazuje im, czym są w rzeczywistości? Do tej pierwszej grupy dołączylibyśmy anglosaskich "teozofów" i wszystkich wynalazców innych sekt tego samego rodzaju, których orientalna terminologia jest jedynie maską mającą narzucać ją ludziom naiwnym i niedoinformowanym, a która obejmuje jedynie idee obce Wschodowi jako bliskie współczesnemu Zachodowi; są one bardziej niebezpieczne niż zwykli filozofowie, z powodu ich roszczeń do "ezoteryzmu", że już nie posiadają, ale że podstępnie symulują, aby przyciągnąć do nich duchy, które szukają czegoś innego niż "profanistyczne" spekulacje i które, w środku obecnego chaosu, nie wiedzą, do kogo się zwrócić; jesteśmy trochę zaskoczeni, że Pan... Massis prawie nic o tym nie mówi. Jeśli chodzi o drugą grupę, znajdziemy niektórych z tych zachodnioeuropejskich orientalistów, o których mówiliśmy wcześniej, którzy, tak samo ignorancko jak precedensy prawdziwych idei wschodnich, byliby bardzo niezdolni do rozpowszechniania ich na Zachodzie, zakładając, że mieli takie intencje; Co więcej, cel, jaki sobie proponują, jest całkowicie sprzeczny z tym celem, ponieważ jest zniszczenie tych samych idei na Wschodzie, a jednocześnie przedstawienie zachodnim mieszkańcom ich zmodernizowanego Wschodu, dostosowanego do teorii, których nauczano ich w Europie czy Ameryce; prawdziwymi agentami najbardziej szkodliwej propagandy zachodniej, tej, która bezpośrednio atakuje inteligencję, to dla Wschodu są oni zagrożeniem, a nie dla Zachodu, którego są jedynie odbiciem. Co się tyczy prawdziwych orientalistów, pan Massis nie wspomina o żadnym z nich i trudno byłoby mu to zrobić, bo z pewnością nie zna żadnego z nich; niemożność zacytowania imienia Orientalisty, który nie był westernizowany, powinna była dać

27 Wiemy, że pan Massis nie jest nieświadomy naszych prac, ale ostrożnie powstrzymuje się od odwoływania się do nich, ponieważ byłyby one sprzeczne z jego tezą; przynajmniej procesowi brakuje szczerości. Uważamy, że wystarczy tylko przyjąć to milczenie, które uniemożliwia nam dostrzeżenie rzeczy wymieszanych z nieprzyjemnymi polemikami, które ze swej natury muszą pozostać przede wszystkim przedmiotem dyskusji; zawsze jest coś bolesnego w spektaklu "profanacyjnego" nieporozumienia, chociaż prawda o "świętej doktrynie" jest z pewnością sama w sobie zbyt wysoka, by ponosić tego konsekwencje.

mu do myślenia i sprawić, by zrozumiał, że "wschodni propagandyści" zupełnie nie istnieją.

Ponadto, chociaż wymaga to od nas mówienia o sobie, co nie jest zbyt powszechne w naszych zwyczajach, musimy to formalnie zadeklarować: Według naszej wiedzy nie ma na Zachodzie nikogo, kto ujawniłby autentyczne idee wschodnie, z wyjątkiem nas samych; i zawsze czyniliśmy to dokładnie tak, jak każdy mieszkaniec Orientu, który zostałby tam przywieziony przez okoliczności, to znaczy bez zamiaru "propagandy" czy "popularyzacji", i tylko dla tych, którzy są w stanie zrozumieć doktryny takimi, jakimi są, bez potrzeby wypaczania ich pod pretekstem doprowadzenia ich do ich zasięgu; i dodamy, że pomimo spadku zachodniej inteligencji, ci, którzy rozumieją, są jeszcze rzadziej niż byśmy sobie wyobrażali, będąc oczywiście tylko niewielką mniejszością. Takie przedsięwzięcie z pewnością nie jest przedsięwzięciem, które Pan Massis wyobraża sobie, nie ośmielamy się mówić ze względu na jego sprawę, choć polityczny charakter jego książki może pozwolić na taki wyraz; Powiedzmy, aby być jak najżyczliwszym, że wyobraża sobie je sobie, ponieważ jego umysł jest zaniepokojony obawą, że obecna mniej lub bardziej nieuchronna ruina cywilizacji zachodniej tworzy się w nim, i żałujmy, że nie wiedział jasno, gdzie są prawdziwe przyczyny mogące doprowadzić do tej ruiny, chociaż czasami wykazuje sprawiedliwą surowość w odniesieniu do niektórych aspektów współczesnego świata. Z jednej strony, nie wie dokładnie, z którymi przeciwnikami powinien walczyć, a z drugiej strony, jego "tradycjonalizm" pozostawia go bardzo niewiedzy na temat wszystkiego, co jest istotą tradycji, co oczywiście myli z rodzajem polityczno-religijnego "konserwatyzmu" najbardziej zewnętrznego porządku.

Mówimy, że pan Massisa niepokoi strach; być może najlepszym tego dowodem jest niezwykła, a nawet zupełnie niewyobrażalna postawa, jaką nadaje swoim tak zwanym "orientalnym propagandzistom": ożywiałaby ich zaciekła nienawiść do Zachodu i zaszkodziłoby jej, gdyby próbowali przekazać jej własne doktryny, to znaczy dać jej to, co sami mają najcenniejsze, co w pewien sposób stanowi istotę ich ducha! W obliczu wszystkich sprzeczności takiej hipotezy nie można nie odczuć prawdziwego zdumienia: cała boleśnie skonstruowana praca zawala się natychmiast i wydaje się, że autor nawet jej nie zauważył, bo nie chcemy zakładać, że był świadomy takiej nieprawdopodobieństwa i że po prostu polegał na braku jasnowidzenia swoich czytelników, aby to zaakceptować. Nie trzeba długo lub bardzo głęboko myśleć, aby zdać sobie sprawę, że jeśli są ludzie, którzy tak bardzo nienawidzą Zachodu, pierwszą rzeczą, jaką muszą zrobić, jest zazdrosne zachowanie dla siebie swoich doktryn i że wszystkie ich wysiłki muszą zmierzać do uniemożliwienia dostępu do nich ludziom z Zachodu; ponadto, jest to krytyka, która czasami była skierowana pod adresem orientalistów, z większym uzasadnieniem. Prawda jest jednak zupełnie inna: autentyczni przedstawiciele tradycyjnych doktryn nie mają do nikogo nienawiści, a ich zastrzeżenie ma tylko jedną przyczynę: uważają za absolutnie bezużyteczne ujawnianie pewnych prawd tym, którzy nie są w stanie ich zrozumieć, ale nigdy nie odmówili podzielenia się nimi z tymi, niezależnie od ich pochodzenia, którzy posiadają wymagane "kwalifikacje"; czy to ich wina, że wśród

tych ostatnich jest bardzo niewielu ludzi z Zachodu? A z drugiej strony, jeśli msza wschodnia stanie się naprawdę wrogo nastawiona do ludzi z Zachodu, po długim, obojętnym spojrzeniu na nich, kto jest za to odpowiedzialny? Czy to ta elita, która w intelektualnej kontemplacji stoi zdecydowanie z dala od zewnętrznych niepokojów, czy też nie są to raczej sami mieszkańcy Zachodu, którzy zrobili wszystko, co było konieczne, aby ich obecność była ohydna i nie do zniesienia? Wystarczy, że pytanie zostanie zadane w ten sposób, tak jak powinno być, aby każdy mógł odpowiedzieć na nie natychmiast; i zakładając, że orientalni, którzy wykazali się dotychczas niewiarygodną cierpliwością, w końcu chcą być mistrzami w domu, którzy mogliby szczerze pomyśleć o obwinianiu ich za to? Prawdą jest, że gdy w grę wchodzą pewne pasje, to samo można, w zależności od okoliczności, docenić w bardzo różny sposób, nawet wszystkie z nich są przeciwne: tak więc, gdy opór wobec obcej inwazji jest dziełem ludu zachodniego, nazywa się go "patriotyzmem" i zasługuje na pochwałę; gdy jest to dzieło ludu wschodniego, nazywa się go "fanatyzmem" lub "ksenofobią" i nie zasługuje już na nic innego, jak nienawiść lub pogardę. Co więcej, czyż to nie w imię "Prawa", "Wolności", "Sprawiedliwości" i "Cywilizacji" Europejczycy twierdzą, że wszędzie narzucają swoją dominację i zakazują każdemu człowiekowi żyć i myśleć inaczej niż oni sami żyją i myślą? Zgodzimy się, że "moralizm" jest naprawdę rzeczą godną podziwu, chyba że wolimy po prostu stwierdzić, jak to robimy, że z wyjątkami, które są tym bardziej honorowe, że są rzadsze, na Zachodzie jest niewiele więcej niż dwa rodzaje ludzi, z których obaj są dość nieciekawiczy: Naiwni, którzy dali się uwieść tym wielkim słowom i którzy wierzą w swoją "cywilizacyjną misję", nieświadomi, że są materialistycznym barbarzyństwem, w którym są zanurzeni, oraz zdolni, którzy wykorzystują ten stan umysłu dla zaspokojenia swoich instynktów przemocy i chciwości. W każdym razie pewne jest to, że orientalni nie grożą nikomu i w żaden sposób nie myślą o inwazji na Zachód; na razie mają wystarczająco dużo do zrobienia, aby bronić się przed uciskiem europejskim, który może dotrzeć do nich w ich umysłach; a co najmniej ciekawość budzi widok agresorów udających ofiary.

To wyjaśnienie było konieczne, ponieważ są pewne rzeczy, które trzeba powiedzieć, ale zostaniemy wyrzuceni za to, że nalegamy na to bardziej, ponieważ teza "obrońców Zachodu" jest naprawdę zbyt krucha i niekonsekwentna. Ponadto, jeśli na chwilę odeszliśmy od rezerwy, którą zazwyczaj obserwujemy w odniesieniu do indywidualności, aby zacytować pana Henri Massisa, to głównie dlatego, że reprezentuje on pewną część współczesnej mentalności, którą musimy wziąć pod uwagę również w tym badaniu na temat stanu współczesnego świata.

Jak ten "tradycjonalizm" niższego rzędu, wąsko ograniczony i niezrozumiały, może nawet dość sztuczny, mógł naprawdę i skutecznie przeciwstawić się duchowi, którego podziela tak wiele uprzedzeń? Po obu stronach, jest to prawie ta sama nieznajomość prawdziwych zasad; jest to ten sam uprzedzenie, aby zaprzeczyć cokolwiek poza pewnym horyzontem; jest to ta sama niezdolność do zrozumienia istnienia różnych cywilizacji, ten sam przesąd grecko-łacińskiego "klasycyzmu". Ta niewystarczająca reakcja jest dla nas interesująca tylko dlatego, że ukazuje pewne niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy wśród niektórych naszych współczesnych; z tego samego niezadowolenia są inne przejawy, które mogłyby pójść dalej, gdyby

były dobrze ukierunkowane; ale na razie wszystko to jest bardzo chaotyczne i nadal bardzo trudno jest powiedzieć, co się wyłoni. Jednak niektóre przewidywania w tym względzie mogą nie być całkowicie bezużyteczne, a ponieważ są ściśle związane z losem współczesnego świata, mogą jednocześnie służyć jako wnioski dla tego studium, o ile możliwe jest wyciągnięcie z nich wniosków bez dawania "profanum" ignorancji okazji do zbyt łatwych ataków, poprzez nierozważne rozwijanie rozważań, których nie da się uzasadnić zwykłymi środkami. Nie należymy do tych, którzy uważają, że wszystko można powiedzieć bez rozróżnienia, przynajmniej wtedy, gdy przechodzimy od czystej doktryny do wniosków; istnieją wtedy pewne zastrzeżenia, które należy zgłosić, oraz pytania o możliwości, które muszą się nieuchronnie pojawić; ale te uzasadnione, a nawet niezbędne zastrzeżenia nie mają nic wspólnego z pewnymi dziecinnymi obawami, które są jedynie skutkiem niewiedzy porównywalnej do tej, jaką ma człowiek, który według przysłowiowego hinduskiego wyrażenia "bierze linę za węża". Czy nam się to podoba, czy też nie, to, co należy powiedzieć, zostanie powiedziane w zależności od okoliczności; ani zainteresowane wysiłki jednych, ani nieświadoma wrogość innych, nie mogą temu zapobiec, ani też, z drugiej strony, niecierpliwość tych, którzy, napędzani gorączkowym pośpiechem współczesnego świata, chcieliby wiedzieć wszystko na raz, mogą sprawić, że pewne rzeczy będą znane poza domem, gdy tylko będzie to właściwe; ale przynajmniej będą w stanie pocieszyć się myśląc, że przyspieszony postęp wydarzeń niewątpliwie da im dość szybką satysfakcję; niech wtedy nie będą musieli żałować, że nie byli niewystarczająco przygotowani do otrzymania wiedzy, której zbyt często szukają z większym entuzjazmem niż prawdziwe rozeznanie!

ROZDZIAŁ IX

Niektóre wnioski

Przede wszystkim staraliśmy się tu pokazać, w jaki sposób zastosowanie tradycyjnych danych umożliwia rozwiązanie problemów, które obecnie pojawiają się w najbardziej bezpośredni sposób, wyjaśnienie obecnego stanu ziemskiej ludzkości, a jednocześnie osądzenie według prawdy, a nie zgodnie z konwencjonalnymi zasadami czy preferencjami sentymentalnymi, wszystkiego, co stanowi samą nowoczesną cywilizację.
Co więcej, nie udajemy, że wyczerpujemy temat, że zajmujemy się nim we wszystkich jego szczegółach, ani nie rozwijamy wszystkich jego aspektów, nie zaniedbując żadnego z nich; zasady, z których jesteśmy nieustannie inspirowani, zobowiązują nas do przedstawiania zasadniczo syntetycznych poglądów, a nie analitycznych, takich jak te "profanum" wiedzy; ale te poglądy, właśnie dlatego, że są syntetyczne, idą znacznie dalej w kierunku prawdziwego wyjaśnienia niż jakakolwiek analiza, która w rzeczywistości ma niewiele więcej niż tylko wartość opisową. W każdym razie sądzimy, że powiedzieliśmy wystarczająco dużo, aby pozwolić tym, którzy są w stanie zrozumieć, wyciągnąć się z tego, co ujawniliśmy, przynajmniej z niektórych konsekwencji z tego wynikających; i muszą być przekonani, że ta praca będzie dla nich w inny sposób korzystna niż lektura, która nie pozostawia miejsca na refleksję i medytację, dla której, wręcz przeciwnie, chcieliśmy jedynie zapewnić odpowiedni punkt wyjścia, wystarczające wsparcie, aby wznieść się ponad próżną wielość indywidualnych opinii.

Nadal musimy powiedzieć kilka słów o tym, co moglibyśmy nazwać praktycznym zakresem takiego badania; zakres ten można by zaniedbać lub zignorować, gdybyśmy trzymali się czystej doktryny metafizycznej, w odniesieniu do której każde zastosowanie jest tylko warunkowe i przypadkowe; ale tu właśnie chodzi o zastosowania. Ponadto, poza jakimkolwiek praktycznym punktem widzenia, mają one podwójną rację bytu: są one uzasadnionymi konsekwencjami zasad, normalnego rozwoju doktryny, która będąc jednolita i powszechna, musi obejmować wszystkie porządki rzeczywistości bez wyjątku; a jednocześnie są one także, przynajmniej dla niektórych, środkiem przygotowawczym do zdobywania wyższej wiedzy, jak wyjaśniliśmy w kontekście "nauki świętej". Co więcej, nie jest zabronione, gdy znajdujemy się na polu zastosowań, rozważanie ich także w sobie i we własnej wartości, pod warunkiem, że nigdy nie stracimy z tego powodu z oczu ich związku z zasadami; niebezpieczeństwo to jest bardzo realne, ponieważ to właśnie

stamtąd wynika z degeneracji, która doprowadziła do "profanum", ale nie istnieje dla tych, którzy wiedzą, że wszystko wywodzi się i zależy całkowicie od czystej inteligencji, a to, czego świadomie z tego nie wynika, może być jedynie iluzoryczne. Jak już wielokrotnie mówiliśmy, wszystko musi zaczynać się od wiedzy, a to, co wydaje się najbardziej odległe od praktycznego porządku, jest najbardziej skuteczne w tym właśnie porządku, ponieważ bez niego, tam, jak i wszędzie indziej, niemożliwe jest osiągnięcie czegokolwiek, co jest naprawdę ważne, czyli czegokolwiek innego niż daremne i powierzchowne pobudzenie. Dlatego też, wracając bardziej konkretnie do postawionego pytania, możemy powiedzieć, że gdyby wszyscy ludzie zrozumieli, czym naprawdę jest współczesny świat, natychmiast przestałby istnieć, ponieważ jego istnienie, podobnie jak istnienie ignorancji i wszystkiego, co jest ograniczone, jest czysto negatywne: jest tylko poprzez negację tradycyjnej i nadludzkiej prawdy. Zmiana ta nastąpiłaby zatem bez żadnej katastrofy, która wydaje się prawie niemożliwa w żaden inny sposób; czy w związku z tym mylimy się, jeśli powiemy, że taka wiedza może mieć naprawdę nieobliczalne konsekwencje praktyczne? Prawdą jest, że nie jest to w żadnym razie konieczne, ponieważ jest to wystarczające dla małej elity, ale wystarczająco silne, aby nadać kierunek masom, które byłyby posłuszne ich sugestiom, nie mając nawet najmniejszego pojęcia o ich istnieniu lub środkach działania; czy skuteczna konstytucja tej elity jest nadal możliwa na Zachodzie?

Nie zamierzamy wracać do wszystkiego, o czym mieliśmy już okazję dyskutować gdzie indziej w odniesieniu do roli elity intelektualnej w różnych okolicznościach, które można przewidzieć jako możliwe dla mniej lub bardziej nieuchronnej przyszłości. Ograniczymy się zatem do stwierdzenia, że niezależnie od tego, w jaki sposób dokonuje się zmiana, która stanowi to, co można nazwać przejściem z jednego świata do drugiego, niezależnie od tego, czy jest to kwestia mniej czy bardziej rozległych cykli, zmiana ta, nawet jeśli wydaje się być nagłą przerwą, nigdy nie oznacza całkowitej nieciągłości, ponieważ istnieje łańcuch przyczynowy, który łączy wszystkie cykle razem. Elita, o której mówimy, gdyby udało jej się uformować w czasie, gdy jeszcze jest czas, mogłaby przygotować się na zmianę w taki sposób, że następuje ona w najbardziej sprzyjających warunkach i że zaburzenia, które jej nieuchronnie towarzyszyć, zostaną w jakiś sposób zredukowane do minimum; ale nawet jeśli tak nie jest, będzie miała jeszcze inne, jeszcze ważniejsze zadanie, jakim jest przyczynianie się do zachowania tego, co musi przetrwać obecny świat i służyć budowaniu przyszłego świata. Oczywiste jest, że nie możemy czekać, aż zejście zostanie ukończone, aby przygotować wejście, ponieważ wiemy, że to wejście koniecznie nastąpi, nawet jeśli nie możemy uniknąć tego, że zejście to doprowadzi wcześniej do jakiegoś kataklizmu; a zatem w każdym razie wykonana praca nie zostanie utracona: nie może zostać utracona w odniesieniu do korzyści, jakie elita będzie czerpać dla siebie, ale nie będzie to również ze względu na jej późniejsze wyniki dla całej ludzkości.

Teraz, oto jak należy to postrzegać: elita nadal istnieje w cywilizacjach wschodnich, a zakładając, że w obliczu współczesnej inwazji będzie ona coraz bardziej do niej sprowadzana, przetrwa do samego końca, ponieważ jest to konieczne, aby zachować depozyt tradycji, która nie może zginąć, oraz aby zapewnić

przekazywanie tego wszystkiego, co musi zostać zachowane. Z drugiej strony, na Zachodzie elita już dziś nie istnieje; można się zatem zastanawiać, czy zreformuje się tam przed końcem naszych czasów, to znaczy, czy świat zachodni, pomimo swojego odchylenia, będzie miał udział w tej ochronie i transmisji; jeśli nie, to w konsekwencji cała jego cywilizacja będzie musiała zginąć, ponieważ nie będzie już w niej żadnego elementu, który będzie mógł być wykorzystany w przyszłości, ponieważ jakikolwiek ślad tradycyjnego ducha zniknie. Podniesione w ten sposób pytanie może mieć bardzo drugorzędne znaczenie w odniesieniu do ostatecznego rezultatu; niemniej jednak ma ono pewne znaczenie ze względnego punktu widzenia, które musimy wziąć pod uwagę, kiedy zgadzamy się uwzględnić szczególne warunki okresu, w którym żyjemy. W zasadzie można by po prostu wskazać, że ten świat zachodni jest, mimo wszystko, częścią całości, od której wydaje się być oderwany od początku czasów nowożytnych, i że w ostatecznej integracji cyklu wszystkie jego części muszą znaleźć się w pewien sposób; nie oznacza to jednak koniecznie uprzedniego przywrócenia tradycji zachodniej, ponieważ może on być zachowany jedynie w stanie stałej możliwości w samym jego źródle, poza szczególną formą, jaką przyjął w danym momencie. Podajemy to tylko jako wskazówkę, ponieważ aby w pełni to zrozumieć, musielibyśmy zastanowić się nad związkiem między tradycjami pierwotnymi i podrzędnymi, o czym nie możemy tutaj myśleć. Byłby to najbardziej niekorzystny przypadek dla samego świata zachodniego, a jego obecny stan może budzić obawy, że ten przypadek może rzeczywiście mieć miejsce; powiedzieliśmy jednak, że istnieją pewne oznaki sugerujące, że jakakolwiek nadzieja na lepsze rozwiązanie nie została jeszcze trwale utracona.

Obecnie na Zachodzie jest więcej mężczyzn niż nam się wydaje, którzy zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, czego brakuje w ich cywilizacji; jeśli zostaną zredukowani do nieprecyzyjnych aspiracji i zbyt często sterylnych badań, jeśli nawet czasami całkowicie się zatracają, to dlatego, że brakuje im prawdziwych danych, którym nic nie jest w stanie zrekompensować, a także dlatego, że nie ma organizacji, która mogłaby zapewnić im niezbędny kierunek doktrynalny. Nie mówimy o tych, którzy potrafili odnaleźć ten kierunek w tradycjach wschodnich, a zatem intelektualnie znajdują się poza światem zachodnim; ci, którzy mogą jedynie reprezentować wyjątkowy przypadek, nie mogą być w żaden sposób integralną częścią zachodniej elity; są one w istocie przedłużeniem elit wschodnich, które mogłyby stać się łącznikiem między nimi a elitami zachodnimi, gdy te ostatnie zostaną ukonstytuowane, ale z definicji mogą być tworzone tylko przez inicjatywę ściśle zachodnią i właśnie tam tkwi trudność. Inicjatywa ta jest możliwa tylko na dwa sposoby: albo Zachód odnajdzie w sobie środki, poprzez bezpośredni powrót do własnej tradycji, powrót, który byłby jak spontaniczne przebudzenie ukrytych możliwości; albo pewne elementy zachodnie wykonają tę pracę restauracyjną z pomocą pewnej wiedzy o doktrynach wschodnich, wiedzy, która jednak nie może być dla nich absolutnie bezpośrednia, ponieważ muszą one pozostać na Zachodzie, ale która może być uzyskana przez pewien rodzaj wpływu w drugim stopniu, wywieranego przez pośredników, takich jak ci, o których mówiliśmy wcześniej. Pierwsza z tych dwóch hipotez jest wysoce nieprawdopodobna, ponieważ zakłada istnienie na Zachodzie przynajmniej jednego punktu, w którym tradycyjny duch

został zachowany w całości.

W tym przypadku korzystne, choć nie bezwzględnie konieczne, byłoby, aby elita formacyjna była w stanie uzyskać wsparcie ze strony organizacji zachodniej, która już istnieje skutecznie; wydaje się jednak, że na Zachodzie istnieje tylko jedna organizacja o tradycyjnym charakterze, zachowująca doktrynę, która może stanowić odpowiednią podstawę dla danej pracy: Kościół katolicki. Wystarczy przywrócić doktrynę tego ostatniego, nie zmieniając nic na formę religijną, w której się znajduje poza nim, o głębokim znaczeniu, jakie rzeczywiście ma w sobie, ale o którym jego obecni przedstawiciele nie zdają się być już świadomi, ani o jego zasadniczej jedności z innymi tradycyjnymi formami; ponadto te dwie rzeczy są od siebie nierozerwalnie związane. Byłoby to urzeczywistnienie katolicyzmu w prawdziwym sensie tego słowa, które etymologicznie wyraża ideę "uniwersalności", o której ci, którzy chcieliby uczynić z niej jedynie ekskluzywną nazwę specjalnej i czysto zachodniej formy, bez skutecznego powiązania z innymi tradycjami; i można powiedzieć, że w obecnym stanie rzeczy katolicyzm ma tylko wirtualną egzystencję, ponieważ tak naprawdę nie znajdujemy tam świadomości uniwersalności; ale prawdą jest, że istnienie organizacji o takiej nazwie jest wskazówką ewentualnej podstawy do przywrócenia tradycyjnego ducha w jego pełnym znaczeniu, zwłaszcza, że w średniowieczu był on już wykorzystywany jako wsparcie dla tego ducha w świecie zachodnim. Byłoby to zatem w skrócie tylko rekonstrukcja tego, co istniało przed współczesnym zboczeniem, z koniecznymi dostosowaniami do warunków innej epoki; a jeśli niektórzy są zaskoczeni lub protestują przeciwko takiej idei, to dlatego, że oni sami, bez swojej wiedzy i być może wbrew swojej woli, są tak przeniknięci nowoczesnym duchem, że całkowicie stracili znaczenie tradycji, której zachowali jedynie korę. Ważne jest, aby wiedzieć, czy formalizm "listu", który nadal jest jedną z odmian "materializmu", jak słyszeliśmy powyżej, definitywnie stłumił duchowość, czy też jest on tylko chwilowo przesłonięty i może się jeszcze obudzić w samym sercu istniejącej organizacji; ale tylko kontynuacja wydarzeń pozwoli to zrealizować.

Może się też zdarzyć, że same te wydarzenia prędzej czy później narzucą przywódcom Kościoła katolickiego, jako nieuniknioną konieczność, której nie zrozumieliby bezpośrednio z punktu widzenia czystej inteligencji; z pewnością godne ubolewania byłoby, gdyby, aby dać im do myślenia, okoliczności równie warunkowe, jak te w sferze politycznej, rozważane poza jakąkolwiek wyższą zasadą; należy jednak przyznać, że wszystkim należy zapewnić możliwość rozwoju ukrytych możliwości za pomocą środków, które są najbardziej zbliżone do ich obecnego rozumienia.

Dlatego też powiemy tak: w obliczu pogarszającego się coraz bardziej rozpowszechnionego nieporządku konieczne jest wezwanie do zjednoczenia wszystkich sił duchowych, które nadal mają wpływ na świat zewnętrzny, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie; a po stronie zachodniej nie widzimy nikogo innego, jak tylko Kościół katolicki. Gdyby ci ostatni mogli w ten sposób nawiązać kontakt z przedstawicielami tradycji wschodnich, musielibyśmy jedynie przyjąć ten pierwszy wynik, który mógłby być właśnie punktem wyjścia dla tego, o czym myślimy, ponieważ prawdopodobnie nie potrwa długo, zanim zdamy sobie sprawę, że czysto

zewnętrzna i "dyplomatyczna" umowa byłaby iluzoryczna i nie mogłaby mieć pożądanych konsekwencji, tak, aby konieczne było dojście do tego, co normalnie powinno być pierwszym krokiem, a mianowicie rozważenie porozumienia w sprawie zasad, porozumienia, którego niezbędnym i wystarczającym warunkiem byłoby ponowne uświadomienie tych zasad przedstawicielom Zachodu, podobnie jak zawsze przedstawicielom Wschodu. Prawdziwe zrozumienie, powtórzmy raz jeszcze, może być osiągnięte tylko z góry i z wnętrza, dlatego też w dziedzinie, którą można nazwać albo intelektualną, albo duchową, ponieważ dla nas te dwa słowa mają dokładnie takie samo znaczenie; wówczas, a stamtąd, umowa musiałaby również koniecznie zostać zawarta we wszystkich innych dziedzinach, tak samo jak, gdy zasada zostaje ustanowiona, pozostaje jedynie wydedukowanie, a raczej "wyjaśnienie", wszystkich konsekwencji z tym związanych. Może być tylko jedna przeszkoda: jest to prozelityzm zachodni, którego nie można rozwiązać, aby przyznać, że czasami musimy mieć "sojuszników", którzy nie są "podmiotami"; lub, mówiąc dokładniej, jest to brak zrozumienia, którego prozelityzm jest tylko jednym ze skutków; czy przeszkoda ta zostanie pokonana? Gdyby tak nie było, elity, aby się ukonstytuować, musiałyby polegać jedynie na wysiłkach tych, którzy zostaliby zakwalifikowani ze względu na swoje możliwości intelektualne, poza jakimkolwiek określonym środowiskiem, a także oczywiście na wsparciu Wschodu; jego praca byłaby utrudniona, a jego działanie mogłoby być przeprowadzone tylko w dłuższej perspektywie, ponieważ musiałby on stworzyć wszystkie instrumenty, zamiast znaleźć je wszystkie przygotowane, jak w innym przypadku; ale nie uważamy, aby te trudności, niezależnie od ich wielkości, mogły zapobiec temu, co należy zrobić w ten czy inny sposób.

W związku z tym uważamy za właściwe ponowne stwierdzenie, że w świecie zachodnim istnieją już wyraźne oznaki ruchu, który pozostaje nieprecyzyjny, ale który może i powinien nawet normalnie prowadzić do odtworzenia elity intelektualnej, chyba że kataklizm nastąpi zbyt szybko, aby umożliwić jego rozwój do końca. Nie trzeba mówić, że Kościół będzie miał wszelkie interesy, jeśli chodzi o jego przyszłą rolę, w przewidywaniu takiego ruchu w jakiś sposób, zamiast pozwalać, by się on odbył bez niego i by był zmuszony do jego kontynuacji z opóźnieniem, aby utrzymać wpływ, który groziłby jego ucieczką; nie trzeba stawiać się w bardzo wysokim i trudno dostępnym punkcie widzenia, aby zrozumieć, że to właśnie ona miałaby największe zalety wynikające z postawy, która ponadto nie wymagałaby najmniejszego kompromisu ze swojej strony w porządku doktrynalnym, a wręcz przeciwnie, skutkowałaby pozbyciem się jakiejkolwiek infiltracji współczesnego umysłu, a ponadto, przez co nic nie byłoby modyfikowane zewnętrznie. Byłoby trochę paradoksalne, gdyby integralny katolicyzm urzeczywistnił się bez pomocy Kościoła katolickiego, który być może znalazłby się w wyjątkowym obowiązku przyjęcia odpowiedzialności za obronę przed atakami straszliwszymi niż te, które kiedykolwiek poniósł, przez ludzi, których jego przywódcy, a przynajmniej ci, którym pozwoliliby za nich mówić, próbowaliby najpierw zdyskredytować, rzucając na nich najbardziej nieuzasadnione podejrzenia; i ze swej strony żałowalibyśmy, że tak się stało; ale jeśli nie chcemy, aby sprawy doszły do tego punktu, najwyższy czas, aby ci, którzy mają najpoważniejsze obowiązki w swojej sytuacji, działali z pełną

znajomością faktów i pozwolili, aby tylko próby, które mogą mieć konsekwencje o największym znaczeniu, zostały powstrzymane przez nieporozumienie lub złośliwość kilku mniej lub bardziej podporządkowanych osób, co już zostało dostrzeżone i co raz jeszcze pokazuje, jak wiele nieporządku panuje dziś wszędzie. Oczekujemy, że nie będziemy wdzięczni za te ostrzeżenia, które dajemy w sposób niezależny i całkowicie bezinteresowny; nie obchodzi nas to i nadal będziemy to robić, gdy będzie to konieczne i w formie, którą uznamy za najbardziej odpowiednią do okoliczności, aby powiedzieć, co należy powiedzieć. To, co obecnie mówimy, to tylko podsumowanie wniosków, do których doprowadziły nas niedawne "doświadczenia", podjęte, rzecz jasna, na poziomie czysto intelektualnym; nie musimy, przynajmniej na razie, wchodzić w szczegóły na ten temat, które, co więcej, nie byłyby dla nas interesujące; ale możemy potwierdzić, że nie ma w powyższym ani jednego słowa, które napisaliśmy, nie zastanawiając się nad tym. Niech będzie dobrze wiadomo, że byłoby zupełnie bezcelowe starać się temu przeciwstawiać filozoficznymi argumentami, które chcemy zignorować; poważnie podchodzimy do poważnych spraw, nie mamy czasu do marnowania czasu na werbalne dyskusje, które nas nie interesują, i zamierzamy pozostać całkowicie obcy wszelkim kontrowersjom, wszelkim szkolnym czy partyjnym kłótniom, tak jak absolutnie odmawiamy poddania się jakiejkolwiek zachodniej etykiecie, ponieważ nie ma takiej, która by nam odpowiadała; czy nam się to podoba, czy nie, tak jest i nic nie może zmienić naszego podejścia w tym względzie.

Musimy teraz również ostrzec tych, którzy przez swoją zdolność rozumienia więcej, jeśli nie przez stopień wiedzy, jaki faktycznie osiągnęli, wydają się być częścią możliwej elity. Nie ulega wątpliwości, że duch współczesny, który jest prawdziwie "diaboliczny" w każdym znaczeniu tego słowa, stara się za wszelką cenę zapobiec temu, aby te elementy, obecnie odizolowane i rozproszone, nie uzyskały spójności koniecznej do wywierania rzeczywistego wpływu na ogólną mentalność. Dla tych, którzy nie doszli jeszcze do punktu, w którym nieomylny kierunek nie pozwala już na odejście od prawdziwej drogi, zawsze należy się obawiać najpoważniejszych odchyleń; dlatego konieczna jest największa ostrożność, a nawet chętnie powiedzielibyśmy, Ie trzeba ją popchnąć do nieufności, ponieważ "przeciwnik", który do tego momentu nie zostanie ostatecznie pokonany, moIe przyjąć najbardziej róInorodne, a czasem najbardziej nieoczekiwane formy. Czasami ci, którzy wierzą, że uciekli przed współczesnym "materializmem", są podejmowani przez rzeczy, które, choć wydają się temu przeczyć, są w rzeczywistości tego samego porządku; i, biorąc pod uwagę sposób myślenia ludzi z Zachodu, należy ich ostrzec w tym względzie w szczególności przed przyciąganiem, jakie mogą na nich wywierać mniej lub bardziej niezwykłe "zjawiska"; to właśnie stamtąd bierze się większość błędów "neo-duchowych" i należy się spodziewać, że niebezpieczeństwo to będzie się dalej pogłębiać, ponieważ siły mroczne utrzymujące obecne nieporządek znajdują tam jeden z najpotężniejszych środków działania. Jest nawet prawdopodobne, że nie jesteśmy daleko od czasu, do którego odnosi się ta ewangeliczna przepowiednia, o której wspomnieliśmy już gdzie indziej: "Fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy powstaną, którzy dokonają wielkich cudów i zdumiewających rzeczy, dopóki sami

nie uwiedzieliby, gdyby to było możliwe, wybranych. "Wybrani", jak wskazuje słowo, to ci, którzy są częścią "elity" rozumianej w pełni jej prawdziwego znaczenia, a ponadto, powiedzmy przy tej okazji, dlatego też trzymamy się tego terminu "elita" pomimo nadużyć, które są z niego dokonywane w świecie "profanum"; Te, na mocy wewnętrznej "realizacji", do której doszły, nie mogą być dłużej uwiedzione, ale to samo nie może być powiedziane o tych, którzy, mając jeszcze tylko możliwości poznania w nich, są właściwie tylko "powołani"; i dlatego Ewangelia mówi, że istnieje "wielu powołanych, ale niewielu wybranych". Wkraczamy w okres, w którym szczególnie trudno będzie "odróżnić plewy od dobrych ziaren", rzeczywiście robić to, co teologowie nazywają "rozeznawaniem duchów", z powodu nieuporządkowanych przejawów, które tylko nasilą się i pomnożą, a także z powodu braku prawdziwej wiedzy wśród tych, których normalną funkcją powinno być kierowanie innymi, a którzy dziś zbyt często są jedynie "ślepymi przewodnikami". Zobaczymy wtedy, czy w takich okolicznościach dialektyczne subtelności są w ogóle przydatne, a jeśli jest to "filozofia", nawet najlepsza z możliwych, to wystarczy, by powstrzymać wyzwolenie "piekielnych mocy"; jest to kolejna iluzja, przed którą niektórzy muszą się bronić, ponieważ jest zbyt wielu ludzi, którzy ignorując czystą intelektualność, wyobrażają sobie, że prosta wiedza filozoficzna, która nawet w najbardziej korzystnym przypadku nie jest cieniem prawdziwej wiedzy, jest w stanie naprawić wszystko i skorygować współczesną mentalność, jak również są tacy, którzy uważają, że w samej nauce współczesnej znajdują sposób na podniesienie się do wyższych prawd, kiedy nauka ta opiera się właśnie na negacji tych prawd. Wszystkie te iluzje są przyczyną błędów; wiele wysiłków jest marnowanych, a wielu z tych, którzy szczerze pragną zareagować przeciwko nowoczesnemu umysłowi, sprowadza się do bezradności, ponieważ nie znajdując podstawowych zasad, bez których jakiekolwiek działanie jest całkowicie daremne, pozwolili się wciągnąć w ślepe zaułki, z których nie mogą już dłużej uciec.

Ci, którym uda się przezwyciężyć wszystkie te przeszkody i przezwyciężyć wrogość środowiska przeciwstawionego jakiejkolwiek duchowości, będą niewątpliwie nieliczni; ale po raz kolejny nie liczba ta ma znaczenie, ponieważ jesteśmy tutaj w dziedzinie, której prawa są zupełnie odmienne od praw materii. Nie ma zatem powodu do rozpaczy; a gdyby istniała nawet jakakolwiek nadzieja na osiągnięcie znaczącego rezultatu, zanim świat współczesny pogrąży się w jakiejś katastrofie, nie byłoby jeszcze słusznym powodem, aby nie podejmować pracy, której rzeczywisty zakres wykracza daleko poza teraźniejszość. Ci, którzy ulegliby pokusie zniechęcenia, muszą myśleć, że nic, co zostało osiągnięte w tym porządku, nie może być stracone, że nieporządek, błąd i ciemność mogą zwyciężyć tylko w pozorach i w każdej chwili, że wszystkie częściowe i przejściowe nierówności muszą koniecznie przyczyniać się do wielkiej równowagi całkowitej i że ostatecznie nic nie może zwyciężyć wbrew potędze prawdy; ich mottem musi być to, co niektóre zachodnie organizacje inicjacyjne przyjęły wcześniej: *Vincit omnia Veritas*.

SPIS TREŚCI